



Nazwa instytucji

**Książnica Cieszyńska**

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Teozofja : (dawniej "Wyzwolenie") : miesięcznik poświęcony pielęgnowaniu wyższej kultury duchowej i brataniu ludzkości**

Liczba stron oryginału

**88**

Liczba plików skanów

**88**

Liczba plików publikacji

**91**

Sygnatura/numer zespołu

**CZ II 00639**

Data wydania oryginału

**1921**



Projekt/Sponsor digitalizacji

**Dofinansowano ze środków WPR Kultura+.**

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**



**NARODOWY  
INSTYTUT  
AUDIOWIZUALNY**

**KULTURA+**

**01 001**  
**Digitalizacja**



# TEOZOFJA

\*\*\* (dawniej „Wyzwolenie”) \*\*\*

Miesięcznik poświęcony pielęgnowaniu wyższej kultury duchowej i brataniu ludzkości.

„Teozofję“ wydaje „Polskie Tow. Teoz. na Śląsku Cieszyńskim“ z siedzibą w Nydku — Redaktor odpowiedzialny  
o o o A. Kajfiosz w Nydku, Śląsk Cieszyński. o o o

Prenumerata „Teozofji“ wynosi: rocznie 18 Kł., półr. 9 Kł., numer niniejszy (podwójny) 3 Kł. W Polsce: 50 Mk. rocznie, I. półr. 18 Mk., II. półr. 32 Mk., numer niniejszy 8 Mk.

R. II.

Styczeń—Luty 1921.

Nr. 6./7.

Treść Nr. 6./7.: Co to jest Teozofja? (Leadbeater.) — Ewolucja Duszy. (Edward Schure.) — Sledm bram. (Urywek z „Głosu Cisy“ Bławackiej.) — Błesiada z Janem Skrzyneckim. (Andrzej Towiański.) — List otwarty do Ludzkości. (Tomasz Pobóg.) — Uwagi o wychowaniu. — Etyka jarska a grzech pierworodny. (M. Zdziechowleki.) — Szczęście ludzkie wogóle. — Katechizm buddhystyczny. (Napisał Subhadra Bhiksha.) — Pytania. — Odpowiedzi Redakcji. — Odezwa do Szan. Przyjaciół ruchu teozoficznego. — Ogłoszenia. — Nadesłane do Redakcji.

## Co to jest Teozofja?

Tłumaczenie z dzieła C. W. Leadbeatera „Zarys Teozofji“.

„Istnieje w naszych czasach cała szkoła filozoficzna, której wykształcone umysły naszej epoki nie znają“. Temi słowami M. A. P. Sinnet zaczyna swoją książkę: „Świat tajemny“, zawierającą pierwszy popularny wykład Teozofji, jaki się ukazał przed 30-tu laty. W ciągu lat, jakie upłynęły od swego czasu, tysiące ludzi mogły poznać mądrość dzięki tej szkole. Jednakże nauka ta nie jest znana szerszemu ogółowi, i na pytanie: „Co to jest Teozofja?“ dawane są odpowiedzi niepewne i nieokreślone. Dwie książki, dające jasną odpowiedź na powyższe pytanie, zostały już napisane, a mianowicie: „Buddhizm ezoteryczny“ (tajemny) M. Sinneta i „Wiedza

K 304/02

— 73 —

6,00 (mr 6/4 - 10/11)

starożytna“ A. Besant. Ja nie mam najmniejszego zamiaru iść w zawody z temi wzorowemi, klasycznemi dziełami, chciałbym tylko zrobić krótki wykład Teozofji, który byłby, o ile możności, jasny i zwięzły i który mógłby być uważany jako wstęp do dzieł wyżej wymienionych.

Teozofja bywa często uważana nie jako religja sama w sobie, lecz jako prawda odnajdywana u podstaw wszystkich wielkich wierzeń religijnych. Mniemania tego nie można zbijać; jeżeli jednak spojrzymy na nie z innego punktu widzenia, to Teozofja ukaże się nam zarazem jako filozofja, religja i nauka. Filozofją będzie pod tym względem, że jasno tłumaczy nam przebieg ewolucji (rozwoju) dusz i ciał, objętych naszym systemem słonecznym; religją będzie w tem znaczeniu, że wskazuje nam drogę zwykłej ewolucji, daje nam zarazem sposób skrócenia sobie drogi, jaką musimy przebyć, uczy nas, mianowicie, jak zapomocą świadomego wysiłku udoskonalić się i osiągnąć cel bardziej bezpośredni; Teozofja jest wreszcie nauką, ponieważ roztrząsa zagadnienia te nie jako zagadnienia teologiczne, lecz jako wiadomości pozytywne, niewątpliwe, których można nabyć pracą i dociekaniem osobistemi. Teozofja twierdzi, że człowiek wcale nie potrzebuje ślepo ufać wierze, ponieważ posiada w sobie ukryte moce, które, obudzone, pozwalają mu widzieć i badać samemu przyjmowane teorie; ona udowadnia mu istnienie owych sił tajemnych i wskazuje zarazem drogę, prowadzącą do ich rozwoju.

Sama Teozofja jest czynnikiem obudzenia się tych sił tajemnych u pewnych, żyjących przed nami jednostek, i wiedza, którą ona nam daje, oparta jest na bezpośredniej obserwacji, która stała się możliwą tylko dzięki rozwojowi owych utajonych zdolności.

Jako filozofja, Teozofja naucza nas, że nasz system słoneczny jest mechanizmem doskonale i drobiazgowo urządzonym i stanowi przejaw życia wyższego, wsłaniajszego, człowiek zaś jest zaledwie drobną cząsteczką tego życia, szeroko omawianą przez Teozofję pod trzema



względami: terażniejszości, przeszłości i przyszłości. W terażniejszości przedstawia nam człowieka takim, jakim on jest w rzeczywistości, to znaczy widziany za pomocą rozwiniętych zdolności. Mówi się zwykle, że człowiek posiada duszę. Wynik bezpośrednich dociekań prowadzi teozofa do odwrócenia tego aforyzmu (powiedzenia) i do oświadczenia, że człowiek jest duszą i posiada ciało — i nawet nie jedno, a kilka, które są jego przewodnikami i narzędziami w różnych światach. Światy te nie są oddzielone od siebie w przestrzeni. Wszystkie razem otaczają nas w danym miejscu i czasie. Wszędzie i o każdym czasie możemy je badać. Tworzą one podziały tego, co jest w przyrodzie materialne. Są one różnymi stopniami spoistości połączonej w skupienia substancji. Wyjaśnimy to szczegółowo. Człowiek żyje w kilku naraz światach, lecz normalnie jest świadom tylko świata fizycznego, aczkolwiek może czasami osiągnąć chwilowe widzenie światów wyższych podczas snu lub ekstazy (zachwycenia).

To, co nazywamy śmiercią, jest tylko zrzućciem przewodnika cielesnego, i dusza czyli człowiek rzeczywisty nie jest bardziej dotknięty tym nowym stanem, niż my, kiedy zdejmujemy ubranie. Wszystko to jest nie tylko rozumowaniem, lecz owocem obserwacji i doświadczenia.

Teozofja dostarcza nam cennych wiadomości o przeszłości człowieka, o tem, w jaki sposób z biegiem rozwoju stał się on tem, czem jest obecnie.

Również tutaj jest to sprawa prostej obserwacji ponieważ istnieją niezniszczalne pomniki tego wszystkiego, co było — czyli pewnego rodzaju pamięć natury. Poszukiwacz, który bada te pomniki, widzi przed sobą przesuwanie się najbardziej oddalonych scen z ubiegłej ewolucji.

Dowiaduje się tym sposobem, że człowiek jest pochodzenia boskiego. W ciągu niezliczonych lat swej „przeszłości“, człowiek rozwinął zarówno swój kształt zewnętrzny, jak i to, co można nazwać jego duszą albo

życiem wewnętrznem. To życie człowieka, człowieka rozważanego jako dusza, trwa niezmierny okres czasu; zaś to, cośmy się przyzwyczaili nazywać życiem naszym, jest w rzeczywistości jednym tylko dniem naszego bytu istotnego. Podobnych dni przeżyliśmy już bardzo dużo, i pozostaje nam ich jeszcze więcej do przeżycia. Czy chcecie zrozumieć prawdziwy cel życia? W takim razie nie ograniczajcie go do tego dnia jednego, który, zrodzony nad waszą kołyską, zgaśnie nad mogiłą waszą. Myślcie również i o tych wszystkich dniach, które go poprzedziły, jak również i o tych, które po nim nastąpią.

Możemy również nabyć wiele dokładnych wiadomości o przyszłości, jaka nas oczekuje; przedewszystkiem od ludzi, którzy nas znacznie wyprzedzili na drodze, jaką mamy jeszcze przebyć i którzy znają ją dlatego, że ją już przebyli; następnie przez wnioski, jakie możemy wyciągnąć ze zbadania etapów, które ich zaprowadziły do doskonałości.

(C. d. n.)

*Edward Schure.*

## Ewolucja Duszy.\*)

Z francuskiego spolszczyła Władysława Nidecka.

Czem jest dusza ludzka? Atom to jedynie Duszy świata, iskierka Bożego Ducha, lecz Monada nieśmiertelna. Ażeby stać się tem, czem jest w ludzkości obecnej, musiała ona przebyć wszystkie królestwa Przyrody, wszystkie szczeble drabiny bytu, rozwijając się stopniowo poprzez łańcuch niezliczonych egzystencji.

Duch, w światach działający i skupiający materję kosmiczną (wszechświata), objawia z mocą różną i wciąż wzrastającą poprzez różne królestwa Przyrody. Siła ślepa w minerale, zindywidualizowana w roślinie, spolaryzowana w instynkcie i wrażliwości zwierzęcej, dąży po wolnym swym rozwoju ku monadzie świadomej. Element (żywioł) animiczny i duchowy istnieje więc we wszystkich tworach; dusze w stanie zarodka zaledwie istniejące w tworach niższych, przebywają w tych gatunkach wieki ogarniające okresy, dopiero po wielkich rewolucjach kosmicznych prze-

\*) Wyjątek z książki „Wielcy Wtajemniczeni“. Nakładem M. Arcta w Warszawie.

chodzą w królestwo wyższe na innej planecie. To, co stanowi istotę każdego człowieka, musiało się rozwijać miliony lat poprzez łańcuch planet i królestw niższych, zachowując poprzez wszystkie te egzystencje swą zasadę indywidualną. Ta jaźń ciemna, lecz nie-zniszczalna stanowi niby Boską pieczęć monady, której Bóg chce się w świadomości przejawiać.

Wstępując na coraz wyższe szczeble, monada (dusza) rozwija ukryte w niej zdolności. A w miarę, jak rozżarza się migotliwa pochodnia jej wiadomości, dusza staje się bardziej wolną od tyranii ciała, bardziej zdolną prowadzić egzystencję niezależną. Dusza minerałów i roślin związana jest z żywiołami ziemi, dusza zwierząt silnie przyciągana przez ogień wnętrza ziemi, przebywa w nim czas jakiś, potem powraca na jej powierzchnię, aby znów w swój gatunek się wcielić, niebędąc nigdy w stanie niższych warstw powietrza porzucić. To też są one przepelnione żywiołakami, czyli duszami zwierzęcymi, mającymi swe przeznaczenie w życiu atmosferycznym i wywierającymi wielki wpływ okulty-styczny (tajemny) na człowieka. Tylko ludzka dusza jedynie przybywa z Niebios i do Niebios powraca po śmierci ciała.

Podług tradycji (podania) ezoterycznej Indji i Egiptu, osobniki, stanowiące ludzkość dzisiejszą, rozpoczęły swą ludzką egzystencję na innych planetach, na których materja mniej jest ścisłą, niż na naszej ziemi. Ciało człowieka było tam lotnem nieledwie, wcielenia jego łatwe, zdolności bezpośredniego widzenia duchowego subtelniejsze i potężne, zato rozum i inteligencja w stanie zarodku zaledwie. W tym stanie, nawpół cielesnym, nawpół duchowym człowieka, wszystko było dlań wspaniałością, czarem dla jego ócz, muzyką dla jego uszu, gdyż nawet harmonja sfer była dla niego dostępną. Lecz nie myślał on wcale, nie zastanawiał się i nie miał woli.

Upajając się światłością, muzyką sfer i kształtami, co go otaczały, niby w marzeniu wstępował ze stanu życia w stan śmierci i odwrotnie. Oto co Wtajemniczeni greccy zwali Niebem Saturna. Doktryna (nauka) Hermesa naucza, iż człowiek zmaterjalizował się stopniowo na coraz ściślejsze planety zstępując. Wcielając się w materję ściślejszą, człowiek utracił, swój zmysł duchowy, lecz przez swą coraz cięższą walkę ze światem zewnętrznym, rozwinął potężnie rozum swój, inteligencję i wolę. Ziemia jest ostatnim



szczeblem tego zstępowania w materję, które Mojżesz zwie „wyjściem z raju“, a Orfeusz „upadkiem w sferę podksiężycową“, skąd człowiek może się wznieść z trudem i swe władze duchowe odzyskać przez ćwiczenia swego intelektu i woli. Wtedy dopiero, nauczali uczniowie Hermesa i Orfeusza, człowiek zdobywa czynem swoim świadomość swej Boskości i jej posiadanie, wtedy dopiero staje się „Synem Bożym“. A ci, co na ziemi miano to nosili, przedtem, nim się u nas zjawili, musieli przebyć zawrotny wir egzystencji

Czemże bowiem jest ludzka Psyche u swego źródła? . . . Technieniem, co mija, lotnem nasieniem, ptakiem wichrami smagany, wędrującym od jednej egzystencji do drugiej. A z grobu w grób, poprzez okresy lat miljonów, stała się dziecięciem Bożem i nie uznaje żadnej innej ojczyzny, prócz Nieba. Oto czemu poezja grecka o symbolizmie tak głębokim i jasnym zarazem, porównywa duszę do skrzydlatego motyla, co z lizki pełzającej żeglarzem powietrznego oceanu się staje. Ileż razy była już ona poczwarką i motylem? . . . Nic o tem nie wie, lecz skrzydła swe czuje przecież nieraz.

Taką jest zawrotna przeszłość ludzkiej duszy, jej obecny stan tłómacząca i pozwalająca zarazem przyszłość odgadnąć.

Jakież jest bowiem położenie Boskiej Psyche w naszym życiu ziemskim? Dziwniejszego i bardziej tragicznego wyobrazić sobie trudno. Z chwilą bolesnego przebudzenia w gęstej atmosferze powietrza ziemskiego, dusza czuje się uchwyconą w swoje ciało. Żyje, oddycha, myśli za jego pośrednictwem, a przecież czuje, że niem nie jest. W miarę jak się rozwija, czuje wzmagające się w niej jasne światelko, coś niewidzialnego i niematerialnego, co zwie swym duchem i świadomością. Tak, człowiek ma poczucie wrodzone swej potrójnej natury, ponieważ nawet w zwykłej swej mowie odróżnia ciało od duszy, a tę ostatnią od ducha. Lecz dusza-niewolnica boryka się wśród tych dwóch swych towarzyszy, niby między potworem o tysiącu skrętach i niewidzialnym genjuszem, co ją wzywa, lecz którego obecność daje się odczuwać jedynie cichym szelestem jego skrzydeł i blaskiem przemijającym. To też, to ciało pochłania ją do tego stopnia, iż żyje ona jedynie jego namiętnościami i wrażeniami, wraz z nim staczając się w krwawe orgje gniewu, lub w gęste opary roz-

koszy zmysłowych, póki nie obudzi się przerażona głębokiem milczeniem niewidzialnego towarzysza, przez tego ostatniego pociągnięta na takie wyżyny ulata, iż zapomina o egzystencji ciała, dopóki jej ono nie przypomni o swej obecności przez ucisk despotyczny. A przecież głos wewnętrzny ostrzega ją: „Między tobą a niewidzialnym genjuszem istnieje związek nierozzerwalny, lecz nic, co się z ciałem łączy, śmierć zerwie“.

W swym ziemskim boju, przerzucając się od jednego do drugiego towarzysza swej wędrówki, dusza napróżno dąży do szczęścia i prawdy. Napróżno szuka sama siebie w swych wrażeniach, co mijają, w myślach, co się rozpiezchają, w świecie, co niby miraż jest zmiennym. Nie znajdując nic stałego, niby liść wiatrem miotany, wciąż naprzód pędzona, wątpi sama o sobie i o świecie boskim, jaki odkrywa się przed nią na mocy potęgi jej cierpienia i niemożliwości urzeczywistnienia jej marzenia. — Byt jej, w szrankach kolebki i grobu zawarty, czyż się na tym ostatnim kończy?

Filozofja różnie ten przygniatający problemat rozstrzyga. Teozofja Wtajemniczonych wszech czasów i narodów ma jedną w gruncie odpowiedź, zgodną z poczuciem powszechnem. Oto co Wtajemniczeni, uświadomieni przez tajemniczą wiedzę świątyni i liczne doświadczenia życia duchowego mówią nam: „To, co w tobie działa, co zwiesz, co zwiesz duszą, jest sobowtorem eterycznym ciała, zawierającym w sobie nieśmiertelnego ducha. Duch przez swą własną działalność buduje sobie ciało duchowe.“ Pita-goras zwie je „subtelny wozem duszy“, ponieważ przeznaczeniem jego unieść naszego ducha po śmierci ciała ku wyżynom. (C. d. n.)

## Siedm bram.

Urywek z „Głosu Ciszey“ Bławackiej. Przeł. A. P.

(Ciąg dalszy.)

Wiedz, Wieczne nie ulega zmianie.

„Opuść na zawsze ośm smutków szkodliwych, chceżli dotrzeć do prawdy i do zbawienia“.

Tak rzecze wielki Pan, Tathagata doskonałości, idący śladami swych poprzedników.



Poważną i wymagającą jest cnota Viraga. Chcąc iść jej drogą, musisz uchronić ducha i spostrzeżenia twoje więcej niż kiedykolwiek od zabójczych czynności.

Musisz nasycić się czystą Alayą i zjednoczyć się z myślą duszy przyrody. Uczuwszy się z nią Jednością, jesteś niepokonalny; w oddzielności stajesz się miejscem igrzysk Samvriti, będącej źródłem złudy świata.

Wszystko w człowieku ulega przemianie z wyjątkiem Alay'i. Człowiek, to czysty promyk świetlny i niesplamiony w istocie swojej, który z dolnej twojej strony w formę jest przyobleczonej glinianą. Promyk ten jest twoim przewodnikiem i stanowi twoje prawdziwe Ja. Jest stróżem i cichym myślicielem, ofiarą twojego niższego Ja. Duszy twojej nic nie może szkodzić jak tylko przez błędzące twe ciało. Podbij i opanuj je a uczujesz się pewnym siebie przy zbliżeniu się do „Bramy równowagi.“

Bądź dobrej myśli, odważny Pielgrzymie, „na drugi brzeg“. Zamknij uszy na podszept tłumu Mary. Odpędź pokusicieli, złe duchy; zazdrosne Lhamayin\*) w nieskończonej przestrzeni.

Stój silno! Teraz zbliżasz się do średniej bramy, bramy wielkiej boleści z dziesięć tysięcy pętlin. Zachowaj władzę nad myślami twymi, o ty, który szukasz nieśmiertelnych prawd — jeżeli chcesz osiągnąć cel.

Przykuj wzrok duszy twojej do czystego światła, wolnego od namietności i użyj złotego twego klucza.

Straszliwe dzieło skończone. Praca twoja wnet będzie za tobą. Brzegi wielkiej przepaści, które groziły ci pochłonięciem, już są połączone. (C. d. n.)

---

*Andrzej Towiański.*

## Biesiada

z Janem Skrzyneckim dnia 17. stycznia 1841 roku w Brukseli.

Człowiek jest narzędziem widzialnem, przez które czyni nie-widzialna kraina ducha, zamieszkała przez niezliczone gromady różnej natury duchów. Wedle dobrej lub złej woli człowieka,

---

\*) Lhamayin są duchy elementarne, są złe, wrogie człowiekowi.

wedle tego, czy on spełnia lub nie spełnia przeznaczenie swoje, myśl Bożą, na nim spoczywającą, łączą się z człowiekiem i czynią przez niego duchy dobre lub złe, wyższe lub niższe, spełniając w tym względzie powszechne, całym ogromem Bożym rządzące prawo harmonii i spółki. Wszelka przeto myśl, mowa i uczynek człowieka nie jest owocem samego tylko człowieka, ale jest w wielkiej części owocem duchów, działających przez niego. Wszakże człowiek odpowiedzialnym jest za wszelki owoc wydany przez niego, za wszelki czyn swój wewnętrzny i zewnętrzny, lubo nie przez niego tylko samego spełniony; osiąga on bowiem zasługę lub staje się winnym przed Bogiem w tem, że połączył się z dobrym lub złym duchem, że był posłuszny Łasce Bożej lub pokusom. A nie sam tylko człowiek, ale i wszelkie stworzenie na ziemi jest pod wpływem i kierunkiem niewidzialnej krainy ducha.

Człowiek ma wolę a chociaż nic nie może czynić sam przez się, siłą własnej tylko woli, a czyni wszystko pod wpływem i kierunkiem krainy ducha, wszakże wolna wola jego jest źródłem czynności, jest źródłem rachunków i kierunków jego przed Bogiem, jest pierwotną przyczyną tego wszystkiego, co z nim się dzieje i dziać się będzie w wieczności. Są chwile, w których Bóg dla próby miłości człowieka, usuwa od niego wszelkie wpływy obce i zostawia go pełnej wolności jego, aby okazało się, co on w tym stanie wybierze, do czego przychyli duszę swoją: do nieba, czy też do ziemi lub do piekła. W takich chwilach dobre lub złe, Łaska Boża lub pokusy ustępują i czekają na kierunek, jaki człowiek, sam sobie zostawiony, zakreśli dla siebie, a skoro ten kierunek zakreśli się w duszy człowieka skłonieniem się jego ku dobremu lub ku złemu, natenczas Łaska Boża, Duch Święty, lub też duchy ziemi i piekieł zespalać się z wolą człowieka, z poruszeniem duszy jego, nawiedzają go i rządzą nim. Dobrowolne przychylenie się człowieka ku dobremu, ten owoc miłości jego dla Boga i wskutek tego życie jego pod kierunkiem i opieką łaski Bożej, nietylko nie odejmuje człowiekowi wolności jego, ale przybliża go coraz więcej do tej wolności prawdziwej, w której wola stworzenia, poddająca się woli Stwórcy, łączy się i jedynie spełnienia się jej pożąda; przybliża się do tej wolności, za którą wedle słów św. Pawła, „sami w sobie wzdyhamy“, której stworzenie z wielkiem pragnieniem oczekiwania... „bo i samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewolnictwa skażenia na wolność chwały synów Bożych“. Przeciwnie zaś kiedy człowiek złoży pewną miarę złej woli, złych poruszeń duszy, tych to owoców miłości swej dla złego, wtenczas Bóg poddaje człowieka pod moc złego.

Tym sposobem, kto nie skłania duszy swej przez miłość ku dobremu, kto, postawiony w wolności wyboru, przenosi złe nad dobre, temu daje Bóg w obfitości złe, które umiłował, aby owo-

cam i tego złego nasycił się, ucierpiał i dobrego zapragnął. Taki niewolnikiem stając się złego, traci wolną wolę swoją i w tym stanie, tylko nadzwyczajnem, pokutniczem wysileniem ducha, może sprowadzić Łaskę Bożą, wyzwolić się z pod mocy złego, wydobyć się z tego piekła swojego. Doznają takiej niewoli pojedynczy ludzie, doznają jej narody całe przez czas krótszy lub dłuższy, który nawet przez wieki się przeciąga.

Siła i życie jest w samym tylko duchu, a ta siła i to życie jest tem większe i czynniejsze, im duch jest wyższy i czystszy. Przed Chrystusem Panem, który zwyciężywszy i podniósłszy ciało swoje do wysokości Boskiego Ducha swojego, w tem zupełnem wyzuciu się z ziemi, z materji, jest niewidzialny dla większej nawet części krainy ducha, drży, jako przed najwyższą potęgą niebieską, całe piekło, drży wszelkie złe, nie tylko na ziemi, ale i na wszystkich globach, zawieszonych w niezmierzonej przestrzeni.

Ale wszelki duch, schodząc na ziemię, przez przyjęcie ciała, tej powłoki ziemskiej, traci siłę i życie, które miał w krainie ducha i o tyle tylko może być silnym i żyjącym, może wiele i potężnie czynić, o ile wspierany jest przez krainę ducha, t. j. przez duchy wolne od więzów ciała, duchy dobre lub złe, które łączą się z człowiekiem wedle stanu duszy jego, wedle gatunku i stopnia woli jego. Dla jednego sprawiedliwego ocalał Bóg miasta i kraje, bo ten sprawiedliwy sprowadzał niebo, które brońło to miasto, ten kraj od zamachów złego.

Chrystus Pan, który, schodząc z nieba na ziemię, stając się słowem wcielonym, sam dla dania wzoru człowiekowi, poddał się powyższemu prawu, — podał człowiekowi, to jest duchowi, uwiezionemu w ciele, w materji, **prawdziwą drogę** odzyskania utraconego, przez urodzenie się na ziemi skarbu światła, siły, życia i wolności ducha. O ile człowiek spełnia ofiarę podaną przez Chrystusa, o ile siłą ofiary tej zwycięża, na wzór Chrystusa, ciało, świat i szatana, o tyle odzyskuje powyższy skarb ducha swojego i ze skarbem tym staje w komunji (łączności) z niebem, pod opieką i przewodnictwem Łaski Bożej, staje się w spółce bratniej chrześcijańskiej z tamtym światem, z tymi braćmi, z którymi w wiekach przeszłości łączył się i żył w Chrystusie Panu.

Wobec tej niebieskiej komunji i spółki, czemże są dla człowieka wszelkie inne dobra i siły? Czem jest jego siła ziemską i wszystkie władze, przymioty i światło ziemskie, czem jego rozum, inteligencja, nauka i t. d., kiedy nawet duch bardzo niski, który na wielkiej drodze Bożej, (ewolucji), prowadzącej od najniższości do najwyższości, zajmuje bardzo niski szczebel, duch, który za ledwie wychodzi z operacji zwierzęcej i poczyną operację wyższą w ciele człowieka, może być bogatym w dobra i w siłę królestwa ziemskiego, może tem bogactwem i tą siłą górować we wszystkich gałęziach królestwa tego, może być nawet władcą pierwszego



narodu na świecie? . . . O, jakimże więc skarbem dla człowieka jest miłość, pokora, ofiara, czucie, te cnoty chrześcijańskie, które stawia człowieka na wyższych szczeblach drogi Bożej (ewolucji), na szczeblach, stanowiących drogę chrześcijańską, na szczeblach, na które schodzi Łaska Boża, ta potęga niebieska, przed którą drżą wszystkie siły niższe ogromu Bożego! Kiedy siła materialna ziemi całej niczem jest przy sile jednego niższego nawet ducha, wolnego od więzów ciała, cóż mówić o potędze niebios, o potędze zastępów Pańskich? A ta pełność Łaski, ta potęga niebieska — o niepojęte miłosierdzie Boże! — zstępuje nieraz na jedno czyste i pokorne westchnienie człowieka.

**Chrystus Pan** zbawił świat, bo przyniósł na świat ogień niebieski miłości i ofiary, ogień, który, sprowadzając Łaskę Bożą, sprowadzając niebo na ziemię, rozpędza ciemności i zwycięża złe, panujące na ziemi.

Wielkie dobro idzie dla człowieka ze spółki w Chrystusie z bliźnim, o której powiedziano: „Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich“; bo każdy z zespolonych w Chrystusie, rozżarzając iskierkę swoją, sprowadza Łaskę, te zastępy niebieskie, które łączą się z sobą i oddalają złe wszelkie. **Przyszłe epoki chrześcijańskie**, w których zakon Chrystusa coraz więcej poznawany i spełniany będzie, zależą na tem, że w nich człowiek będzie coraz więcej rozpalać w sobie ogień Chrystusa i siłą tego ognia coraz wyżej obficie schodzić będzie na ziemię Łaska Boża, to niebo, naznaczone dla ziemi; aż na koniec w epoce ostatniej osiągnięty zostanie, wedle najwyższego wzoru danego przez Chrystusa, ten ostatni cel człowieka: spełnienie Słowa Bożego, pełne zwycięstwo nad złem, pełne życie przez człowieka królestwa niebieskiego na ziemi. (C. d. n.)

*Tomasz Pobóg.*

## List otwarty do Ludzkości.

„Patrzcie, czuwajcie i módlcie się, bo nie wiecie kiedy czas będzie. Jako człowiek, który odjechałszy precz, zostawił dom swój i dał sługom swoim władzę nad każdą robotą swoją i wrotnemu rozkazał aby czuwał. Czujcie i wy tedy, bo nie wiecie kiedy Pan domu przyjdzie: z wieczora li, albo o północy, albo gdy kury pieją, albo o poranku, by z prędką przyszedłszy, nie znalazł was śpiących. A co wam mówię, wszystkim mówię. Czuwajcie.“  
Marek 13, 33—37.

### I.

**Chwila obecna, jako znak nadchodzących czasów.**

„Gdy bywa wieczór, mówicie: pogoda będzie, bo się niebo czerwieni, a rano: dziś będzie niepogoda, albowiem się czerwieni pochmurne niebo. Tedy postawę nieba rozsądzić umiecie, a znaków czasów nie możecie.“  
(Mateusz 16, 2—4.)

Ludzkości! Ty, która nie umiesz, czy nie chcesz, czy nie możesz rozsądzić znaków czasów, patrz, czuвай i módl się, gdyż czara nieprawości ludzkich napelnia się po brzegi, maluczko, a przeleje się i stanie się — co się ma stać.

Co dziś rządzi ludzkością? Cześć złota i skarbów, choćby papierowych. Ta cześć, która pcha ludzkość do największych zbrodni i podłości wszelkiego rodzaju i gatunku, która wyradza chciwość nie tylko jednostek, ale i państw, która rządzi się despotyzmem przewyższającym wszystkich satrapów tego świata.

Ludzkość zburzyła w swych sercach boskie ołtarze, a na ich miejsce wstawiła niemiłosierny, szatański posąg Mammona.

On prowadzi politykę wszechświata, a ponieważ sam jest niemoralny, więc i jego polityka nie wspólnego z moralnością niema. On panuje niemal wszechwładnie nad tłumami, może nawet w znacznej większości zahypnotyzowanymi bezwzględnie jego piekielną mocą. To on im wskazuje drogę do wolności, którą, gdy zdobędą, staje się anarchją i barbarzyństwem.

Ludzkości! Patrzaj ile gadów wypęłzło z chwilą, gdyś zamiast prawami boskimi zaczęła się rządzić tylko rozumem bez serca i miłosierdzia.

„Co uczyniła twa „cywilizacja“, której nazwę nasz wieszcz nieśmiertelny tak słusznie zożydził\*), jako niemającą nic wspólnego z obywatelstwem.

Pijaństwo, rozpusta, choroby, grabieże, mordy, wojny, są owocem tej strasznej nienawiści, jaka jest kamieniem węgielnym t. zw. „cywilizacji“, opartej na zimnym wyrafinowanym rozumie bez ukochania nieba i ziemi.

Ludzkości! Śmiało spójrz w oczy prawdzie! Czem się rządzą twe gabinety, twe sejmy, twe króle. Gwałt, podstęp, obluda, korupcja, oszustwa, zdrady, oto ich miecze. I idzie ludzkość w swym pochodzie z temi straszniemi mieczami, a na piersiach ma tarczę, a na tarczy napis: „wolność, równość, braterstwo.“ A szatan, chichocząc, raduje się swem dziełem.

I biedna Ludzkość, idąc w tym pochodzie, sama nawet nie wie, że jest pośmiewiskiem szatana, bo strzaskała zwierciadło, w którem by się mogła przejrzeć, a zwierciadłem tem jest Prawda, i otrzymać ją można tylko przez natchnienie, wypływające z wszechobejmującej miłości nieba i ziemi.

Ludzkości! Gdzie twe miłosierdzie chrześcijańskie, twe uczucia ludzkie, natchnienia boskie? . . .

Od czasu wynalezienia prochu cały swój wysiłek skierowałaś na drogę „postępu“ w wynajdywaniu coraz straszniejszych narzędzi śmierci. Mózgi twych „uczonych“ pracowały nad wynalazkami piekielnymi, mającemi niszczyć całe narody i państwa. Hojnie opłacałaś wynalazców, którzy dodawali do tego „skarbcza“

\*) A. Mickiewicz: Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego.

zniszczenia coraz to nowe pioruny. Mało ci było wojny na ziemi i w wodzie — wynalazłaś więc wojnę podziemną, podwodną i powietrzną. Każdy twój ruch i każda myśl skierowana była ku zniszczeniu, ku dewizie: „siła przed prawem“. Cieszyły się twe rządy z każdego opatentowanego, a śmierć niosącego pocisku czy gazu, lub zarazy, jak zbrodniarz, który chyłkiem idzie mordować bezbronną ofiarę, będąc sam doskonale uzbrojonym. A na twarzy miałaś zawsze maskę uśmiechu niewiniątka i pozory moralności chrześcijańskiej. Twoje czerwone i białe krzyże to profanacja, posyłasz bowiem miliony jednych przeciwko drugim, aby się mordowali, a rannych jeńców, którzy stanowią tysiączne jednostki twych ofiar, pielęgnujesz. I to jest maska chrześcijańska. Powiadasz: „bezbronnego wroga trzeba szanować“, a jednocześnie twe armaty bombardują bezbronne miasta, a twa flota powietrzna sieje śmierć i zniszczenie wśród kobiet, dzieci i starców. Oto twoje prawdziwe oblicze, oto twoja „moralność“, oto twoje „prawa“, „cywilizacja“ i „postęp“.

Gdybyś mogła, uśmiercałabyś jeno spojrzeniem, tchnącem straszną nienawiścią. Czyż ty nie widzisz swego zmierzchu? Ludzkości! Patrz i czuj komu tron szykujesz ze wszystkich nieprawości twoich!

(C. d. n.)

## Dział dla wszystkich.\*)

### Uwagi o wychowaniu.

Wzniósł cel przyświeca Teozofji: zbratanie narodów. Nauka Chrystusa zapowiada czas, w którym będzie jedna trzoda i jeden pasterz, a nowocześni myśliciele również cel ten uważają jako możliwy do osiągnięcia przez krzewienie miłości. Miłość jest główną drogą do osiągnięcia powyższego celu. Ona musi oświecać i uszlachetniać wszystkie nasze dążenia i czyny, tak nasze codzienne prace jako i naukę.

\*) Chcąc spełnić wyraźne życzenia wielu naszych Czytelników i członków Tow. Teozof., zaprowadzamy w miesięczniku tym obszerny „Dział dla wszystkich“, w którym umieszczane będą rzeczy ściślejsze z dziedziny wychowania, higieny, jarstwa, przyrodolecznictwa i t. d. oraz pytania (zapytania) i odpowiedzi odnoszące się do zagadnień z zakresu Teozofji, okultyzmu i pokrewnych dziedzin „wiedzy tajemnej“. Każdemu z abonentów naszego pisma, wolno jest przysyłać artykuły — względnie zapytania i odpowiedzi. Spodziewamy się, że przez zaprowadzenie wyżej wspomnianego działu, przysłużymy się nie mało do spełnienia życzeń i zadowolenia naszych Sz. Czytelników — jakoteż ożywienia i rozszerzenia tego pisma. —

Redakcja.



Chcąc narody przysposobić do zbratania się, należy ideję tę wpajać już do serc młodzieży, trzeba ją wychowywać w odpowiednim duchu. Przyszłość bowiem będzie taka, jaką uczynimy młodzież. By wychowanie cel swój osiągnąć mogło, musi być oparte na wiedzy i kierować się miłością t. j. nauką Chrystusa.

Rodzice zawsze się starają jak najlepiej wychować swoje dzieci. Lecz jak ogrodnik bez odpowiedniego wykształcenia nie może wyhodować dobrego drzewka, tak też i rodzice bez należytej znajomości popełniać będą przy wychowaniu mniejsze lub większe błędy, któreby przy zaznajomieniu się z najważniejszymi zasadami wychowania łatwo dały się pominąć.

Jak wielkim skarbem rodziny są dzieci! Jakąż niezgłębioną radością i dumą szlachetną napełnia rodziców widok zdrowego, rozumnego i dobrego dziecka!

Pewien uczony Anglik słusznie powiedział, iż w zasadzie rodzą się zdrowe i dobre dzieci. — A jeśli czasem dziecię jest słabowite, to przez rozumną pielęgnację można zdrowie jego do najwyższego stopnia wzmocnić i ugruntować. Życie daje nam na to dosyć niezbitych dowodów. A jednak ileżto jest takich dzieci, które przyszły na ten świat z najsilniejszym zdrowiem, a wskutek nierozumnego wychowania stały się chorobliwe lub nawet kalekami. Przyczyną tego smutnego objawu jest nieświadomość i błędne pojęcie o wychowaniu.

Ojczy! matko! jeżeli chcecie jak najlepiej spełnić to wielkie i święte zadanie, jakim jest wychowanie, to starajcie się nabyć potrzebnych do tego wiadomości przez czytanie najlepszych dzieł z tej dziedziny. Oto kilka najcenniejszych książek o wychowaniu:

Wiek dziecka (Ellen Key). — Poznaj ducha dziecka twego (Lotzky). — Wychowanie człowieka (Förster). — Wojna światowa a młodzież (Förster). — Wychowanie i samowychowanie (Förster). — Wychowanie fizyczne, umysłowe i moralne (Herbert-Spencer).

Przez oświatę do wolności ducha!

*M. Zdziechowiecki.*

## Etyka jarska a grzech pierworodny.

Religijny światopogląd Ryszarda Wagnera.

Zło nie jest czemś absolutnem. Skądże pochodzi, czem wytłumaczyć jego potęgę? Takie stawiając sobie pytanie, zbliżał się Wagner ku drodze, prowadzącej do uznania chrześcijańskiego dogmatu grzechu pierworodnego, i jeśli na nią nie wstąpił, to dlatego, że pozostać chciał w obrębie historii. Zło, w którym świat leży, — rozumował on — świadczy, że ludzkość jest w fazie zwyrodnienia, czyli degeneracji — i że przeto wyjście z niej, odrodzenie, regenerację powinna ona za cel stawiać. Upadek zaś objaśniał Wagner z pomocą przyczyn naturalnych, powołując się z jednej strony na wegetariańską teorię A. Gleizes'a, z drugiej zaś na teorię ras Golineau. Czyli źródła wszystkiego, co poniża i upadla ludzkość, ściśle mówiąc tę jej część, którą nazywamy cywilizacją, należało, zdaniem Wagnera, szukać w używaniu mięsnych pokarmów i w mieszaniu się ras wyższych z niższymi.

Wegetaryzm przemówił przedewszystkiem do estetycznych uczuć Wagnera. Wstręt do żywienia się krwią i trupami jest cechą umysłów szlachetniejszych i wysubtelnionych; świadczy o tem Pitagoras, Shelley, Byron, Wł. Sołowjew, Lew Tołstoj, Ryszard Wagner i wielu innych.

Ale pod wpływem filozofii Schopenhauera i płynącej z niej etyki liłości, powstawało u Wagnera przeciw karmieniu się mięsem także uczucie moralne. Poza obrzydliwością estetyczną dojrzał on w stosunku człowieka do zwierząt, zwłaszcza zaś zwierzęcia domowego, także moralną obrzydliwość. Wyzyskać wszystkie siły, a potem zabić i pożreć — wszak w tem streszcza się stosunek nasz do istot, które przyjaciółmi naszymi nazywamy. Do serca poety trafiały wspaniałe słowa, któremi Schopenhauer piętnował nieznane ludom wyznającym braminizm lub buddyzm okrucieństwo żydów i chrześcian wobec zwierząt, słusznie twierdząc, że stąd płynęło okrucieństwo wobec bliźnich, surowość, twardość, bezwzględność, cechująca narody Europy zarówno w dziedzinie życia publicznego, jak i prywatnego.

Pytanie, czem się mamy żywić, Wagner stosunkowo obszernie rozebrał w rozprawie: O religji i Sztuce. Pierwotną siedzibą naszych praojców były strefy gorące, w których, uprawiając rolę, żyli wyłącznie z jej płodów. Dopiero później, po opuszczeniu błogosławionych dolin Indusu, wśród wędrówek na północ, po pustyniach Azji, nauczyli się brać sobie wzór do naśladowania zwierzęta drapieżne i począwszy, zamiast mlekiem tylko, żywić się także mięsem swoich trzód, im dalej, tem większe czynili postępy



w krwiożerczości i okrucieństwie. Ten wydoskonalony zwierzę drapieżny, jakim się staje człowiek, znaczący odtąd krwią, każdy krok swój. On zdobywa kraje, ujarzmia łagodne roślinami się żywiące ludy, tworzy państwa i cywilizację, ażeby mógł spokojnie z grabieży swoich korzystać. Ale w spokoju i używaniu, a raczej wskutek tego następuje rozleniwienie i zwyrodnienie, a w dalszym ciągu wypłemenienie zwyrodnionych narodów przez nowe, świeże, dziksze, pełne nienasyconej jeszcze żądzy krwi.

Wywód Wagnera zmierzał ku wykazaniu tego, że z powodu zmiany pokarmów roślinnych na mięsne przeistoczyła się zasadnicza substancja ciała, co pociągnęło za sobą zepsucie krwi, a w dalszym ciągu zepsucie natury człowieka i wypływających z niej właściwości duchowych. I dręczony przez choroby fizyczne i moralne, posuwa się człowiek ku końcowi swojemu; pasmo dni jego zostaje przerywane w sposób straszny wśród dolegliwości i cierpień jemu jednemu tylko znanych. Środkiem przeciw fizycznemu i moralnemu zwyrodnieniu jest wstrzymanie się od mięsa, — że zaś trupożerczy nałóg stał się już drugą naturą naszą, więc ci, co doszli do zrozumienia potrzeby wyzwolenia się z niego powinni łączyć się i tworzyć wegetariańskie stowarzyszenia, aby ułatwiać sobie ciężkie zadanie i poglądy swoje szerzyć naokoło. Niemniej gorąco zalecał Wagner, jako rzecz ściśle z powodzeniem jarstwa się wiążącą, zakładanie towarzystw opieki nad zwierzętami. W swoim zaś „Liście przeciw wiwisekcjom“ przedstawiał on w wyrazach natchnionych idee braterstwa człowieka ze światem zwierzęcym, — albowiem jeden jest pryncyp bytu przez Schopenhauera wolą życia nazwany, i pryncyp ten wziętem substancjonalnej jedności wiąże ze sobą wszystkie istoty. Utraciwszy zaś to czucie jedności z naturą, wykluczysz ze stosunku ze zwierzęciem litość i życzliwość, doszliśmy do tego, że mamy przed sobą nie zezwierzęcony, jak zwykle mówią, choć w najgorszym znaczeniu wyrazu, ale zdyablony świat! A czym jest człowiek lepszy od zwierzęcia? sztuką udawania i chytryością, lecz nieodwagą, gdyż zwierzę walczy aż do ostatniego tchnienia swojego; obojętny na rany i śmierć nie wie on, co to błagać o łaskę, — co to uznać się zwyciężonym. Więc tej małpie, ze strachem czepiającej się drzewa poznania, jaką jest człowiek — kończył Wagner mając tu na myśli „kapłanów“ nauki zwłaszcza nauk fizyologicznych — należałoby polecić, ażeby, zamiast patrzeć w rozprute wnętrze okrutnie torturowanego zwierzęcia, spojrzeć raczył z odrobiną spokoju i rozważenia w jego oczy, a możeby znalazł w nich po raz pierwszy to, co najdoskonalsze w człowieku, prawdość, niezdolność do kłamstwa, — zajrzawszy zaś głębiej jeszcze, możeby wyczytał tam wzniosłą żalność matki natury nad nędzą duchową i ciemnością, w której on, kapłan nauki, dobrowolnie przebywa, depcząc prawo litości w stosunku do żywej istoty.



Ta potrzeba wyzwolenia się z więzów doczesnego bytu wyrażoną została w obu wielkich religiach świata: w bramanizmie i chrześcijaństwie, ale właśnie przez to stały obie religie w poprzek prądowi historii i nie tyle wpłynęły, ile ucierpiały wskutek jej zwyrodnienia. Stosuje się to szczególnie do chrześcijaństwa, które już w samym zaraniu swoim rozkładać się poczęło, wskutek tego, że na judaizmie oprzeć się usiłowało, w nim podstawy do dogmatyki swej szukając. Już samo przedstawienie upadku prarodziców, wyprowadzające grzech pierworodny ze spożycia zakazanego owocu, nie zaś mięsa, będąc w rażącej sprzeczności z zasadniczym dogmatem filozofii i religii Wagnera, odbierał chrześcijaństwu możliwość zrozumienia rzeczywistej historycznej przyczyny zwyrodnienia człowieka.

Pomimo jednak pociągu swojego do religii jarskich, do bramanizmu i buddyzmu, Wagner przyznawał pierwszeństwo chrześcijaństwu. Bramanizm poczytywał on za religię plemienną, pozbawioną możliwości działania na inne kraje i narody. Chrześcijaństwo przynosiło dobrą nowinę wszystkim, w pierwszym rzędzie ubogim z ducha, gdy bramanizm był wyłącznie własnością poznających, czyli bogatych duchem, a gardził pogrążoną w naturze, daleką od poznania szarą masą ludzką, przywiązaną do świata zjawisk i skazaną na nędzę ciągłego odradzania się. W przeciwieństwie do bramanizmu buddyzm miał już na sobie znamie powszechności, a jednak na równi z chrześcijaństwem postawionym być nie może. Dlaczego? Nie wytłómaczył tego Wagner dokładniej, ale zdaje się, że głównie osobie Chrystusa przypisywał absolutną, nierównaną wyższość chrześcijaństwa nad wszystkimi religiami świata. Buddha — mówił on — był w pierwszej epoce życia odanym zmysłowości synem królewskim i wśród zbytku i rozkoszy pędził życie. Zaiste wielkim stał się, wspaniałym, gdy wszystkiego tego się wyrzekł, lecz jeszcze nie boskim. W osobie bowiem Chrystusa uderza zupełna nieobecność grzechu, brak nawet cienia namiętności, boska czystość natury. A pomimo tego nie jest on odgrodzonym od ludzkości, obce mu są tylko ludzkie namiętności, nie zaś uczucia i cierpienia. Boskość i ludzkość idą u niego w parze z sobą. „Wszyscy inni potrzebują Zbawiciela, On sam nim jest.“

Ascetyzm polega nie na zabiciu woli życia, lecz na ofiarowaniu jej Bogu, który żąda, ażebyśmy wszystkie siły tej woli nieśli w świat i wyzwalałi go od grzechu i cierpienia. W tym kierunku poszedł Wagner; nie poprzestał na litości bierniej, która osładza cierpienie, a nie umie i nie próbuje zniszczyć warunków wytwarzających cierpienie. Taka litość byłaby w sprzeczności z jego rycerską duszą; nęciło go nie ocieranie łez, co płaczą, lecz walka ze złem, które w łzach ludzkich się lubuje — i dzięki temu zrozumieć umiał, że siłę do walki tej daje nie litość sama, ale

miłość, mianowicie miłość idei powszechnego szczęścia i dobra, czyli Królestwa Bożego, które jest przeciwieństwem buddhyskiej nirwany.

## Szczęście ludzkie wogóle.

(Dokończenie).

Słynny matematyk Lagrange mówił zawsze, że gdyby był bogatym, prawdopodobnie nigdyby nie był matematykiem. Stanowisko swoje zawdzięczał temu, że w młodości sam musiał pracować, ponieważ ojciec jego był biednym.

Szczególnie wybijają się ludzie w gałęziach zawodowych tego rodzaju, jak handel i przemysł, albowiem tu zwykle rozwijają ludzie całą swą energię, pracują wytrwale i pilnie.

Do szczęścia również nie są potrzebne szczególniejsze zdolności duchowe czyli umysłowe. Niektórzy jednak sądzą, że mniej zdolnemu niepomocze nawet pilność i wytrwałość, a te zaś nie są potrzebne zdolnemu, któremu wszystko przychodzi z łatwością.

Historja poucza, że także nawet największe zdolności nie przyniosą żadnych owoców, jeżeli nie będzie się ich kształcić, ćwiczyć; przeciwnie zaś ludzie o miernych zdolnościach przez pilność i wytrwałość dojść mogą do wielkich rzeczy. Słynny malarz angielski Jozua Reynolds, twierdził, że wszyscy ludzie mogą być sławnymi, gdyby tylko pilnie rozwijać chcieli własne zdolności, tymczasem najwięksi mistrzowie bez wytrwałości i pilności często nie potrafią nic zdziałać. Sądził też, że wielkie myśli nie były faktem jednej chwili, ale były to owoce długotrwałych nauk, mawiał także, że sława dana jest człowiekowi tylko jako nagroda za jego pracę. Nasz Czarniecki mówił: „Ja nie z soli, ani z roli, ale z tego, co mię boli urosłem“. I rzeczywiście, urosł własną pracą i trudem i dobił się najwyższych zaszczytów w Polsce. Dopóki naród polski, dopóki większość w naszym społeczeństwie tą myślą się kierowała — dopóty naród nasz był silnym, moźnym i szczęśliwym. Po zboczeniu zaś z tej drogi zgubił swą samodzielność polityczną, upadł tak jak upaść może każdy naród — a podnieść się może nie przez oglądanie się na obcą pomoc, ale jedynie tylko o własnych siłach, o własnej sile jednostek. Bierzmy przykład z rozwoju sąsiedniego nam narodu. Otóż widzimy, jak Niemcy, w gruncie rzeczy naród niedołężny, wybili się do samodzielności, do znaczenia pierwszorzędnego przeważnie przez pracę, wytrwałość i ogólną zaradność.

Te więc przykłady powinny nas przekonać, że zewnętrzne okoliczności, talent i przypadek nie prowadzą do powodzenia, ale do zupełnego szczęścia dojść można tylko własną pracą.

Ten, komu się źle powodzi, obwinia często innych, a wcale nie przypisuje winy samemu sobie.

Rzekome zło na świecie niepochodzi tyle z socjalnych stosunków, ile po największej części ze złego prowadzenia się, gnuśności i opieszałości, samolubstwa i chęci używania. Z tego powodu prawa państwowe mało mogą co pomóc

Kto chce iść naprzód, ten niepowinien oglądać się na przeszkody, które mu na drodze stają, ale ciągle powinien mieć swój cel na oku. Celu zaś tego powinien dopiąć własnymi siłami, bez względu na wszelkie trudności. Wikinger, jeden z owych starych rycerzy morza północnego, który na swoim prostym statku odbywał dalekie i niebezpieczne podróże morskie, mawiał, że nie wierzy w bogów, ani w demony, ale ufa tylko własnym siłom ciała i duszy.

Bardzo dobrą regułką jest zdanie: „Pomóż sam sobie a Bóg ci poradzi“. Duch samopomocy jest tym korzeniem, wszelkiego powodzenia.

Pomoc z zewnątrz często jest za mała, ale pomoc twa własna znacznia się znacznie. Samopomoc jest prawdziwym źródłem wszelkiej pomyślności, ponieważ, kto liczy tylko na własną pomoc, ten osiągnie nietylko to, co koniecznie potrzebne, ale także i to, czego sobie życzy. Obca pomoc chybia zwykle celu, a nawet po największej części jest szkodliwą, ponieważ czyni zbyt dużymi usiłowania drugich, hamuje siłę woli i nie dopuszcza do samodzielności.

Pewien młody żebrak prosił raz Spartańczyka o jałmużnę. Ten jednak odpowiedział mu, że mu nic nie da, ponieważ im więcej otrzymywać będzie jałmużny, tym dłużej żebrac będzie. Ten zrobił go żebrakiem, kto mu pierwszy dał jałmużnę.

Każdy więc, kto chce iść naprzód, niechaj pamięta na słowa pewnej poetki: „Jeżeli jest taka wiara, która góry przenosi, to jest to wiara we własne siły“.

## KATECHIZM BUDDHYSTYCZNY.

Napisał Subhadra Bhiksza. Tłum. Jan Skórzak.

(C. d.)

### 65. *Jak brzmi ta opowieść?*

O.: Kiedy Buddha miał lat ośmdziesiąt, poczuł, że siły jego opadają i rzekł do stałego towarzysza swego Anandy: „Schyłony jestem wiekiem, Anando. Dni moje dochodzą końca a życie moje ma się ku schyłkowi“. Na słowa te zasmucił się wielce Ananda i zaczął prosić Mistrza, by jeszcze nie odchodził od nich. Ale Buddha odparł: „Czyż nie uczyłem Was przy każdej sposobności, iż w naturze wszystkich rzeczy — jakkolwiek nam blizkich i drogich, leży to, iż utracić je musimy, opuścić i rozłączyć się z niemi. Niemasz rzeczy wiecznie trwałych. Każda rzecz zrodzona, do bytu



powołana i organiczna z konieczności zawiera w sobie i swój zanik. Jakże więc byłoby możliwem, by i istota ludzka, choćby to był i najwyższy Buddha, nie podlegała śmierci? Posłuchajcie! Zaprawdę powiadam wam, od dziś za trzy miesiące Tathagata bytowanie ziemskie swe opuści. Dlatego bracia wy, którym objawilem prawdę, bądźcie zawsze wiernymi jej wykonawcami, stosując ją w życiu, starajcie się szczerze pracować nad rozwinięciem własnej doskonałości i głóście naukę naszą wszędzie, gdy mnie nie stanie, aby weszła głęboko w serca słuchaczy i zachowała się u nich nieskażona. Kto stale kroczy ścieżką świętości, bezpiecznie przepłynie ponury ocean życia i osiągnie niebo wiecznego spokoju, gdzie kończy się wszelkie cierpienie i każde dalsze narodziny.

I chociaż święty Mistrz słaby już był w dni te i cierpiący, jeszcze chodził z miejsca na miejsce, gromadząc wokół siebie uczniów i wyznawców i napominając ich, by wytrwali na drodze prawej, wiodącej do zbawienia.

Przybywszy w ten sposób do Bhoya-Nagara, wszedł do pustelni Anandy i tam rzekł do uczniów swoich: „Kiedy odejdę, bracia moi, znajdą się tu pomiędzy wami tacy ze starszych lub braci albo pusielników, którzy rzeką: Z ust samego Tathagaty słyszałem to, z jego własnych ust odebrałem słowa te. To jest prawda, to nauka, to wyznanie Mistrza. Słów takich ani nie przyjmujcie z niedowierzaniem ani też nie odrzucajcie ich z oburzeniem, lecz bez uprzedzeń ważcie każde takie słowo i zgłoskę każdą i porównujcie ją z podstawową nauką i zasadami, uirwalonemi już w Zakonie. Jeśli po starannem zbadaniu okażą się niezgodne z naukami i zasadami Zakonu, odrzućcie je, w przeciwnym razie przyjmijcie za moje własne słowa. Taką wam daję wskazówkę postępowania“.

Potem udał się Buddha do Bhoya Gamy, a stąd do Pawy, gdzie zatrzymał się w lasku mangusowym Czundy, mistrza kowalskiego. Dowiedziawszy się o tem Czunda, ucieszył się wielce i poszedł, by pozdrowienie złożyć u stóp Oświeconego i prosić go, by zechciał obiad u niego spożyć wraz z braćmi swymi. Buddha milcząc przystał na prośbę jego.

Wówczas Czunda zgotował, co miał najlepszego, ryż i słodkie ciasta i trochę pieczonej dziczyzny. Widząc to Buddha, odezwał się do Czundy: „Co do dziczyzny, którąś zgotował, zechciej mnie samemu ją tylko podać, zaś ryż i ciastka słodkie podaj braciom“. Czunda uczynił, jako był rzekł Buddha, poczem, gdy posiłek ukończono, ponownie odezwał się Buddha do Czundy temi słowy: „Wszystko, co pozostało, spal na ognisku, albowiem nie masz nikogo w niebie ani na ziemi, pomiędzy bogami ani ludźmi, pośród Samanów czy Brahminów takiego, ktoby pokarm ten jeść mógł bez szkody dla siebie, z wyjątkiem Tathagaty“.

*66. Co Buddha rozumiał pod temi słowy?*

O.: Chciał on wpoić w świeckich zwolenników swych naukę, iż mięso zwierząt nie jest właściwym dla człowieka i istot wyższych pokarmem, i że każdy, kto je spożywa, czyni to ze szkodą dla własnego ciała i ducha. Dlatego nie chciał, by Czunda podawał mięso uczniom jego.

*67. Lecz dlaczegóż Buddha sam jadł z dziczyzny?*

O.: Ponieważ bał się naruszenia własnego przykazania, według którego nie wolno braciom odrzucać podanego im pokarmu.

*68. Jaka jest dalsza opowieść o ostatnich godzinach Buddhy?*

O.: Kiedy się już Czunda rozmową Buddhy na temat religijny nacieszył dowoli, poszedł wówczas Buddha do Kusinary. Po drodze nasza go słabość starości i wielki ból, lecz, on zniósł wszystko mężnie i bez skargi. Lecz wkrótce choroba jego tak się wzmogła, iż usiąść musiał pod drzewem przy drodze. Wówczas zwrócił się do Anandy i rzekł: „Przynies mi, proszę cię, trochę wody, bom bardzo spragniony.“

Ananda rzekł: „Mistrzu, codopiero przeszła cała karawana wozów przez potok i woda od kół się zakaliła“. Lecz Wzniósł prośbę swą powtórzył.

Wówczas Ananda wziął garnuszek swój i podszedł do potoka. I oto patrzcie! — woda, która przed chwilą była mulista i zakalona, płynęła czysta i w słońcu błyskająca, bez najmniejszego brudu. Ananda zdziwił się, napełnił jednak garnuszek swój wodą i przyniósł go do Buddhy, który napił się i pokrzepion się uczuł.

Naonczas pewien młody Malajczyk, imieniem Pukkusa, który był właścicielem karawany przechodzącej, szedł drogą. Widząc Mistrza pod drzewem siedzącego, podszedł doń i oddał mu ukłon głębokiej czci, poczem polecił jednemu ze sług swych, by przyniósł dwa ubiory z płótna żółtego, wygładzonego i gotowego już do noszenia. I zwracając się do Buddhy, rzekł: „Panie mój, uczyni mi tę łaskę i przyjmij szatę tę odemnie“. Buddha odrzekł: „Daj mi więc jedno a Anandzie drugie“. Ananda odział w jedną z szat Buddhę, a skończywszy, spostrzegł, że szata ta wszystek swój blask straciła.

Zdziwił się więc bardzo i rzekł: „Mistrzu! cóż to za cuda się dzieją! twarz twoja błyszczy tak cudownem pięknem i jasnością, iż szata złocista wszystek swój blask wobec niej tracić się zdaje.“

Wzniósł odrzekł: „Tak jest, Anando! Dwa są momenty, w których twarz Tathagaty błyszczy nadzwyczajną świętością: W nocy, kiedy osiąga on najwyższe i doskonałe poznanie, i zasię w nocy, w której byt ziemski ostatecznie opuszcza. Tejto nocy, o trzeciej straży Tathagata ostatecznie odejdzie“.

Po słowach tych Oświecony powstał, pokrzepion na siłach i udał się z uczniami swymi do lasku Sali, własności Mallów, niedaleko Kusuary, na brzeg rzeki Hiranyavati. I zwróciwszy się do Anandy, rzekł:

„Połóż, proszę cię, posłanie pomiędzy te dwa drzewa Sali, albowiem umęczon się czuję i położyć bym się chciał“

„Uczynię jakoś rzekł, Mistrzu“, odpowiedział Ananda. I rozłożył posłanie pomiędzy dwa drzewa Sali. A Wzniosły położył się na nie, głową ku północy zwrócon. I oto — drzewa te stały się jedną gromiadą kwiatów, jakkolwiek nie była to pora kwitnienia drzew. Jako deszcze zaczęły one spadać na ciało Mistrza, a słodka muzyka spływała z niebios.

I odezwał się Buddha w te słowa:

„Paierzajcie, bracia! Niebo i ziemia współzawodniczą z sobą w oddawaniu czci dla Tathagaty. Lecz nie w ten sposób czcić się powinno godnie Tathagatę. Ci, z uczniów moich, którzy ciągle żyją w duchu i prawdzie i stale kroczą w świetle mych wskazań, ci tylko godnie naprawdę czczą Tathagatę“.

Po chwili znowu się zwrócił do uczniów swoich i rzekł: „Będą może pomiędzy wami tacy, którzy po mojem odejściu pomyślą: „Nauczyciel nasz umarł, nie mamy żadnego nadal przewodnika“. — Tak nie powinniście myśleć. Nauka, jaką wam dałem i reguły Bractwa, jakim dla was ustanowił, niechaj będą po odejściu mojem nauczycielami waszymi i przewodnikami.“

Po chwili raz jeszcze podniósł Buddha głos swój i rzekł: „Bracia, pamiętajcie na następujące słowa moje: „Cokolwiek zrodzonego jest, śmierci ulega. Dążcie stale do zupełnego wyzwolenia“.

To były ostatnie słowa Buddhy. Duch jego spoczął potem w głębokiem zamyśleniu, dopóki wszystka myśl i świadomość siebie nie znikła, i w ten sposób przeszedł do ostatecznej Nirwany.

Za zachodnią bramą Kusinary Mallowie zgotowali dla szlachetnego Mistrza stos pogrzebowy i oddali mu cześć, królom należną

„Istota wszelka i moc jej przemija,  
A co się rodzi, to w końcu zamiera,  
Niech więc dla skutków tych krótkich chwil ziemskich  
Przeszłość się również roztwiera“.

---

## Pytania.

**Pytanie 1.** W jakim stanie znajduje się dusza po odłożeniu ciała fizycznego?



**Pytanie 2.** Dlaczego wielcy głosiciele nauk teozoficznych uważają medjumizm za rzecz szkodliwą i co oczekuje tych, którzy zachodzą się z niem nieostrożnie?\*)

## Odpowiedzi Redakcji.

P. S. B. B. Na zapytanie, ku jakiej stronie przychylamy się, czy do Teozofji chrześcijańskiej lub indyjskiej — odpowiadamy, że nie czynimy różnicy między Teozofją chrześcijańską a Teozofją indyjską lub którąkolwiek inną; uznajemy tylko jedną „boską mądrość“ (Teozofję) która płynie z boskiego siebiepoznania a nie z mądrości świata tego, jak powiada ap. Paweł w liście do Korintów.

Do boskiego siebie poznania można dojść tylko przez połączenie się z boskim człowiekiem (Chrystus) i nie zależy wiele na tem, czy nazywa się to „Isvara“, „Pan“, „Światło“ i t. d. To połączenie nazywa się w nauce indyjskiej Jogą. Mamy różne drogi — prowadzące do połączenia się z Chrystusem i różne sposoby Jogi. Czytamy n. p. w Bhagawad-gicie o różnych stopniach Jogi Sankhya-joga (joga nauki rozumowej), Karma-joga (joga czynu), Dżuana-joga (joga poznania) i t. d.

Najwyższą z nich jest jednak Bhakti-joga (joga połączenia się z Najwyższą istotą zapomocą duchowej mocy boskiej miłości“.)

Pani Z. Ziegl w Warszawie. Na pytanie, czy astrolog p. A. Siwetz udziela horoskopy w języku polskim nie mamy dotąd odpowiedzi. Karentya znajduje się w Austrii.

P. J. Ch., P. Cieszyn. Manuskrypt, przesłany do drukarni Kutzer i Spółka w Cz. Cieszynie z powodu pewnych przyczyn nie można umieścić. Prosimy przeto przesyłać manuskrypty do Redakcji i nie do drukarni!

## Odezwa

do Szan. Przyjaciół ruchu teozoficznego!

Jakkolwiek wydawnictwu „Teozofja“ nie grozi żadne większe niebezpieczeństwo, to jednak wobec szalejącej drożyzny i wysokich opłat pocztowych, P. T. Teoz. na Śląsku Ciesz. zmuszone jest zwrócić się do Szanownych Przyjaciół „Teozofji“ i ruchu teozof. wogóle o łaskawe wydatniejsze poparcie finansowe, ponieważ liczba abonentów miesięcznika

\*) Odpowiedzi na powyższe pytania prosimy przysyłać jaknajprędzej do Redakcji tego pisma.

„Teozofja“ jest jeszcze za małą, ażeby można bez troski spoglądać na przyszłość.

Kto co robi, sobie robi. Przez podnoszenie ludzkości polepszamy i swoje własne otoczenie i warunki bytu!

## Ogłoszenia.

Z powodu niskiego kursu Mkp. a wysokich kosztów drukarskich zmuszone jest P. T. T. podnieść abonament na Teozofję z 36 Mk. na 50 Mk. z przesyłką — co wynosi za II. półrocze 32 Mk. z przesyłką. Upraszamy o łaskawe wyrównywanie ewent. zaległości za I. półrocze 18 Mk. by umożliwić Wydawnictwu regularne wydawanie „Teozofji“.

Na fundusz prasowy miesięczn. „Teozofja“ złożyli od 16./XII. 1920. do 15./II. 1921. Pp.: „Zbudzony do życia duchowego“ 1000 Mk. (tysiąc Mk.); Busk: Asłanowicz Z. 18 Mk; Dąbrowa: Dusza St. 15 Kę; Dzieńmorowice: Popiołek J. 12 Kę; Darków: Bezłmienny 6 Kę; Karwina: Gajdzioł Fr. 15 Kę i 195 Mk; Wasil J. 50 Kę; Szwałnoch J. 9 Kę; M. Ostrawa: Lechwar J. 2 Kę; Nydek: Borski J. 51.10 Kę i 15 Mk, Bezłmienny 50 Kę, Cieślak A. 4.50 Kę; Śr. Sucha: Bardoń A. 50 Kę; Tyra: Sikora J. 17 Kę; Wisła: Bezłmienny 40 Mk; Warszawa: Zięgle-rowa Z. 50 Mk; Blikle St. 44 Mk; Razem: 281 Kę i 1362 Mk. Wszystkim łaskawym ofiarodawcom składa serdeczne podziękowanie Administracja „Teozofji“.

„Zbiór Pieśni“ jest jeszcze do nabycia. Cena egzemplarza 2 Kę, za granicą 4 Mk.

**Uwaga:** Naskutek zapytań i interpelacji z kół Czytelników i Przyjaciół naszego pisma, oświadczamy, że niestety w skutek przeoczenia nie podano w „Zbiorze Pieśni“, wydanych przez nasze Tow. Teozof nazwisk autorów. Są niemi dla pieśni Nr. 1, 2, 3, 5, 6, 8, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, wielki poeta polski Adam Asnyk; dla pieśni Nr. 7, 37, 38, 39, B. Kotula z Bochni. Nr. 26. tłum. z czesk. A. Chobotowa z Łazów. Pieśni Nr. 9, 10, 17, 18 i 40, przysłano bez nazwisk autorów. Za przeoczenie przeprasza niniejszem publicznie Redakcja „Teozofji“ a posiadających zbiór ten prosi o dopisanie sobie na egzemplarzach imion autorów.

„Wyzwolenie“ rok I. można jeszcze nabyć. Cena kompletu 10 Kę, zagranicą 36 Mk. Zamawiać należy w Redakcji i Administracji tego pisma lub w księgarni Stow. Spółdzielczego „Książka“, Warszawa, ul. Leszno 3. Tam można też nabyć dotąd wydane numery „Teozofji“.

## Nadesłane do Redakcji.

**Pismo „Nowe Tory“.** Niezawisły Organ Polityczno-Społeczny i Literacki. Wydawca i Redaktor Leopold Kronenberg. Bydgoszcz, Ossolińskich 12. Przedpłata kwartalna 132 Mkp. Wychodzi w soboty.

Redaktor odpowiedzialny: A. Kajfosz w Wydku. — Wydawca: „P. T. T. na Śląsku Cieszyńskim“<sup>2</sup>  
Drukarnia: Kutzer i Sp. w Cieszynie.



# TEOZOFIJA

\*\*\* (dawniej „Wyzwolenie”) \*\*\*

Miesięcznik poświęcony pielęgnowaniu wyższej kultury duchowej i brataniu ludzkości.

„Teozofję“ wydaje „Polskie Tow. Teoz. na Śląsku Cieszk. z siedzibą w Nydku. — Redaktor odpowiedzialny A. Kajfosz w Nydku, Śląsk Cieszk. czeski.

Prenumerata „Teozofji“ wynosi: na 12 numerów 18 Kč., numer pojedynczy 1.50 Kč. W Polsce: na 12 numerów 100 Mk., numer pojedynczy 8.50 Mk. i z przesyłką pocztową. \* \* \* \* \*

R. II.

Marzec—Kwiecień 1921.

Nr. 8.

**Treść Nr. 8.:** Ludzie Przyszłości. (Z. Krasieński.) — Nasz Zakon. (M. Lubecki.) — Co to jest Teozofja? (C. W. Leadbeater.) — Ewolucja Duszy (E. Schure.) — Teoria transformizmu w świetle nauk okultnych. (A. Zys.) — List otwarty do Ludzkości. (T. Pobóg.) — Duch Czasu. — Tajemnice życia pozagrobowego. — Rozwój „Tow. Teozof.“ na Śląsku Cieszk. w Czechosłowacji. — Odpowiedzi Redakcji. — Od Wydawnictwa. — Ogłoszenia.

*Zygmunt Krasieński.*

## Ludzie Przyszłości.

Nie powinniśmy skupiać się w sekte, fanatyzmem jednostronnym się skwaszać; ludzie przyszłości i prawdy nie powinni metody starej przejmować, ale wszystko rozumieć miłością żywą a nie potępianiem i judzeniem postępować; nie konspirować przeciwko ludzkości, jako cząstka osobna, ale wszystko ogarnąć, wszystko pojawiający, wszystko wyrozumiawszy, i stać się tem samem, najwyższym punktem: Ludzkością.



*M. Lubecki:*

## NASZ ZAKON.

Według Dżel-al-Eddina Rumi piewcy sufitów — mistycznej sekty perskiej w 12. wieku.

Swój początek, ma w światłości  
pełen blasków — zakon nasz!  
Wiecznem światłem, gdzie za-  
gości,  
Opromienia wszystkim twarz.

Zakon nasz — bezdenne czasa,  
w której wino życia wre,  
nowe gody nam ogłasza . . .  
Pijże zeń, kto tylko chce!

Samolubstwo go nie zwiedzie  
do swych zimnych, ciasnych  
krat . . .

W służbie świata — my na prze-  
dzie,  
własność nasza — cały świat!

Tu czytamy — siostry z braćmi  
z czystej prawdy świętych kart,  
tu umysłu nam nie zaćmi  
ni bóg żaden, ani czart.

Ponad wszelkie dążym wiary,  
zawiść, gniew rzucamy precz...  
Obcy nam wór skruchy szary,  
jak i nienawiści miecz.

Hej, nasz zakon to wesele!  
Młodość zawsze tryska stąd,

pod swe stopy — mocą ściele  
Krwawy przesąd, stary błąd.

Z więzów nogi się wyzuły  
i ramiona wolne już!  
Co nam pieniądz i tytuły . . .  
Nuże, w orli wyścig dusz!

Tu nie miejsce na niewolę,  
tu nie handlu lichy kram . . .  
Każdy, wieniec ma na czole  
i królem się czuje sam.

Choć nasz zakon bez oręża,  
idziem śmiało wraz — krok w  
krok  
on w tryumfie wciąż zwycięża  
ból i ciemny śmierci mrok.

Szczodry zakon nasz jedyny...  
Kiedy darzy, to nie wpół . . .  
Do biesiadnej wnijdź drużyny,  
oto zastawiony stół!

Zakon nasz — gaj rozkwiecony  
we wiosenny słońca wschód . . .  
Gdyś za wyższem jest  
stęskniony,  
patrz, otwarte odrzwia wrót!

*C. W. Leadbeater.*

## Co to jest Teozofja?

Tłumaczenie.

(Ciąg dalszy.)

Jedną z najcenniejszych zalet Teozofji jest to, że światło, jakim ona nas otacza, rozprasza wielką ilość męczących nas zagadnień i wątpliwości, usuwa mnóstwo napotykaných trudności, wyjaśnia przyczynę pozornych niesprawiedliwości życiowych, — jednym słowem stwarza porządek tam, gdzieśmy dotąd widzieli jeno chaos i zamęt.

Wprawdzie niektóre twierdzenia teozoficzne opierają się na obserwacji sił, których bezpośrednio badanie nie jest dostępne człowiekowi zwykłemu. Przyznaję to. To też człowiek zwykły może przyjąć niedostępne jego badaniu twierdzenia, jako przypuszczenia tymczasowe, a natychmiast stanie się dla niego rzeczą oczywistą, że przypuszczenia te są słuszne, ponieważ tylko one dają zupełne i rozumne wytłomaczenie dramatu życiowego.

Teozofja niesie światu zachodniemu wiele prawd wielkich i zadziwiających, a pomiędzy nimi przede wszystkim niezbitą pewność, że istnieją ludzie więcej udoskonaleni, niż my, z którymi możemy wejść w bezpośrednie stosunki i którzy mogą nas oświecić. Następnie Teozofja twierdzi, że świat nie tylko nie dąży do bezładu i anarchji, lecz przeciwnie jest rządzony przez Hierarchję (władzę) doskonale zorganizowaną i że wykołajenie się najmniejszej z jego części jest zgoda nie do pomyślenia. Kto posiada najpobieżniejsze chociażby pojęcie o działalności tej Hierarchji, ten jak najusilniej dążyć będzie do współdziałania z nią, do służenia pod jej rozkazami w roli chociażby jak najskromniejszej, ażeby w odległej przyszłości być godnym przyłączenia się do Tych, którzy w Hierarchji zajmują najniższe szczeble.

To nam ukazuje Teozofję z tej strony, którą możemy nazwać religijną. Ci, którzy pojmują całą wagę tych prawd, niecierpliwią się z powodu zbyt powolnego biegu ewolucji; pragną oni jak najprędzej stać się pożytecznymi i dlatego kierują się ku ścieżce krótszej wprawdzie, ale zato bardziej stromej i trudniejszej do przebycia. Jest bowiem rzeczą niemożliwą, ażeby ktokolwiek uniknął ogólnej sumy wysiłku i pracy, jakie muszą być wykonane. Porównać to można z brzemieniem, które, dajmy na to, ma być zaniesione na szczyt góry. Otóż, czy będziemy je nieśli drogą prostą, ale urwistą, czy też, przeciwnie, drogą równiejszą i bardziej dostępną, ale dalszą, — w obu wypadkach będziemy musieli zużyć jednakową ilość siły. Trzeba więc dużego, zdecydowanego wysiłku, ażeby tę samą pracę wykonać w krótszym

czasie. Każdy jednak człowiek może się ważyć na czyn podobny, ponieważ drogę tą ludzie nieraz już przebywali, i ci, którzy dosięgli szczytu, jednomyślnie stwierdzili, że ciężki trud ich był sownie wynagrodzony.

Ograniczoność rozmaitych „przewodników“<sup>\*)</sup> zostaje tym sposobem powoli przewyciężona, a człowiek wyzwolony (z ograniczoności materji) staje się czynnym i rozumnym współpracownikiem we wspaniałym systemie ewolucji wszystkich istot.

Jako religja, Teozofja nie opiera zalecanych przez siebie prawideł życiowych na prawach urojonych, ogłoszonych w odległej epoce, lecz daje nam przepisy, oparte na zdrowym rozumie, i fakty, zaobserwowane przez siebie. Stanowisko, jakie teozof powinien zająć względem tych przepisów, winno się zbliżać raczej do tego, jakie zajmujemy względem nakazów higjenicznych (zdrowotnych), aniżeli do tego, jakie zajmujemy wobec przykazań religijnych. Prawa natury w rzeczywistości są wyrazem Woli boskiej, wszechmądrej mistrzyni wszechrzeczy. Pogwałcenie tych praw pociąga za sobą zamęt w prawidłowym biegu powszechnego planu, opóźnienie, lub chwilowe powstrzymanie ewolucji jakiegoś fragmentu (ułamka) lub drobniotkiej cząsteczki. Zresztą, postępując w ten sposób, ściągamy na siebie i na innych liczne cierpienia. Człowiek więc mądry i oświecony będzie unikał przekraczania praw natury, nie dlatego, że boi się urojonego gniewu jakiegoś obrażonego bóstwa, lecz ponieważ szkodzi tem samemu sobie i innym.

Lecz jeżeli stając na szczególnym punkcie widzenia, możemy uważać Teozofję, jako religję, to jednakże musimy wziąć pod uwagę dwa poważne względy, które ją odróżniają od tego, co na Zachodzie nazywa się powszechnie religją. Przedewszystkiem nie żąda ona od swych zwolenników, ażeby wierzyli w wykładane przez nią nauki. Zresztą słowu wiara nie nadaje ona tego znaczenia, które jest mu powszechnie nadawane. Uczeń nauk okultystycznych (tajemnych) albo wie jakąś rzecz,

<sup>\*)</sup> Słowo przewodnik użyte tu jest w podobnem znaczeniu, w jakim mówimy o metalach, że są przewodnikami elektryczności.



albo też odkłada swój sąd o niej do tego czasu, kiedy się dowie, ponieważ jego system nie znosi ślepej wiary.

Kto w dziedzinie tej wiedzy stawia pierwsze kroki, ten naturalnie nie może nic wiedzieć sam przez się. To też wymaga się od niego tylko tego, ażeby czytał o wynikach różnych dokonanych badań i uważając je za hipotezy (przypuszczenia) możliwe, przyjmował je tymczasowo i odpowiednio postępował aż do czasu, kiedy sam będzie zdolny osiągnąć potwierdzenie ich prawdziwości.

Następnie Teozofja nie usiłuje nigdy nawracać człowieka, bez względu na jego przekonania i wiarę. Przeciwnie, wyjaśnia mu ona jego własną religję, uczy go dokładniejszego jej poznania, skrupulatniejszego, niż dotychczas, jej wypełniania, pozwala mu wreszcie odnaleźć w jej przepisach sens bardziej głęboki, niż to przypuszczał. W wielu przypadkach Teozofja przywraca ludziom wiarę, niemal już utraconą, w postaci wznioślejszej i rozumniejszej.

Teozofja posiada również stronę naukową. W rzeczywistości jest ona nauką o życiu, nauką o duszy. Do wszystkich rzeczy stosuje ona metodę naukową obserwacji drobiazgowej i często ponawianej, notuje wyniki i wyciąga z nich wnioski. Tym sposobem Teozofja zbadała już różne plany (płaszczyzny, sfery) przyrody i stany świadomości ludzkiej, zarówno podczas życia, jak i po tak zwanej powszechnie śmierci. W tem miejscu należy podkreślić z całą stanowczością, że twierdzenia w tym przedmiocie Teozofji nie są ani czczemi domysłami, ani dogmatami (zasadami) wiary, lecz że są oparte na bezpośredniej i często powtarzanej obserwacji tego, co istnieje. Badacze teozoficzni interesowali się w pewnej mierze również zagadnieniami, należącemi raczej do dziedziny nauki zwykłej, jak się mogą o tem przekonać ci, co przeczytają świeżo wydaną książkę p. t.: „Chemja okultystyczna.“

Widzimy więc, że Teozofja łączy w sobie pewne charakterystyczne cechy filozofji, religji i nauki. Czyż

nie będzie tedy rzeczą słuszną zapytać, jaką też ewangelję przynosi ona zmęczonemu cierpieniami światu. Jakie rysy zasadnicze ujawniają się przy jej badaniu? Jakie wielkie sprawy objawia ona ludzkości?

Zagadnienia te mogą być ujęte w trzy punkty zasadnicze, a mianowicie: „Są trzy prawdy podstawowe, które nigdy nie zaginą, które jednak mogą pozostać w ukryciu dla braku głosu, któryby je podał do wiadomości.“ „Dusza ludzka jest nieśmiertelna i świetny jej rozwój w przyszłości nie zna granic.“

„Źródło życia istnieje w nas i poza nami. Nie wysycha ono nigdy i jest nieskończenie dobroczynne. Nie może być ono ani widziane, ani słyszane, ani odczuwane; ale może być pojęte przez człowieka, dążącego do poznania.“

„Każdy człowiek jest sam dla siebie bezwzględny prawodawcą, szafarzem swojej sławy lub zapomnienia, panem swego życia, swej nagrody lub kary.“

„Prawdy te są wielkie, jak życie samo, a zarazem proste, jak najprostszy z rozumów ludzkich.“

W języku zwykłym znaczy to, że człowiek jest nieśmiertelny, Bóg wszechdobry, a my zbieramy owoce tego, cośmy posiali. Wszystko pozostaje pod panowaniem określonego systemu, który znajduje się pod kontrolą rozumnego kierownictwa i działa na zasadzie praw niewzruszonych. Człowiek zajmuje odpowiednie miejsce w tym systemie i podlega tym prawom.

Jeżeli je rozumie i współdziała z niemi, szybko postępuje naprzód i osiąga szczęście. Jeżeli zaś nie pojmuje ich doniosłości i dobrowolnie lub bezwiednie przekracza je, to opóźnia własny rozwój i cierpi. Wszystko to nie są czcze teorie, lecz fakty stwierdzone. Kto wątpi, przekona się o tem po przeczytaniu tego, co nastąpi dalej.

(C. d. n.)

*Edward Schure.*

## Ewolucja Duszy.

Z francuskiego spolszczyła Władysława Nidecka.

(Ciąg dalszy.)

To duchowe ciało jest organem ducha, jego czującą powłoką, narzędziem jego woli i służy do ożywienia ciała, które, bez tego pozostałoby bezwładnem. W faktach zjawienia się umarłych, lub umierających, sobowtór ten widzialnym się staje. Lecz warunkiem takich zjawisk jest zawsze specjalny stan nerwów u tego, kto zjawisko dostrzega. Subtelność, potęga, doskonałość ciał duchowych zależy od właściwości duchów, które je zamieszkują i między substancją dusz ze światła astralnego utkanych, lecz przepojonych nieważkami fluidami ziemi i nieba, istnieją odcienie liczniejsze, bardziej podstawowo różne, niż między wszystkimi ciałami ziemskimi i wszystkimi stanami materji ważkiej. To ciało astralne, chociaż nieskończenie, bardziej subtelne i doskonalsze, niż ciało ziemskie, nie jest przecież nieśmiertelnem, jak nieśmiertelną jest monada (dusza) którą ono w sobie zawiera. Ciało astralne podlega zmianom, oczyszczając się ze swych skaz, w zależności od środowisk, w jakich przebywa. Duch je urabia i zmienia ustawicznie na swój wzór, lecz nigdy go nie porzuca zupełnie i jeżeli pomału je zrzuca, to dlatego jedynie, iż przyodziewa on szaty promienniejsze. O to, czego nauczał Pitagoras, nie uznający istoty duchowej abstrakcyjnej — monady bez kształtów. Duch w działalności swej na Niebiosach i na ziemi musi posiadać swój organ wykonawczy. Organem tym jest dusza zwierzęca, lub podniosła, ciemna lub promienna, lecz mająca zawsze kształty ludzi na obraz i podobieństwo Boga stworzonych.

Cóż się dzieje po śmierci człowieka? Już w czasie agonji (umierania) dusza odczuwa swą blizką rozłąkę z ciałem. Całe jej życie ziemskie przesuwają się przed nią w nagłych skrótach o wyrazistości niezmiernej. Lecz kiedy mózg działać przestaje, dusza nagle zaćmieniu podlega i zupełnie świadomość traci. Jeżeli to dusza święta i czysta, jej strona duchowa już się zbudziła przez stopniowe oderwanie się od materji. Przed śmiercią już miała ona Zaświatów przecucie i kiedy wyrывa się nareszcie z chłodniejącego już trupa, szczęśna swą wolnością, czuje się uniesioną w światłość promienną ku pokrewnym sobie duchom.

Lecz człowiek zwykły, którego życie dzieli się między instynktami materialnymi a wyższymi aspiracjami (dążeniami), budzi się w połowicznej świadomości, niby w odrętwieniu zmyru.

Niema już ani rąk, któremi by mógł coś uchwycić, ani głosu, którymy dźwięk jaki wydał, lecz znów wszystko pamięta, cierpi, istnieje w otchłani ciemności i grozy.

Jedynym przedmiotem, jaki dostrzega, jest jego trup, z któ-



rym się dopiero co rozłączył, lecz ku któremu uczuwa pociąg niezwalczony. Za jego to bowiem pośrednictwem istniał, a teraz czemuż jest?

I szuka sam siebie ze zgrozą w zlodowaciałych fibrach swego mózgu, w skrzepłej krwi swych żył i nie może się odnaleźć. Czy umarł w rzeczy samej? Czy jest jeszcze żywy? Chciałby coś dostrzedz, uczepić się czegoś, lecz nic nie widzi i nie może uchwycić. Ciemności go otaczają, naokoło niego i w nim samym chaos okrutny. Widzi jeden tylko przedmiot, pociąga go on i zgrozą zarazem przejmuje i ponurą fosforyscencję swych zwłok: zmora przeciąga się. Stan ten trwać może miesiące i lata całe. Trwanie jego zależnem jest bowiem od siły instynktów materialnych duszy.

Lecz dobra lub zła, piekielna czy też niebiańska dusza, po mału dojść musi do świadomości samej siebie i swego nowego stanu. A wtedy, wiedząc, iż od ciała swego jest wolną, rzuca się w przestwory atmosferyczne, z których elektryczne prądy unoszą ją bezładnie i w których poczyna rozpoznawać wielokształtnych błędnych wędrowców, mniej lub więcej do niej podobnych, niby błędne znikome światełka we mgle nieprzeniknionej.

Wtedy rozpoczyna się zawrotna rozpaczna walka ociążałej jeszcze przez życie ziemskie duszy, w celu wzniesienia się ku wyższym warstwom powietrza, oswobodzeniu od przyciągania ziemi i osiągnięcia sfery naszego systemu planetarnego, jaka jest dla niej właściwą, a którą jedynie przewodnicy życzliwi mogą jej wskazać.

Ten okres duszy nosił w różnych religjach i mitologiach różnorodne miana. Mojżesz zwie go Horeb; Orfeusz — Ereb; chrześcijaństwo — czyścem, lub doliną cieniów śmierci. Wtajemniczeni greccy utożsamiali go z cieniem ostrokregowym, jaki ziemia ciągnie zawsze za sobą, a jaki dochodzi do księżyca i zwali go dlatego „otchłanią Hekaty“. W tej ciemnej studni wirują, jak uczą Pitagorejczycy, dusze, rozpaczniemi wysiłkami usiłujące wznieść się na sferę księżyca, a siłą wiatru tysiącami napowrót na ziemię zrzuć. Księżyc grał wielką rolę w ezoteryzmie starożytnych. Na jego stronie, ku niebu zwróconej, podług tej doktryny (nauki), dusze oczyszczać miały swe ciała, zanim się wyżej wznieść mogły. Przypuszczano również, że bohaterowie i gienjusze przebywali jakiś czas na jego stronie ku ziemi zwróconej, ażeby przyodziać się w ciało, zastosowane do naszej planety przed swem wcieleniem. Przypisywano więc poniekąd księżycowi moc magnetyzowania duszy dla jej wcielenia ziemskiego i odmagnetyzowania dla życia Niebios. Twierdzenie to, któremu Wtajemniczeni przypisywali znaczenie rzeczywiste i symboliczne zarazem, oznaczało, iż dusza musi przejść przez pośredni stan oczyszczenia i uwolnienia się od naleciałości ziemskich, zanim dalej wyruszyć będzie miała prawo.

(C. d. n.)

Adam Zys.

## Teoria transformizmu w świetle nauk okultnych.

Historja myśli ludzkiej wskazuje, jak udowadnia to również literatura danego przedmiotu, że prawie zupełnie względnie zbyt mało czasu poświęcano studjom nad określaniem przyczyn, od których zależy przenoszenie zdolności i cech z rodziców na potomków.

Dziwną jest jednak to rzeczą, ponieważ pojęcie transformizmu tkwi już w samej organizacji istot żyjących a historja naturalna, dzieląc je, klasyfikuje je i zestawia w pewne grupy na mocy podobieństwa form.

Stosunki jednak podobieństwa danej grupy, względnie proces transformizmu zdolności z rodziców na potomków nie odbywa się zupełnie tak łatwym sposobem jak wyobraża sobie to większość dzisiejszych embriologów, fizykochemików i fizjologów. Chcąc zaś zrozumieć czem jest transformizm, należy wpierv pojąć, czem jest samo życie.

W pojęciu czysto materialnym, życie przedstawia się jako wynik działań sił mechanicznych organizmu, który w danym wypadku sprowadzony jest do roli jakiejś maszyny o z góry już obliczonym działaniu. Ścisłe jednak badania i obserwacje jakoteż liczny materiał dowodowy, szczególnie ostatnich dziesiątek lat, wykazuje fakt zupełnie inny; mianowicie, że życie nie jest ani abstraktem jak tego chce pewien odłam metafizyków, ani też nie jest wynikiem działania sił mechanicznych organizmu, na udowodnienie której to teorii siłą się materjaliści, lecz, że życie, jak się wyraża Bergson w swej „Ewolucji Twórczej“, jest „widomym prądem“ przechodzącym z pokolenia na pokolenie, z zarodka w zarodek i tak aż do zupełnego wyswobodzenia się z pęt materji t. j. aż do chwili uzyskania dostatecznych ilości reinkarnacji, będących warunkiem osiągnięcia najwyższego stanu życia duchowego.

Prąd, jakim jest życie, jest nieskończonym, a tylko nam istotom ograniczonym przez materję, wydaje się być ograniczonym pod względem formy swego działania. — Działa on ograniczenie jako funkcja życiowa materji, nieskończenie zaś jako Myśl Twórcza, tylko ciągle w innych formach jakie przybiera życie podczas ewolucji wszechświata.

Twierdzenie powyższe nie wyklucza ani nie osłabia pojęć fizyko-chemicznych o życiu, lecz owszem nawet je poniekąd umacnia, tak jak „Teorja mutacji“ de Vries'a nie wyklucza ewolucji, lecz tylko skracaa proces jej działania.

O istnieniu życia jako takiego prądu wątpić nie można a chociaż nie znamy jego istoty i przyczyn, to jednak widzimy skutki jego działań, czem właśnie jest życie.



W ten sposób więc przedstawiona definicja życia, jako prądu nieskończonego w swoim działaniu i sile, a przechodzącego z pokoleń w pokolenia, z jednych form życiowych w drugie, daje nam możliwość poznania celu i przyczyn transformizmu oraz istnienia czynników duchowych działających na materję, z której to powstaje organizm żywy.

Gdyby bowiem czynniki owe nie istniały, to wówczas organizm żywy możnaby było wytworzyć na drodze procesów fizyko-chemicznych a jakkolwiek postęp badań fizyko-chemicznych w dobie obecnej doszedł do takiej doskonałości, że potrafi wytworzyć nie tylko przy pomocy syntez chemicznych organicznych komórki istot żyjących, lecz również i na drodze syntez nieorganicznych, komórki wyżej wspomnianych istot, mogące nawet i miłować poniekąd swoją żywotność, lecz będzie im brakowało zawsze owych czynników psychologicznych, będących własnością komórek żyjących, to jednak do chwili obecnej nie udało się nikomu wytworzyć drogą sztuczną organizmu obdarzonego pełnym życiem.

Słusznie więc możemy powiedzieć, że nauka psychologicznie ani na krok nie zbliżyła się jeszcze ku chemicznej syntezie substancji żyjącej. — Materja zaś, którą ów prąd używa celem uzewnętrznienia swej jaźni, jest, więc jak ją nazywa Bergson „niby narosła“ żyjącą w symbiozie z czynnikami psychicznymi, których przyczyn i istoty ich bytu dziś jeszcze dokładnie nie znamy. Na tej więc materji duch tworzy wzór siebie samego a wartość i wygląd owego, zależną jest od stopnia jego rozwoju i samopoznania wewnętrznego.

Byt bowiem danej jednostki zależnym jest w zupełności od bytowania poprzedniego t. j. od poziomu zajmowanego w hierarchii duchowej sfer astralnych.

Do jasnego więc pojęcia transformizmu niewystarcza wytłómaczenie jakie nam daje Weissmann w swojej teorii o ciągłości „plazmy rozrodczej“ lub też de Vries' w swojej „teorii mutacji“ t. j. tłómaczeń nie zbyt ścisłych nawet w pojęciach transformizmu materialnego, ponieważ wszystkie te czynniki materialne stoją w ścisłej zależności od czynników duchowych.

Dla wytłómaczenia więc transformizmu materialnego ważnem jest bez kwestji rozwiązanie takie, jakie przyjmują materialści, gdyż tenże bowiem tłómaczy proces przenoszenia zdolności i cech materialnych z rodziców na potomków, a nie uwzględnia zupełnie transformizmu ducha Myśli Twórczej, której następstwem jest realizowanie ideowego planu organizacji życiowej.

Miedzy transformizmem materji a ducha zachodzą wielkie różnice wynikające z samych pojęć tych dwóch czynników, a największą jest ta, że przenoszenie zdolności i cech psychicznych z rodziców na potomstwo może niekiedy stać w stosunku odwrotnie



proporcjonalnym do zdolności i cech rodziców. — Zagadnienie takie nieda się przecież nigdy wytłómaczyć ściśle na drodze procesów czysto materialnych, — a dzięki tylko przyjęciu teorii transformizmu duchowego tłómaczymy sobie fakt powyższy tem, że tylko somatyczne własności i cechy rodziców przechodzą na potomków a transformizm zdolności i cech ducha stoi w ścisłej zależności od przebywanych reinkarnacji. —

*Tomasz Pobóg.*

## List otwarty do Ludzkości.

(Ciąg dalszy.)

... A w roku 1953 zjawi się zapowiadany Mesjasz, którego przyjście będzie w następstwie zespoleń wszystkich wierzeń w jedną wielką zasadniczą religię! ...

„Rewelacje Grzegorza VII, Papieża“. Dr. Fr. Habdank.

Warszawa, dnia 19. maja 1919 r.

... „Zaprawdę, powiedziałam wam, — koniec czasów jest bliski i spełni się nieśmiertelna obietnica Tego, który ma powrócić ...

Jest w drodze już ... I ja przyjdę w ślad zanim I zstąpię raz jeszcze pomiędzy was ... O! nieszczęśliwi będą, nie umiejący roznać głosu, który ozwie się potężny i donośny, jako głos Archanioła na Sądzie Ostatecznym!“

„Rewelacje Grzegorza VII., Papieża\*\*“. Dr. Fr. Habdank.

Warszawa, dnia 25. maja 1920 r.

## II.

### Przepowiednie doby obecnej.

Oto są przepowiednie doby obecnej na nadchodzące czasy. Nie będę tutaj analizował drogi, jaką one do nas doszły, a opre się tylko na ewangelicznych prawdach: „Po owocach moich poznać Mnie!“ i „Duch wieje gdzie chce!“

A jakiegoż Ducha rewelacje podaje nam dr. Habdank? Ducha Papieża Grzegorza VII. Hildebranda — nazwanego przez proroków „kolumną Światła“ (1013—1073—1085), o którym św. Paweł z Tarsu pisał w swym liście do Koryntjan(?): „Przyjdzie mąż, a zwan będzie „kolumną Światła“, skruszy trony mąż ów, by wiara zapłonęła w Świecie ... Raz jeszcze przemówi do narodów, którym wojny inne dadzą oblicze, ale wówczas jedna będzie Owczarnia. A stanie się to w czasie, gdy na tronie Namiestnika Chrystusa zasiądzie mąż zwany „Chwałą Oliwy“.

A dalej mówi ten wielki duch, który już w 11. stuleciu — natchniony z góry — wiedział, że trony i rządy bez Kościoła się nie ostoją, który Henryka IV. posłał do Canossy za to, że ten nie chciał uznać wyższości władzy duchownej nad świecką i przewagi Namiestników Chrystusa nad carami, który ustami św. Stanisława, biskupa krakowskiego rzuca klątwę na Bolesława Śmiałego, a z nim na całą Polskę.

Mówi przedewszystkiem słowami drugiego Psalmu Dawida: „Zburzę świątynię, a na jej miejscu wystawię drugą, gdzie panować

\*) Rewelacje str. 10.

będzie tylko jedno moje boskie słowo!“ Mówi dalej: „Grzech jest między wami, iż onych Manichejów, Katharów i Gnozy zwolenników nie brak między wami, jeno w socjalizmie ukrytych“. . . .

I jeszcze: „Kościoła nie dotykajcie!“ — „Nihil innovetur quod traditionis est.“ —

Następnie przemawia słowami Chrystusa: „Jam jest drzwiami Owczarni, ktoby zaś wszedł inędy, nie owemi drzwiami — złodziejem a zabójcą jest . . . Kto zaś niemi wejdzie — pasterzem zostaje“.

Wreszcie piętnuje cały dzisiejszy t. zw. „postęp“ i „filozofję“ „rozumu bez miłowania“, które dały mniej poznania, aniżeli jedno słowo nazaretańskiego Syna cieśli.

A więc — Wielki Duchu — po owocach poznajemy Cię!

Wierzmy, że jesteś studnią, w którą święte sączą się źródła.

Zbadawszy pochodzenie źródła przejdę do analizy jego wód czyli treści.

### III.

#### Przepowiednie dawne, potwierdzające obecne.

Więc duch Grzegorza VII. przepowiada nam Sąd Ostateczny na rok 1953.

Co mówią o Sądzie Ostatecznym prorocy tego gatunku, z których prorocstw ani jedno nie chybiło w przeciągu nawet 800 lat.

Zacznę od prorocstw św. Malachiasza\*), na których oparł swe przepowiednie ks. de la Tour de Noé, a wydał i uzupełnił innemi Dr. Jod.

Wszystkich papieży ma być 268, dotychczas było ich 259, obecny Benedykt XV. jest 260., z godłem: „Religio depopulata“ (religia spustoszona), zaś papież z godłem „Chwała Oliwy“ jest na 267. miejscu, po nim ostatni „Petrus Secundus“.

Zaznaczyć wypada, że książka ks. de la Tour de Noé pod tytułem „Koniec świata po dziewięciu przyszłych papieżach od „Religio depopulata“ do „Petrus Secundus“ doczekała się już w r. 1904 21. wydania, które zostało opatrzone błogosławieństwem papieża Leona XIII. z listem odręcznym kardynała Rampollego.

Co nas przedewszystkiem uderza w godłach nadanych wszystkim papieżom, to jasne, zasadnicze, trafne i wyłączne cechy wysłańców samych, lub właściwych im czasów. Ani jedna cecha nie chybiła.

Czy przepowiedni Malachiasza nie potwierdza również i to, że w kościele św. Pawła „extra muros“ w Rzymie, gdzie znajdują się portrety mozaikowe w szeregu kolejnym wszystkich papieży, jacy już byli od Piotra I., dla następnych znajduje się akurat tyle tylko miejsca, ile ich wykreśla przepowiednia!\*\*)

\*) Święty Malachiasz (1094—1148) kanonizowany w 1190 przez papieża Klemensa III.

\*\*) Dr. Jod — str. 11.

Ks. de la Tour de Noé, wyliczając przeciętną liczbę lat panowania jednego papieża, dochodzi liczbowo do rezultatu, że ostatni papież skończy swe panowanie w r. 1953.

Według św. Malachiasza obecny papież o strasznym godle „Religia spustoszona“ rozpocznie ostatni okres, który zakończy papież Piotr II. Manu\*), korygując rewelacje Grzegorza VII., podaje nam rok 1956.

Według słynnej przepowiedni Orwalskiej okres końca przypada około roku 1955.

Według dr. Joda, który koryguje obliczenia ks. de la Tour de Noé, data okresu końcowego przesuwą się na rok 1967.

Przepowiednia oparta na rachubie szóstki określa go na rok 1958.

Według Ezdrasza okres końcowy ma mieć miejsce w XX. wieku, a według Tajemnicy Salety\* w roku 1957.

Wszelkie inne przepowiednie obracają się co do terminu okresu końcowego w granicach od roku 1925—2000, żadna zaś go nie przekracza. O dokładność trudno, gdyż o onym dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn Człowieczy — jedno Ojciec“.

(C. d. n.)



## Dział dla wszystkich.

### DUCH CZASU.

Każdy zwolennik haseł, które głosi Teozofja, z radosnem sercem przyjmuje wszelki objaw tak z życia jednostek, jak z życia społeczeństw i narodów, świadczący o powolnem spełnianiu się idei, przyświecającej Teozofji, t. j. zbratania się narodów.

Radością i otuchą do dalszej i wytrwałej pracy nappełniła nas też ta część mowy prez. Stanów Zjednocz. pana Hardinga, wygłoszonej przy objęciu swego urzędu, w której wypowiedział swe stanowisko w polityce międzynarodowej. Ustęp ten podajemy według „Dziennika Cieszyńskiego“.

„Gotowi jesteśmy chętnie zainicjować i stosować program, dążący do usunięcia możliwości wojny i do szerzenia idei braterstwa, która jest najdoskonalszą formą stosunków, gdyż drogie nam są ideały sprawiedliwości i pokoju, gdyż oceniamy na równi z innymi narodami

\*) Dr. Habdank — Rewelacje.



świata przyjaźń i zgodę w stosunkach międzynarodowych. Chcemy zająć wysokie miejsce w moralnem kierownictwie cywilizacji i chcemy, aby Ameryka, wytrwała republika, niewzruszona świątynia demokracji, służyła nie tylko inicjatywą i przykładem, lecz aby czynnie wzmacniała dobrą wolę i popierała jedność na obu kontynentach. Ludzkość potrzebuje błogosławieństwa wszechświatowej zgody. Potrzebę tę odczuwają jednostki, narody, rządy i to wzajemne zrozumienie się zapoczątkuje erę nowego porządku świata. Ludzkość wtedy starać się będzie wytworzyć lepsze stosunki, a narody będą popierać przyjaźń tak niezbędną dla utworzenia pokoju.“

Słusznie mówi mędrzec: „Przyjdzie epoka, w której życzenia twe spełnione będą“.

## Tajemnice życia pozagrobowego.\*)

### Spełnione przyrzeczenie.

Od jednego z naszych czytelników p. M. F. z Rzeszowa, otrzymujemy list następujący:

„Przeczytawszy w szanownem piśmie opis niesłychanie interesującej przygody księdza M., postanowiłem i ja opowiedzieć fakt, stwierdzający istnienie życia pozagrobowego, a podany do mej wiadomości przez żonę dyrektora szkoły, osobę poważną i wiarygodną.

Oto, co powiedziała mi owa pani:

„Mąż mój nieboszczyk, żył w serdecznej przyjaźni z miejscowym proboszczem. Podczas wieczoru przy kolacji, kiedy temat rozmowy zdawał się być już wyczerpanym, zeszli na temat życia pozagrobowego. Po wymianie kilku słów, proboszcz w przystępie dobrego humoru, rzekł do męża: „Dajmy sobie nawzajem słowo i solenne przyrzeczenie, że który z nas najpierw umrze, będzie miał obowiązek, po śmierci odwiedzić drugiego“. Naturalnie, że obie strony zgodziły się, pieczętując ową zgodę podaniem ręki.

W jakiś już mi nie pamiętny czas, później zdarzyło się, iż proboszcz zachorował i po nie długich cierpieniach przeniósł się do wieczności.

Mąż mój bolał strasznie z powodu utraty serdecznego przyjaciela, lecz w końcu pogodził się ze smutną rzeczywistością i o danem przyrzeczeniu mu przez proboszcza, zapomniał w zupełności.

\*) Życie i powieść Nr. 4., rok 1919.

Było to, pamiętam jak dzisiaj, z wiosną, w samo południe, kiedy ja z mężem i dziećmi siedzimy przy obiedzie, naraz otwierają się drzwi i wchodzi do pokoju zmarły niedawno proboszcz i w te do męża odezwał się słowa: „Przyszedłem ci powiedzieć, żebyś nigdy niczego nie przyrzekał, — ledwie uprosiłem zezwolenie, bym mógł danego słowa dotrzymać, — to powiedziawszy, wyszedł.\*) Mąż był ogromnie przerażony, a ja wraz z dziećmi niezmiernie zdziwiona, widząc tylko otwieranie i zamykanie drzwi, a słów wyrzeczonych wcale nie słyszeliśmy, ani też osoby nie widzieliśmy. Dopiero później, mąż mi objaśnił, że widział zmarłego proboszcza i słyszał wyrzeczone do niego powyższe słowa przestrogi.

Wizyta ta jednak skończyła się fatalnie. Mąż z przerażenia śmiertelnie zachorował, a w tydzień później, odprowadziliśmy go na wieczny spoczynek“.

## Rozwój „Towarz. Teozoficznego“ na Śląsku Cieszyńskim w Czechosłowacji.

Jeszcze przed rokiem nie wiadano wiele na Śląsku Ciesz. o „P. Tow. Teozof.“ pomimo tego, iż istniało ono już w roku 1919. Ogólnie mniemano, że jest to ruch spirytystyczny, przyobleczone szatą „Teozofji“, czemu się dziwić nie było trzeba, gdyż większa część kółek teozoficznych na Śląsku urządziła (seanse) na sposób kółek spirytystycznych. Dopiero końcem roku 1920, przy usiłowaniu najwybitniejszych członków Tow. Teoz. udało się nam poprowadzić je na właściwe tory.

Założono 5 kółek przybocznych i podzielono pracę dla każdego kółka na poszczególną niedzielę w miesiącu. Oprócz tego urządzają Bracia Karwińscy i okolice w Kole I. Karwina u p. J. Kajzara (dawniej p. Gawelczyka) tygodniowe posiedzenia, na których omawiają i rozstrząsają najcenniejsze zasady Teozofji.

W niedzielę, dnia 10. kwietnia b. r. odbyło się posiedzenie członków „Tow. Teoz.“ z Łąk i okolic w kole V. u p. A. Bartulca (na które przybyli też i bracia karwińscy), na temat: „O rozwoju ciał wewnętrznych (duchowych)“, na którym przemawiali pp.: A. Kajfosz, prezes P. Tow. Teozof. na Śląsku w Nydku i A. Raszyk, kierownik Koła II. P. T. T. w Darkowie.

Wywody wyżej wspomnianych wpłynęły mocno na słuchaczy. Po ich przemówieniu rozpoczęła się żywa debata. Po wyświetleniu kilku pytań rozchodzono się z entuzjazmem, każdy do swych ognisk, zapraszając towarzyszy o pewne przybycie na następujące posiedzenie w miesiącu maju.

Prosimy wszystkich kierowników kół Tow. Teozoficznego o podanie sprawozdań z posiedzeń, by można było je na czas umieszczać w miesięczniku „Teozofji“. —

*Redakcja.*

## Odpowiedzi Redakcji.

Panu M. L. we W. i p. St. B. w B., oraz p. K. Sz. w K.: Manuskrypty nadają się, lecz z powodu braku miejsca, odłożyliśmy je do następnego numeru. —

\*) Powyższe słowa przestrogi powinny zainteresować niektóre kółka spirytystyczne na Śląsku, w których po większej części praktykuje się tylko dla rozrywki „wywoływanie duchów“ od których wymaga się pouczenia o życiu pozagrobowym. Jaką wartość mogą mieć takie nauki, można sobie łatwo wyobrazić. *Redakcja.*

## Od Wydawnictwa.

Celem podjęcia szerszej akcji wydawniczej z ramienia P. Tow. Teozof. i regularnego wydawania „Teozofji“, wydajemy „Blokki udziałowe P. T. T.“ po Koron czeskich 50, 100 i po Mk. polskich 100 i 200. Każdy zakupujący taki blok staje się udziałowcem Wydawniczej sekcji P. T. T. i otrzymuje po cenach własnych kosztów (przy posiadaniu udziału 50 Kor. cz. lub 100 Mk. p.) wszystkie wydawnictwa P. T. T. (książki i broszury).

Udziały zwraca się za 6-miesięcznem wymowieniem.

Prosimy Braci i Przyjaciół naszego ruchu o gorliwe szerzenie organu i wydawnictw Towarzystwa i udział w rozsprzedawaniu bloków udziałowych.

Adres: Pol. Towarzystwo Teozoficzne, Nydek 154, p. Bystrzyca, Śląsk Cieszyński.

## Ogłoszenia.

**Z powodu trudności**, o których działa się zmianka w Nr. 6./7. „Teozofji“, opóźniono wydanie niniejszego zeszytu — o miesiąc.

Wiadomo, że wydawanie pism postępowych napotyka w dzisiejszych czasach na niezmiernie trudności. I przez ciągle podnoszenie cen druku i papieru i wysokich opłat pocztowych, skazano by te pisma na zagładę, gdyby nie doznawały hojnego poparcia materialnego.

Chcąc przystąpić do regularnego wydawania tego miesięcznika zmuszone jest Wydawnictwo z powodu niskiego kursu Mk. do ponownego podniesienia prenumeraty „Teozofji“ w Markach polsk. z 50 Mk. do 100 Mk. za 12 zeszytów. Przyczem zaznaczamy, iż przy podniesieniu się Mk. obniżymy też wysokość pren., która i tak nie jest jeszcze przesadzoną, jeżeli porównamy je według obecnego kursu 10 Mk za 1 Kč.

Nie wątpimy jednak, że osoby, którym leży na sercu istnienie i rozwój „Teozofji“, zechcą wspierać nasze usiłowania przez uiszczanie prenumeraty naprzód, pomnażając „Fundusz wydawniczy Teozofji“, na który jeden z Przyjaciół pisma naszego, p. Zygmunt Wojtanowicz, prof. gimnazj w Jarosławiu, złożył kwotę czystego dochodu z urzędowych w Przeworsku wykładów „O okultyzmie“ 3000 Mk. i p. Jan Hempel, Warszawa 1000 Mk.

Ponieważ ruch pieniężny między Czechosłowacją a Polską jest jeszcze zamknięty, więc prosimy — w razie uiszczania wkładów pieniężnych posłużyć się czekiem naszego konta P. K. O. we Warszawie Nr. 180.109, który załączamy do niniejszego zeszytu.

**Na fundusz prasowy „Teozofji“ złożyli od 16./II. do 20./IV. 1921. Pp.:** Darków: Bezimienny 7 Kč; Drohobycz: Bezimienny 64 Mk; Guty: Szturc J. 10 Kč; Jasło: Sołtysik D. 20 Mk; Karwina: Kolek J. 7 Kč; Ożana J. 20 Kč; Zaremba E. 10 Kč; Kotrys R. 150 Kč; Markiel 5 Kč; Kantor R. 30 Kč; Kocur J. 20 Kč; Kozioł P. 20 Kč; Kulka F. 20 Kč; Bezimienny 10 Kč; Lwów: Stoffel A. 200 Mk; Nydek: K. A. 200 Mk (dobr. dar od p. A. Cz., Kraków, za wygotowanie szkicu grafologicznego); Bezimienny 10 50 Kč; Łąki: Krucina J. 24 Kč; Bezimienna 10 Kč; Wawrzeczek 5 Kč; Orłowa: Pietrzyk P. 10 Kč; Razem 220 Kč i 484 Mk. Serdeczne dzięki.

**Zwolennikom jarstwa** polecamy dzieło p. Janisława Jastrzębowskiiego p. t. „Precz z Mięsożerstwem“. Jest to obszerne dzieło o 576 str. dużego formatu. Zamawiać należy w Księgarni Stow. Spółdzielnej „Książka“, Warszawa, ul. Leszno 3.

**Miesięcznik „Wyzwolenie“** jest jeszcze do nabycia po cenie 10 Kč za komplet. W Polsce 50 Mk.

**Zbiór Pieśni** 2 Kč; w Polsce 10 Mk.

Redaktor odpowiedzialny: A. Kajfoz w Nydku. — Wydawca: „P. T. T. na Śląsku Cieszyńskim“; Drukarnia: Kutzer i Sp. w Cieszynie.





# TEOZOFIJA

\*\*\* (dawniej „Wyzwolenie”) \*\*\*

Miesięcznik poświęcony pielęgnowaniu wyższej kultury duchowej i brataniu ludzkości.

„Teozofję“ wydaje „Polskie Tow. Teoz. na Śląsku Cieszk. z siedzibą w Nydku. — Redaktor odpowiedzialny A. Kajfosh w Nydku, Śląsk Cieszk. czeski.

Prenumerata „Teozofji“ wynosi: na 12 numerów 18 Kł., numer pojedynczy 1.50 Kł. W Polsce: na 12 numerów 100 Mk., numer niniejszy 15 Mk. z przesyłką pocztową.

R. II.

Maj, Czerwiec, Lipiec i Sierpień 1921.

Nr. 9.

**Treść Nr. 9:** Co to jest Teozofja? — Teozofja a niesprawiedliwość społeczna. — Ewolucja Duszy. — O istotną kulturę — Esperanto. — Teozoficzny Związek Esperantystów. — Książki godne polecenia. — Sprawozdanie. — Ogłoszenia. — Zestawienie rachunków.

C. W. Leadbeater.

## Co to jest Teozofja?

Tłumaczenie z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

### *Od Absolutu do człowieka.*

O Absolutnym, Nieskończonym, o Tym, kto ogarnia sobą wszystko, w obecnym stanie naszej ewolucji nie możemy nic wiedzieć, prócz tego, że On istnieje. Nie możemy nic powiedzieć, co nie byłoby ograniczeniem i przez to samo niedokładnem.

W nim zawierają się niezliczone światy, zaś w każdym świecie liczne systematy słoneczne. Każdy układ słoneczny jest przejawem potężnej istoty, nazywanej Logosem, Słowem Bożem, Bóstwem słonecznem. Istota ta stanowi dla swego systematu to wszystko, co ludzie określają słowem „Bóg“. On przenika cały układ słoneczny, i wszystko cokolwiek w systemacie istnieje, jest

wyrazem jego istoty. Objawia się on nam w każdej najmniejszej cząstce materji. Pomimo to jednak istnieje on ponad swoim systematem i niezależnie od niego, żyjąc życiem wspaniałem pomiędzy Równymi sobie. Jak powiedziano w pewnem wschodniem piśmie świętem: „Przeniknąwszy cały ten świat cząstką siebie samego, pozostają pomimo to sobą.“

O jego wyższem życiu nic nie wiemy. Badając jednak niższe sfery, w których on się przejawia, zdobywamy niejakię wiadomości o tej części jego życia, która ożywia nasz systemat. Nie widząc go, możemy jednak ocenić potęgę jego, ujawnioną w tworze. Nikt z jasnowidzących nie może być ateistą (niedowiarkiem), podobnie jak żaden niedowiarek nie może być jasnowidzącym.

Ze swej własnej substancji stworzył on ten wspaniały systemat. My, którzy należymy do tego systematu, rozwijamy się z drobin jego życia, z isker jego boskiego ognia, z niego wszyscy wzięliśmy początek, do niego też powrócimy. Mnóstwo ludzi zadaje sobie pytanie: jaki jest cel stworzenia; co skłoniło Boga do wyłonienia z siebie całego systematu; poco wreszcie kazał on nam stawiać czoło burzom życiowym? Na wszystkie te pytania brak nam odpowiedzi.

Są one zresztą pozbawione wszelkiego praktycznego znaczenia. Czyż nie wystarcza nam, że istniejemy i że usiłujemy postępować jak najlepiej? Jednakże wielu filozofów postawiło swoje w tym przedmiocie hipotezy i wyłuszczyło teorie. Najpiękniejsze z tych, jakie znam, należy do pewnego filozofa gnostycznego.

„Bóg jest Miłością, lecz nawet Miłość nie może być doskonałą, jeżeli niema istot, któreby można było obdarzać miłością i które ze swej strony umiałyby się nią odwzajemniać. Właśnie na skutek tej miłości Bóg się objawił w materji i ograniczył swą chwałą, ażebyśmy, dzięki naturalnemu i powolnemu biegowi ewolucji, mogli być powołani do życia. Obowiązkiem naszym, według Jego woli, jest nieustanne rozwijanie się dopóty, dopóki nie osiągniemy poziomu, na którym On się znajduje.



Miłość samego Boga stanie się wówczas doskonalszą, ponieważ będzie hojną dłonią rozdzielana pomiędzy własne dzieci, które zwrócą mu ją całkowicie. Wzniosłe jego zamierzenie zostanie w ten sposób urzeczywistnione i wola spełniona.“

My nie mamy pojęcia, na jakiej fantastycznej, nieprawdopodobnej wysokości przebywa jego świadomość i nie mamy możliwości poznania jego istotnej natury, objawiającej się na tej wysokości; lecz ilekroć zniża się on do stanu, dostępnego naszemu poznaniu, objawienie się jego jest zawsze trojake. Dlatego też wszystkie religie wyobrażały go pod postacią Trójcy. Trójka a pomimo to w zasadzie Jedność; trzy osoby (ponieważ osoba oznacza maskę, pozór) i jednakże jeden, jedyny Bóg, objawiający się pod trzema postaciami. Trójca dla nas, którzy oglądamy ją z ziemskiego padółu, ponieważ jej przejawy są różnorodne; jedność dla Niego, ponieważ on wie, że pozorna różnorodność jego jest wyrazem jedności, oglądanej z różnych stron.

Te trzy postacie Trójcy biorą jednakowy udział w ewolucji układu słonecznego, one też w równej mierze uczestniczą w ewolucji człowieka. Ta ewolucja jest Jego wolą, a historją Jego planem.

Bezpośrednio poniżej tego Bóstwa słonecznego i stanowiąc zarazem w sposób tajemniczy jego część nieodłączną, idzie siedmiu ministrów, nazywanych Duchami planetarnymi. Posługując się porównaniem, zaczerpniętem z fizjologii naszego własnego ciała, możnaby ich zależność od Bóstwa słonecznego przyrównać do gróczółów lub też ośrodków nerwowych w ich współzależności od mózgu.

Wszelka ewolucja, pochodząca od Bóstwa słonecznego, musi przejść poprzez tego lub innego Ducha planetarnego.

Poniżej Duchów planetarnych znajdują się liczne zastępy względnie stopnie (szczeble) Istot duchowych, które nazywamy Aniołami lub Dewami. My nie znamy jeszcze dokładnie niektórych czynności, wykonywanych



przez nich w różnych częściach cudownego planu, wiemy jednak, że istnieje pewna liczba tych Istot duchowych i że działalność ich jest ściśle związana z budową systemu i z rozwojem na nim życia.

Nasz świat posiada również wielkiego Dostojnika czyli przedstawiciela Bóstwa słonecznego. Pod jego wyłączną kontrolą odbywa się cała ewolucja na naszej planecie. Możemy więc go sobie wyobrazić, jako prawdziwego króla tego świata, mającego pod swoją władzą ministrów, stojących na czele różnych departamentów (wydziałów). Jeden z tych wydziałów ma powierzona sobie ewolucję różnych ras ludzkich, ponieważ każda wielka rasa została założona i wyodrębniona z pośród wszystkich innych przez zwierzchnika, który czuwa następnie nad jej rozwojem.

Religia i wychowanie stanowią inny wydział, skąd wyszli wszyscy wielcy w dziejach nauczyciele i skąd biorą początek wszystkie religie. Wielki Dostojnik, stojący na czele tego wydziału, albo sam zstępuje na ziemię, albo też posyła jednego ze swych uczniów, kiedy uważa za rzecz konieczną założenie nowej religii.

Temu właśnie należy przypisać zgodność podstawowych zasad, głoszonych przez wszystkie religie w chwili ich powstawania. Tylko sposób wykładania tych prawd ulegał zmianom. Jeżeli jednak uprzytomnimy sobie różnice, istniejące pomiędzy rasami, różny stopień ich cywilizacji i ewolucji, wówczas zrozumiemy, jak bardzo było rzeczą pożądaną, ażeby prawda jedyna przyoblekła różne kształty, zastosowane do poszczególnych potrzeb. Lecz prawda ezoteryczna (tajemna) podobnie jak i źródło, któremu zawdzięcza swój początek, jest zawsze jedna i ta sama, pomimo że czasami jej wykład popularny może się wydać odmiennym lub nawet sprzecznym. Jest więc rzeczą w najwyższym stopniu nierozumną ze strony ludzi spierać się na punkcie pytania, który nauczyciel lub który sposób wykładu nauki jest wyższy od innych.

Nauczyciel zawsze jest ściśle związany z wielkim Bractwem Adeptów (wtajemniczonych), którego to Bra-

ctwa jest wysłannikiem, i nigdy żadna wielka nauka nie różniła się od innych, zarówno w swych punktach zasadniczych, jak i w swych zasadach etycznych. (C. d. n.)

## Teozofja a niesprawiedliwość społeczna.

Wiemy dobrze, że zasadniczym celem naszych dążeń teozoficznych jest odrodzenie duchowe zarówno każdego z nas, jak możliwie największej liczby bliźnich. Chcemy podnieść się na wyższe szczeble bytowania i chcemy braciom naszym w tej sprawie najważniejszej dopomóc.

Otóż w wysiłkach tych nie wolno nam zamykać oczu na fakt, że w tych warunkach społecznych, w których teraz żyjemy, swobodne dokonanie się duchowe jest niemal uniemożliwione, lub też dostępne jest tylko dla jednostek wyjątkowo silnych duchowo. — Jakież to warunki kładą się taką zawodą na drodze życia duchowego?

W dzisiejszym ładzie społecznym ludzie bynajmniej nie są postawieni w warunkach jednakowych, lecz gdy jedni są panami, drudzy muszą być niewolnikami. Boć niewolnikami są ci, których pozbawiono najniezbędniejszych środków do życia — ziemi, fabryk, często nawet słońca i powietrza — oddawszy to wszystko nielicznej garstce uprzywilejowanych.

I gdybyż ci uprzywilejowani, dzięki swemu uprzywilejowaniu, mogli rzeczywiście oddać się doskonaleniu duchowemu? gdybyż ci uprzywilejowani mogli dzięki swemu stanowisku społecznemu zdobywać wyższe stopnie rozwojowe? — To wówczas, my teozofowie łatwo pogodzilibyśmy się z tym stanem rzeczy, wiedząc, że zapewne w żywotach poprzednich zdobyli oni sobie prawo do urodzenia się w warunkach dogodniejszych, których i my dostąpimy, gdy Karma (Prawo Sprawiedliwości) nasza na to nam pozwoli.

Niestety jednak uprzywilejowanie społeczne bynajmniej nie daje warunków lepszych dla rozwoju duchowego, niż dotkliwe braki materialne. Ci uprzywilejowani zgoła nie są uprzywilejowani pod względem duchowym — przeciwnie najczęściej grążą się w grubym materializmie i stokroć bardziej przywiązani są do złud cielesnego bytowania niż ktobądź inny.

Nęda i nieustanny brak najniezbędniejszych środków do życia, a także zabijająca praca nad siły, do której wprzęgnięte są masy robotnicze, zgoła nie sprzyja rozwojowi życia duchowego. Z drugiej strony — życie z pracy bliźnich, czyli zajmowanie stanowiska uprzywilejowanego także nakłada kajdany. — Wynika z tego, że ani panowie, ani niewolnicy nie mogą dostąpić wyższych stopni bytowania.



Wiedzieli o tem oddawna nasi mistrze, mędracy hinduscy, którzy dla zdobycia wyższych prawd stawali się zupełnie wolnymi ludźmi — nie chcieli być ani panami ani niewolnikami i udawali się w lasy pędząc życie w doskonałej samotności. Była to jednak w pewnej mierze ucieczka od życia; ucieczka w owym czasie i miejscu konieczna, aby skrzystalizowały się w słowach, dla uszu ludzkich zrozumiałych, te prawdy, któremi mistrze obdarzyli nas.

Ale oto dzisiaj nadeszły czasy, kiedy wiedza tajemna drukowana jest w książkach, które każdy czytać może. — Nadeszły bowiem czasy, kiedy powołanymi do tajemnic najwyższych stali się wszyscy; choć bynajmniej nie wszyscy, wyrazy mówione w sposób jak najbardziej przystępny, zdolni są zrozumieć.

Kto jest panem albo niewolnikiem, ten z konieczności tak jest pogrążony w walce codziennej — bo treścią życia panów i niewolników jest i musi być walka codzienna — że niema już ani sił ani czasu na **wejście na drogę**. To też udaje się to dziś tylko bardzo nielicznym, wyjątkom prawdziwym, i dowodzi wielkiej potęgi naszych dążeń duchowych, które poprzez wszystkie przeszkody przebijają się.

Ale tak wiecznie trwać nie może. Skoro nadeszła pora powołania wszystkich i ogłoszenia drukiem ksiąg dotychczas tajemnych, należy wszystkim dać możność należytego dźwignięcia się do prawd, w księgach tych głoszonych. To zaś może stać się tylko wtedy, gdy zniknie rozdział na panów i niewolników, gdy ustanie wyzysk człowieka przez człowieka.

A wiemy dzisiaj dobrze, że takie urządzenie gospodarki społecznej, aby nikt nie był sługą i nikt nie był panem, bynajmniej nie jest mrzonką, lecz rzeczą zupełnie możliwą do urzeczywistnienia; wiemy dobrze, że całkiem możliwy jest taki porządek gospodarczy, który zapewniając wszystkim dobrobyt, tem samem uwolniłby wszystkich od walki o chleb powszedni i pozwoliłby rzeczywiście licznym wejść po bratersku **na drogę**.

Dlatego my teozofowie z radością serdeczną witać musimy wszelkie zapoczątkowania sprawiedliwszej gospodarki społecznej. Dlatego pamiętać musimy, że mówić należy nie o pogodzeniu kapitalisty z robotnikiem — bo to byłoby tak niemożliwe do osiągnięcia jak pogodzenie wilka z jagnięciem — lecz na uczynieniu z nich obu wolnych ludzi, braci, z których nikt niema prawa wyzyskiwać pracy drugiego, z których nikt drugiego nie najmuje i nikt nie jest najmowany.

Dopiero sprawiedliwość społeczna i zniesienie przywileju własności zdolne jest otworzyć drogę rzeczywiście dla wszystkich, dopiero wówczas rzeczywiście od wszystkich wymagać będziemy mogli, aby uszy swe dla prawd odwiecznych otworzyli. Przedtem zaś słowa nasze — choćby najmańdrzejsze — tylko nikły plon przynosić mogą. —

*Jan.*



*Edward Schure.*

## Ewolucja Duszy.

Z francuskiego spolszczyła Władysława Nidecka.

(Ciąg dalszy.)

Jakże przecież opisać przybycie duszy czystej do jej ojczyzny? Ziemia niby sen ciężki znika. Jak przesłodkaie przecucie ogarnia ją rozkoszne omdlenie. Przed sobą widzi jedynie skrzydłatego swego przewodnika, co ją unosi w przestrzenie z szybkością błyskawicy. Budzi się na eterycznym globie, na którym wszystko: góry, drzewa, rośliny, jest natury subtelnej i swym własnym językiem obdarzonej. Otaczają ją orszaki istot promiennych: mężczyzn i kobiet, gotowych ją wtajemniczyć w święte tajemnice nowego jej bytu.

Czy to bogowie i boginie? Nie. To dusze takie, jak i ona, a Boskim ich talizmanem jest, iż myśl każda odczytać się na ich twarzy daje, że uczucie każde promienieje poprzez te ciała przeźrocze całą gamą barw świetlanych. Ciało nie jest więc tutaj maską duszy, zjawia się ona w swym rzeczywistym kształcie i swej podstawowej prawdzie. Psyche odnalazła swą Boską Ojczyznę. Gdyż światło tajemnicze, w którym się zanurza, jakie od niej samej promieniuje i płynie ku niej wraz z uśmiechem tych ukochanych, to światło szczęścia, to dusza świata i Psyche obecność Boga w niem czuje.

Teraz już bez przeszkód bolesnych miłość pozna, wiedzę Prawdy posiędzie, siłą własnego rozpędu bez żadnych więzów żyć będzie!

O! błogości przedziwna! Czuje się złączoną ze wszystkimi, co ją otaczają mocą powinowactwa głębokiego. I w doskonałej z nimi spojni czcić wraz z nimi będzie Boskie tajemnice.

W tych żywych poematach, wiecznym czarem pociągających, dusza każda jak gdyby strofę stanowić będzie. Każda życiem wszystkich innych swą potęgę wzmagając.

Na wezwanie skrzydlatych gienjuszów-posłanników Bożych, tych, których zwie Bogiem, gdyż już usunęli się oni od zawrotnego koła wcieleń, drżąca z rozkoszy, rzuci się w przestwory świetlane. Przez te wzniosłe inteligencje prowadzona, będzie usiłowała odczytać przeświety poemat Tajemnego Słowa, pojąć, co potrafi uchwycić w symfonji wszechświata. Otrzyma wtajemniczenie od Sfer Miłości Bożej i ujrzy jak Gienjusze-żywiciela darzą światy fluidami życia. Ujrzy duchy, co już do chwały Bożej wstąpiły — te żywe promienie Boga Bogów i nie będzie w stanie znieść ich oślepiającej świetności, wobec której blask słońc wydaje się światłem lampki kopczącej. A kiedy powróci przerażeniem zjęta z tych wędrówek olśniewających blaskiem — gdyż dreszcz czci ją ogarnia przed tymi ogromami potęg, usłyszy już z dala wezwanie

ukochanych i upadnie na złote plaże swej gwiazdy promiennej, aby spocząć pod różaną zasłoną kołyszącego ją snu, pełnego białych kształtów, precudnych woni i melodji przedziwnych.

Takiem jest życie duszy, jakie zaledwie zdoła pojąć nasz umysł, więzami ziemi obciążony, lecz które Wtajemniczeni prze-czuwają, jasnowidzący dostrzegają wyraźnie, a ogólne prawa analogji i zgodności powszechnej jasno wykazują.

Niedoskonały język ludzki napróżno sili się odmalować ten błogi stan, lecz każda istotnie „żywa“ dusza w swych tajemniczych głębiach ziarno jego nosi.

(C. d. n.)



## O istotną Kulturę.

Przeżywamy chwile ogólnej rozterki i zamętu. Wiele z tego, co najgoręcej było oczekiwane, przyniosło gorzkie rozczarowanie. Świat stary wije się w skurczach, — nowy nie narodził się jeszcze. Wzrastają niezaspokojone potrzeby materialne szerokich rzesz, lecz obok tego daje się odczuć z coraz większą siłą głód duchowy, — potrzeba rozwoju inteligencji nie jako zbytkownego dodatku do życia, ale najściślej z niem związanej stanowiącej również niezbędny warunek odnalezienia właściwej drogi przeobrażenia społecznego. Inteligencja taka, to nienagromadzanie stert wiadomości w umyśle, choćby ono doprowadzało do formalnej, zawodowej uczoności. Ona jest wyzwoleniem z więzów wszelkich przesądów i powag, a zarazem samoistną pracą nad spojeniem własnych doświadczeń w jednolity światopogląd. Stąd wynika przeciwwstawienie się bezkrytycznemu uleganiu opinii drugih, wszelkiej stadowości, pod jakim pozorem głoszoną by była. Każda jednostka winna przystępować do zbiorowego działania na podstawie świadomej solidarności i w pełni poczucia godności osobistej, a nie wskutek poddania się sugestji masowej. Indywidualizm taki nie jest antyspołeczny, lecz właśnie on tylko prowadzi do rzetelnego uspołecznienia, o jakim wśród nieznóżniczkowanego duchowo tłumu mowy niema, choćby tłum ten przy szczęśliwym zbiegu okoliczności ku najlepszym celom swe wysiłki kierował.

Indywidualizm polega na pielęgnowaniu życia wewnętrznego, na budzeniu wszystkich sił dodatnich drze-  
miących w piersi ludzkiej a tłumionych przez stosunki  
dzisiejsze; pracę wyłącznie do gorączkowego i powierz-  
chownego prześlizgiwania się z dnia na dzień. Nie tylko  
więc rozsądek, ale i uczucie zwykle spychane na plan  
uboczny lub zgoła pomijane, winno być krzepione ażeby  
tą drogą osiągać wszechstronne wartości duchowe. Oczy-  
wiście pogłębione życie wewnętrzne z istoty swej ujawnia  
się nazewnątrz szlachetnem postępowaniem. Osobowość  
to złożony układ sił psychicznych, które muszą być  
utrzymywane w prawidłowym porządku o ile człowiek  
ma się rozwijać. Jeśli dany osobnik nie posiada stałych  
wytycznych koncentrujących te siły, jeśli chwieje się tar-  
gany poziomemi namiętnościami, jego psychiczna istota  
zaczyna się tem samem rozkładać. To też zagadnienie  
etyczne jest zasadniczem dla każdego myślącego czło-  
wieka. Jakkolwiek więc o przemianach społecznych nie  
rozstrzygają oderwane idee etyczne braterstwa, sprawie-  
dliwości i t. p., lecz warunki gospodarcze, nie mniej  
przeobrażenia te urzeczywistniają się przez ludzi żywych,  
którzy nigdy nie mogliby skutecznie walczyć o nie, gdyby  
powodowali się jedynie materialnem wyliczeniem a nie  
przekonaniem o słuszności sprawy i wiarą w harmonijną  
doskonałość nowego ustroju. Etyka człowieka wyzwolo-  
nogo naturalnie różni się od etyki tradycyjnej. Daleką  
jest ona od wszelkiego ascetyzmu, od uznawania narzu-  
conych formalistycznych zobowiązań. Ona nie stanowi  
ośmawiania rozwoju, a wynika z pełni i rozlewności  
życia. Ślimacze zasklepianie się w zakresie samolubnych  
potrzeb nie może bynajmniej odpowiadać silnej i bogatej  
indywidualności, a przy właściwem ocenianiu wartości,  
które życiu jego znaczenie nadają, przeniesie się nieraz  
krótkie chwile poczucia bohaterskiej potęgi nad długie  
lata marnej pospolitości. Niema tu bałwochwalczych  
pokłonów przed tablicami przykazań ani czci sakralnych  
wyrazów. Każdy winien się sam czuć swoim zakono-  
dawcą. Ale niema i pretensjonalnego zuchwalstwa ani  
płytkiego szyderstwa. Poszczególne jednostki wyrasta



z całej ludzkości i jest z nią własną istotą związana. Świadomość tego wykwiła czystym humanitaryzmem, który w następstwie bezwzględnie wyklucza wszelkie rodzaje klerykalizmu i nacjonalizmu. Każdy winien być gotów do popierania wszystkiego, co wyższe, do obrony i orędownictwa wszystkich pokrzywdzonych bez zastrzeżeń. Usuwanie upośledzeń drugiego człowieka, wskutek jego pochodzenia, płci czy stanu majątkowego, przynależności do pewnej grupy narodowościowej, wyznaniowej czy ideologicznej — jest elementarnym wymagalnikiem zarówno w zakresie politycznym jak i towarzyskim. Z tem wiąże się w pierwszym rzędzie emancypacja pracy od wszelkiego wyzysku. Należy jednak pamiętać, aby pogląd ten nie został zwężony wyłącznie do aktualnego momentu, lecz aby nawiązywał do całego rozwoju ludzkości od jej mrocznych początków a sięgał i poza jutro, aby ogarniał ludzkość wszystkich stref i wszelkich form jej bytowania. Prostą konsekwencją powyższego stanowiska jest twierdzenie, że uczucie nasze obejmie i cały świat zwierzęcy, którego część przedstawia bezsprzecznie nasz gatunek. Znęcanie się nad bezbronnymi istotami i zaniedbanie doli tych współpracowników zbliżających się niekiedy swą umysłowością do człowieka, stanowi jedną z planu współczesnej cywilizacji i odbija się smutnie na moralnym poziomie ogółu. Posuwając się naprzód tym szlakiem myśl nasza przekroczy rubieżę ziemskiego globu a stanąwszy wobec nieskończonego wszechświata, przeżywać będzie wzniesienie się ku przyrodzie jedynej stworzycielce, która w nas i przez nas działa i z którą odwiecznie i na zawsze zespoleni jesteśmy. Tę zadumę kosmiczną i tę tęsknotę wybiegającą w bezkresne dale wypowiada wszelka głęboka sztuka i tylko ona uczynić to jest w stanie. Tu widzimy dalszy ciąg religijnych uniesień ludzi dawnych a przez to i uzbędnienie dla nas wszelkiej religii historycznej. — Oto mamy w najogólniejszych zarysach dążności, które podjąć musi **Nowy Człowiek**. Człowiek ten nadejdzie, on nawet już się rodzi — w sercach dzielących te pragnienia. Należy go jednak jeszcze żmudną pracą wielu czynników w

szczegółach ukształtować i wychować. Żadna nawet najdalej sięgająca zmiana polityczna sama nieda szczęścia mieszkańcom, skoro ludzie nie będą do niej odpowiednio przygotowani. Dlatego rzecz można śmiało, iż wychowanie człowieka — jakkolwiek wskazuje ścieżkę ciernistą i uciążliwą, przecież stanowi ostatni wyraz postępu.

(C. d. n.)



## Esperanto\*)

### I.

#### Teozofja a Esperanto.

Pierwszym i głównym celem Teozofji to zbratanie się narodów. O jakże pięknym i wzniosłym ten cel! Dla spełnienia się tej wzniosłej Chrystusowej idei pracują nie tylko teozofowie, ale i w większej części esperantyści, ci pionierzy, dążący do tego, aby język międzynarodowy Esperanto stał się środkiem porozumiewawczym dla wszystkich narodów. Bo i cóż nie dzieli tak okropnie ludzi — jak różnaitość języków; cóż powodem tych krwawych wojen, jak nie ta przepaść językowa — uniemożliwiająca porozumienie się narodów.

Tak jak teozofowie, szukając wyższej kultury duchowej (zupełnie odmiennej od dzisiejszej t. zw. kultury a równającej się barbarzyństwu) znajdują ją w Teozofji, tak esperantyści widzą w Esperantyzmie swą gwiazdę przewodnią, która ich prowadzi do od tak dawna upragnionego celu — utworzenia z wszystkich narodów jeden wielki naród, jedną jedyną ojczyznę. Nie bez powodu wybrał genialny twórca Esperanta Dr. Ludwik Zamenhof jako odznak esperantystów pięć ramienną gwiazdę. Oto te pięć ramieni, to pięć części świata. Gwiazda sama zaś, to znak cudowny, który prowadzi

\*) Na życzenie Sz. Czytelników naszego pisma i zwolenników Teozofji, zaprowadzamy w tym miesięczniku „Dział Esperancki“, w którym na przyszłość umieszczane będą urywki z Esperanta i najważniejsze części gramatyki tego języka. Prosimy więc Sz. Braci Esperantystów o gorliwe rozszerzanie naszego organu i poparcie materialne, by umożliwione nam było częściejsze wydawanie „Teozofji“. —



błądzących z otchłani i ciemności ziemskich ku pewnemu celowi. Zielony kolor gwiazdy, to kolor nadziei, rokujący lepszą przyszłość. Zresztą nazwa sama już na to wskazuje, gdyż „Esperanto“ to tyle co „mający nadzieję“.

Co tyczy się gramatyki języka Esperanto to jest ona niesłychanie łatwa, gdyż składa się tylko z 16 reguł nieznających wyjątków. Dlatego tem więcej winien każdy teozof dokładać wszelkich starań, aby czempredziej zapoznać się z tym językiem, który ułatwi mu propagowanie swego ideału nie tylko w swem kraju, ale da mu możliwość porozumienia się z wszystkimi narodami naszej kuli ziemskiej.

*Fr. Prengel.*

## Teozoficzny Związek Esperantystów.

Teozoficzny Związek Esperantystów wznowiony i założony przed wojną posładał dużo członków we wszystkich krajach i wydawał własną periodyczną gazetę.

Ruch teozoficzny wzmaga się z dnia na dzień a wszyscy Esperantyści teozofowie uważają język Esperanto jako cudowny środek do osiągnięcia naszych celów, któremi są:

### I.

Utworzenie jądra duchowego związku braterskiego, obejmującego całą ludzkość bez względu na rasę, narodowość, płeć, wiarę, powołanie i stanowisko społeczne.

### II.

Nleuprzedzone studjum porównawcze religji światowych, mytologii, filozofji, sztuk i nauk zachodu i orientu.

### III.

Badanie niewyjaśnionych jeszcze (okultnych) praw przyrody, wszechstronne budzenie drzemających jeszcze w naturze ludzkiej wyższych sił i zdolności i zużytkowanie ich dla dobra ludzkości.

Czwartą i nie mniej ważną regułą tego związku jest: Zapoznavanie związek teozoficzny, z językiem międzynarodowym Esperanto.

Obowiązującą dla każdego członka jest tylko jedna zasada główna, mianowicie: „**Powszechne Braterstwo**“. Wszyscy byli członkowie oraz wszyscy, którzy się tem ruchem interesują zechcą się zwrócić do głównego sekretarza p. S. Frantz, 21, rue Alain Chartier, Paris XV. (Francja). Językiem korespondencyjnym jest Esperanto.

Wszelkich bliższych informacji o Esperancie lub ruchu Esp.-teozoficznym udziela: Pola Esperanto Serwo (Informacja Polsko-Esperancka). Klerownik p. Franciszek Prengel, Bydgoszcz Podgórze 17 (Polska)

Na każdą odpowiedź załączyć należy znaczki pocztowe. Pod samem adresem można także otrzymać „Samouczek języka międzynarodowego Esperanto. Cena 35 mkp. razem z przesyłką.



## Książki godne polecenia.

Na półkach księgarskich świeżo ukazała się książka, która przez zwolenników Teozofji i Okultyzmu zostanie mile powitana. Tytuł tej książki jest następujący: „Jogi Rama-Czaraka, Filozofja jogi i Okultyzm wschodni.“ Wobec wielkiego braku w języku polskim dzieł tego rodzaju i wobec coraz bardziej wzrastającego wśród szerokiej publiczności zainteresowania wszystkim tem, co wybiega poza ramy materialistycznie zabarwionej nauki współczesnej, książka ta zjawia się w chwili jak najstosowniej i wypełnia sobą dotkliwie odczuwaną lukę w piśmiennictwie polskim. Dzieł poważniejszych, traktujących o niezmiennie bogatej i rozległej dziedzinie nauk okultystycznych, w języku polskim brak jest dotkliwy. To, co dotychczas ukazało się w języku polskim, jest prawie niczem wobec tego mnóstwa dzieł, jakie w tej dziedzinie ukazały się w językach francuskim, angielskim i niemieckim.

W języku polskim mamy zaledwie trochę broszur lub skrótów z dzieł obszerniejszych, książki zaś wyczerpujące traktujące obchodząc tu nas dziedzinę Filozofji należą do rzadkości. Przyczyny takiego stanu rzeczy należy szukać głównie w tem, że prawie każdy wykształcony polak zna jeden lub więcej języków obcych i może studjować interesującą go dziedzinę nauki po francusku, angielsku lub niemiecku. Wydawanie poważniejszych książek z zakresu Filozofji, zwłaszcza tak mało jeszcze rozpowszechnionej, jak Filozofja okultystyczna, dotychczas wydawcom polskim nie opłacało się. Ludzie wykształceni mogli czytać książki te w językach obcych, nie mieli więc ani potrzeby, ani ochoty kupować ich i czytać w tłumaczeniu polskim. Zaś warstwy mniej inteligentne, nie znające języków obcych, książek podobnych nie kupowały i nie czytały.

Jeżeli więc chcemy, żeby poważniejsze książki tej treści ukazywały się w piśmiennictwie polskim, to musimy zachęcić do ich kupowania i czytania jak najszersze sfery publiczności, a przedewszystkiem inteligentniejsze i bardziej rozwinięte umysłowo warstwy robotnicze. Bo o ile książki podobne nie będą znajdowały licznych nabywców, nie będą się ukazywały w handlu księgarskim.

W tem miejscu chcę poruszyć sprawę kupowania książek. Otóż trzeba stwierdzić ze smutkiem, że ogromna większość ludzi, nawet z pośród tych, którzy lubią czytać, nie rozumie i nie odczuwa konieczności kupowania dobrych książek. A tymczasem nie każdy posiada możność korzystania z dobrze zaopatrzonej biblioteki publicznej. Zresztą nawet dobrze zaopatrzone księgozbiory posiadają zwykle tylko dzieła powieściowe i niewielką ilość naukowych, głównie z zakresu nauk społecznych i przyrodniczych. Jeżeli zaś kto chce czytać dzieła specjalne, teozoficzne na przykład, to musi odpowiednio książki koniecznie kupować. Wielu ludzi, nawet inteligentnych, odpowiada zwykle, że ich nie stać na kupowanie książek. Mówić tak nie może żaden rozumny człowiek. Bo jeżeli go stać na palenie tytoniu, na picie piwa lub wódki i na wiele innych rzeczy nietylko zbytecznych, ale nawet szkodliwych, to jakże może on mówić, że go nie stać na kupno książki. Jeżeli zaś ktoś nie pije i nie pali, to tembardziej jest w możności kupienia sobie od czasu do czasu dobrej książki.

Zresztą dla człowieka inteligentnego książka jest taką samą koniecznością jak jedzenie i picie. To też jest rzeczą powszechnie znaną, że uczeni, literaci, artyści i prawdziwi miłośnicy wiedzy od ust sobie odejmują, skąpią w jedzeniu i ubraniu, byle tylko móc kupić upragnioną książkę. Rzecz to zupełnie zrozumiała. Bo ten, kto zasmakował w dobrej książce, wie, ile chwil radosnych i podniosłych zawiązuje książkom. Dobra książka jest to najlepszy i najwierniejszy przyjaciel człowieka, który nigdy go nie zawodzi, nie opuszcza w nieszczęściu i w chwilach smutnych i ciężkich gotów go pocieszyć i podnieść na duchu. Kupujcie więc książki, ale tylko dobre, uszlachetniające, niosące spokój, radość i ukojenie.

Wymieniona na początku książka „Filozofja jogi i Okultyzm wschodni“ należy do dzieł poważniejszych, wymagających pewnego przygotowania umysłowego ze strony czytelnika. Jogi Rama-Czaraka rozważa w niej siedem pierwiastków składowych człowieka, omawia szeroko aurę (otocznę) ludzką, zajmuje się dynamiką myśli. Dużo miejsca poświęca również budzącym dzisiaj powszechne zaniepokojenie jasnowidzenia, jasnosłyszenia, telepatji i magnetyzmu ludzkiego. Poucza także, jak w sobie rozwinąć siły duchowe, jak się uchronić od złych wpływów i t. p. Wreszcie mówi

o tem, co się dzieje z człowiekiem po śmierci. Jednem słowem omawiana książka zawiera treść bogatą, głęboką i nadzwyczaj pouczającą. Jakkolwiek książka ta nie jest pisana dla szerokich mas, stylem popularno-naukowym, tem niemniej jest dostępna dla każdego, kto już czytał rzeczy poważniejsze. (Dużą pomocą dla mniej oczytanych jest „Słownik wyrazów obcych“.)

Z książek dawniej wydanych możemy polecić dzieło teozofa i okultysty niemieckiego Dr. Rudolfa Steinera: „Przygotowanie do nadmysłowego poznania świata i przeznaczeń człowieka“ Warszawa. Wyd. Gebethnera i Wolffa. Książka ta zajmuje się rozważaniem istoty człowieka, jego ciała, duszy i ducha. Omawia również wcielanie się ducha, (reinkarnacją), oraz los człowieka (karmę); wreszcie zastanawia się nad drogą, prowadzącą do poznania. Książka ta jest pisana bardziej przystępnie, niż „Filozofia jogi“, i może być czytana nawet przez osoby mniej przygotowane do czytania dzieł poważniejszych.

Przed wojną ukazało się również w przekładzie polskim (w skróceniu) dzieło teozofa francuskiego Edwarda Schuré p. t.: „Wielcy wtajemniczeni“. Zarys tajemniczych dzieł religii. W książce tej ukazują się nam wzniosłe postacie ludzi doskonałych, wyzwolonych z pęt cielesności, jakimi byli Rama, założyciel religii wedyjskiej, Kryszna, twórca braminizmu, Mojżesz, wielki prawodawca Izraela, wreszcie Chrystus, boski nauczyciel miłości i przebaczenia. Czytanie tej książki dziwnie podnosi na duchu i umacnia nas w umiłowaniu wszystkiego, co dobre i wzniosłe.

Oprócz tych dzieł specjalnych, teozoficznych, możemy polecić jeszcze kilka innych pożytecznych książek, które każdy, pracujący nad doskonaleniem własnem, człowiek przeczyta z zadowoleniem i wielką korzyścią dla siebie. Książki te są: Z. Hartingh. „Ku światłu“. Pokłosie myśli z niwy życia i ducha, oraz druga książka tej samej autorki, stanowiąca dalszy ciąg poprzedniej: „Wieczorne blaski“. Książki te są dostępne dla wszystkich, nawet dla tych, którzy, oprócz powieści i broszur popularno-naukowych, nic poważniejszego nie czytali. S.

## Sprawozdanie

z Walnego Zgromadzenia „Polskiego Towarzystwa Teozoficznego“ na Śląsku Cieszyńskim z siedzibą główną w Nydku, odbytego dnia 10. lipca 1921, w sali „Domu Robotniczego“ w Dąbrowie według następującego porządku dziennego:

1. Zagajenie Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie z rachunków i całorocznej czynności Zarządu Tow.
3. Biblioteka.
4. Wybory do Zarządu siedziby i kół przybocznych.
5. Wolne wnioski i uchwały.

Posiedzenie zagałł prezes Tow. p. Andrzej Kajfosz i podał w krótkich rysach sprawozdanie z całorocznej czynności Zarządu, podkreślając, że Zarząd dołożył wszelkich starań, by po rozgraniczeniu Śląska Ciesz. nie ustawano w zapoczątej pracy, tem więcej, że Towarzystwo wskazane zostało samo na się, gdyż na pomoc zagraniczną w tak trudnych warunkach liczyć nie było można. Spadek marki polsk. i wszelkie inne niedomagania były powodem nieregularnego wydawania miesięcznika „Teozofji“.

Następnie po przemówieniu prezesa przeczytał sekretarz p. Franc. Gajdziok protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia, który przyjęto bez zmian. W dalszym ciągu przedstawił on szczegółowe sprawozdanie z czynności Tow. za rok ubiegły, z którego wynika, że czynność Tow. była o wiele intensywniejszą niż w zeszłym roku. Odbyło się bowiem 1 Walne Zgromadzenie członków, 1 Nadzwyczajne Zgromadzenie członków (celem założenia kół przybocznych) i 4 większe posiedzenia. 7 posiedzeń Zarządu i Kierowników kół i 138 mniejszych zgromadzeń członkowskich (miesięcznych i tygodniowych). Towarzystwo liczyło końcem roku sprawozdawczego 30 członków zakładających i 155 czynnych. Do Towarzystwa przystąpiło w zeszłym roku 37 nowych członków a wystąpiło z Tow. 8



Następnie podał skarbnik p. Paweł Pilch sprawozdanie kasowe, według którego wyniosły dochody 13.074.51 Kč; rozchody 16.879.85 Kč.

Po ukończeniu powyższego sprawozdania, przystąpiono do obrad celem podniesienia biblioteki, ponieważ owych 35 dzieł polskich, 7 dzieł niemieckich i 6 dzieł czeskich jakże biblioteka Tow. posiada, nie wystarczy ani dla jednego kółka. Ażeby omówiono dostatecznie tę sprawę, zabrał się do słowa nieszczęśliwy współpracownik w Tow. Teozoficznym p. Józef Ożana z Karwiny — objaśniając obszernie znaczenie wzbogaconej biblioteki — mocno podkreślając i apelując by na przyszłość postarano się o założenie takowej, nle tylko dla siedziby, ale dla każdego poszczególnego kółka, celem umożliwienia dostępu do duchowej strawy tym, co nlemogą korzystać z własnej biblioteki.

W dalszym ciągu obrad uchwalono, zamiast dotychczasowych dobrowolnych datków od pożyczania książek, datki miesięczne w wysokości: a) od książki wartości 10 Kč. 1 Kč; b) od książki wartości 11—20 Kč. 2 Kč; c) od książki wartości ponad 20 Kč. 3 Kč.

Pod koniec przystąpiono do wyborów członków Zarządu koła maceznego i kół przybochnych: Na prezesa wybrano p. A. Kajfosa z Nydku 154; Zastępcą p. Jana Kajfosa z Nydku 26; Sekretarzem p. Fr. Gajdzioka, Karwina 777; Zastępcą p. J. Borskiego, Nydek 26; Skarbnikiem p. Pawła Pilcha, Nydek 236; Bibliotekarzem p. Pawła Bartulca, Nydek 235.

Kierownikiem na koło I. Karwina p. Józefa Ożanę, Karwina; Zastępcą p. Karolinę Gajdziokową, Karwina 777. — Kierownikiem koła II. Darków i okolic wybrano p. Aug. Raszyka z Darkowa. — Koło III. Stonawa-Sucha zostało z powodu niewielkiej ilości członków rozwiązane. Delegatem za tamte okolice pozostaje w dalszym ciągu p. Józef Kaczyński, Średnia Sucha. Kierownikiem koła IV. Łazy i okolic wybrano p. Annę Chobotową z Łazów I. 599. — Na koło V. Łąki i okolic wybrano kierownikiem p. Adama Bartulca, Łąki 232.

Do Komisji rewizyjnej wybrano: 1. p. Jana Kajzara z Karwiny; 2. p. Stanisława Duszę z Dąbrowy; 3. p. Annę Chobotową z Łazów.

Pod koniec obradowano jeszcze nad dalszym rozwojem Towarzystwa i wzywano wszystkich w następnym roku do wytrwałej pracy nad odrodzeniem opuszczonej i zdemoralizowanej Ludzkości.

## Ogłoszenia.

**Książki darowane P. T. Teozoficznemu.** Związek polskich Spirytystów na Śląsku Cieszyńskim darował nam sporą ilość egzemplarzy książek, nakładem s. p. Andrzeja Bardonia z Podobory. 1. Ewangelja Pokoju i Miłości, cena egz. 5 Kč. 2. Listy Ojcowskie, cena egz. 3 Kč. Czysty dochód z rozprzedanych książek przeznacza się na cele wydawnicze miesięcz. „Teozofja“. Zamawiać należy w Redakcji i administracji „Teozofji“, Nydek 154, p. Bystrzyca, Czeski Śląsk.

**Na fundusz prasowy „Teozofji“ złożyli od 21.IV. do 31.VII. 1921.** Pp.: Brenna: B. St. 36 Mk; Dąbrowa: D. St. 10 Kč; Dzieńmorowice: Golasowski M. 119 Mk; Bezimienny 20 Kč; Fryształ: Lapczyk J. 10 Kč; Karwina: Gajdziok Fr. 30 Kč; Sz. R. 10 Kč; Bezimienny 10 Kč; Ligota: Szewczyk K. 144 Mk; Brudny Z. 2 Kč; Łąki: Wawrzyczek 2 Kč; Bezimienny 2 Kč; Lwów: Kossini J. 146 Mk; Mosty: M. J. 2 Kč; Nydek: Kajfosa J. 100 Mk; Cieślak A. 20 Kč; Olbrachcice: Cielecki Jan 17.50 Kč; Warszawa: St. Weigt 60 Mk Razem 133.50 Kč i 605 Mk.

**Nowe Pismo. „Przegląd Teozoficzny“** — organ Polsk. Tow. Teozoficznego w Polsce wychodzi w Warszawie Prenumerata kwartalna Mk. 135.—. Numer pojedynczy Mk. 55.—. Redakcja i administracja: Warszawa, Wilcza 10 m. 14. Polecamy naszym Sz. Czytelnikom.

**„Wyzwolenie“ rocznik I.** można jeszcze nabyć po cenie 15 Kč. W Polsce 150 Mk.

**„Zbiór Pieśni“** jest jeszcze do nabycia. Cena egzemplarza 2 Kč. za granicą 20 Mk.



# Zestawienie rachunków

Polskiego Towarzystwa Teozoficznego na Śląsku Cieszk. za czas od 1./VI. 1920 do 31./V. 1921.

Lp.	Rachunek	Obroty		Pozostałości		Straty i nadwyżki				Bilans	
		Dochody	Rozchody	Winien	Ma	Straty	Nadwyżki	Aktywa	Pasywa		
1.	Kasa . . . . .	18 074	51	16 879	85	—	—	1 194	66	—	—
2.	"Teozofia" . . . . .	5 889	14	10 484	75	—	—	6 472	59	—	—
3.	Koszta administracyjne . . . . .	—	—	404	50	404	—	—	—	—	—
4.	Udziały . . . . .	7 961	—	3 050	—	—	—	—	—	4 911	—
5.	Inne druki . . . . .	1 509	80	2 800	95	—	430	1 721	55	—	—
6.	Biblioteka . . . . .	164	69	1 338	35	—	25	1 338	35	—	—
7.	Fundusz prasowy i wydawniczy . . . . .	3 137	80	—	—	—	—	—	—	3 137	80
8.	"Wyzwolenie" . . . . .	1 849	01	9 172	50	—	—	6 218	46	—	—
9.	"Zbiór Piesni" . . . . .	445	—	3 019	—	—	—	2 541	50	—	—
10.	Wpisowe . . . . .	72	—	—	—	—	—	—	—	72	—
11.	Wkładki od członków . . . . .	560	—	—	—	—	—	—	—	560	—
12.	Inne dochody . . . . .	828	66	—	—	—	—	—	—	828	66
13.	Prenumerata z góry uiszczona . . . . .	836	35	—	—	—	—	—	—	836	35
14.	Nadwyżka z roku 1919/20 . . . . .	5 821	94	—	—	—	—	—	—	—	—
15.	Czysta nadwyżka (rys. brutto) . . . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	790	39
16.	Nadwyżka z roku 1920/21 . . . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	8 351	01
	Suma	47 149	90	47 149	90	17 362	41	17 362	41	2 332	42
										2 332	42
										2 332	42
										19 487	11
										19 487	11

Jan Kajzar, Józef Krucina,  
rewizorzy.

Podpisy:  
Paweł Pilch,  
skarbnik.

Nydek, dnia 31. maja 1921.  
A. Kajfosz,  
prezes.



# TEOZOFJA

\*\*\* (dawniej „Wyzwolenie“) \*\*\*

Miesięcznik poświęcony pielęgnowaniu wyższej kultury duchowej i brataniu ludzkości.

„Teozofję“ wydaje „Polskie Tow. Teoz. na Śląsku Cieszk. z siedzibą w Nydku. — Redaktor odpowiedzialny A. Kajfosz w Nydku, Śląsk Cieszk. czeski.

Prenumerata „Teozofji“ na 12 numerów wynosi: 18 Kł., numer niniejszy (podwójny) 3 Kł. W Polsce: na 12 numerów 180 Mk., numer niniejszy 50 Mk. z przesyłką pocztową.

R. II.      Wrzesień, Październik, Listopad i Grudzień 1921.      Nr. 10/11.

**Treść:** Nowe Jeruzalem. — Co to jest Teozofja? — Ewolucja Duszy. — Samopoznanie wewnętrzne jako warunek ewolucji duchowej człowieka. — List otwarty do Ludzkości. — O istotną kulturę. — O uczuciach Narodowych. — Okkultystyczne wpływy pokarmów mięsnych. — Esperanto. — Jarstwo odrodzeniem człowieka. — Fachowe zebranie Teozofów podczas wszechświatowego kongresu esperanckiego w Pradze. — Pożyteczna książka. — Od Wydawnictwa. — Ogłoszenia. — Książki godne polecenia. —

## Nowe Jeruzalem.

.. Ledwie jedną myśl rozniecisz,  
już czekają w milczeniu, jak gromu żywoty,  
Tak czekają Twej myśli szatan i anioły,  
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz...  
A. Mickiewicza „Dziady“ cz. III. prolog.

Z niezgłębionego rozumem Wszechświatu, dni pewnych wynurzył się Kosmos, dzieło Stwórcy, sprawy początku i końca wszystkiego...

W długich erach rozwoju wszedł nań człowiek, dzieło doskonałe, współnik i biesiadnik uczt Ducha, mogący patrzeć wzrokiem swej duszy na Tego, który dał mu istnienie...

Wolny od tego co zmysłowe, pojęciami swymi, stał na wyżynie niebosiężnej, przenikając istnością swoją istotę **Bytu Wszechrzeczy...**



Zaślepiiony jednak w swej dumie pokusił się teraz o dobro doczesne...

Istotą jego zawładnęły zmysły...

Prawami Odwiecznej Sprawiedliwości został duch jego, ongiś czysty i doskonały zamknięty i uwięziony w kajdany materji.

W niezmiernej jednak dobroci Stwórcy wszystkiego, chcąc dopomódz upadłemu dziełu Swego stworzenia zesłał **Wielkich Wysłanników Ducha**, których Ofiarą, człowiek puch wszechstworzenia miał możność podniesienia się znowu do swojej pierwotnej godności. Opanowany bowiem przewagą co ziemskie, potrzebował pomocy **Wielkich**, których celem było tak szczytne zrzeczenie się swego dobytku duchowego na rzecz całej ludzkości...

Szła więc garstka owej do poznania prawdy, wiedzona wewnętrznym głosem swej duszy...

Ogół natomiast, którego jaźń duchowa była zatopioną w zmysłach nie chciał zrozumieć i przyjąć **Prawd Wielkich**, będących istotą ich samych... Po kilkakroć wiedzona do celu przez **Wielkich**, omijała ów pogrążona w rozkoszach zmysłów i ciała.

Plejady Mocarzy Słowa i Czynu przechodziły przez ludzkość bez silniejszego echa i dźwięku ich głosu; słowa owych i czyny stawały się niezrozumiałemi dla wielu, jako głos dla głuchego — byli bowiem głuchymi duchem...

Rozszalała wichura Mary w zawrotnym biegu pędziła ludzkość całą przez wieki, siejąc siłą swoją dzieło swego zniszczenia...

Duch Prawdy stał na uboczu, czekając chwili swego rezurektywnego działania, aby zapaliwszy płomieniem swojej jaźni wewnątrz ludzkości, mógł dać jej poznać prawdę i cele jej bytu.

I stanął znów **Duch Wielki** w materji. Krzyż zwyciężył... niszcząc wszelakie zło, siłą swej nieskończonej potęgi. Ludzkość zdała się poznać głos Prawdy; jednakże



czyny jej były nadal występne, nie chciała ona uczuwać wśród siebie obecności **Tego**, który życiem Swym, zbawił ją całą w imię Swych wielkich Ideałów...

Duch pogwałcony znowu w swych prawach, czekając chwili swego działania przypatrywał się tytanicznym zapasom w krwi broczącej się całej ludzkości. Chciał objąć skrzydłami opieki swej wszystkich i dać im możność poznania **Prawd Wielkich Odwiecznych**; lecz oni odepchnęli go, trwając z powrotem w ciemnościach swych pojęć.

I nadszedł czas wielki...

W gigantycznych zapasach wyczerpana i dysząca ciężkimi oparami krzywd i bezprawii, ludzkość uczuła wreszcie samą tęsknotę za **Tym**, który jest **Życiem** i **Tchnieniem** wszystkiego.

Nemesis dziejowa wydała wyrok sprawiedliwości i prawa, burząc i niszcząc śmiertelne wiedząc, że ginąć musi to, co było dziełem śmiertelnych... Czujny Duch — czekający cierpliwie na chwilę stosowną swemu posłannictwu zdjęty tęsknotą ludzkości ku Światłu, schodzi ze szczytów swego Królestwa z przeświadczeniem głębokim, że teraz, może udzielić owej, prawdziwego zadowolenia i szczęścia, jakie może dać tylko niezgłębiona i niepojęta **Mądrość Boża**...

Pewny zwycięstwa z radością zaczyna swe dzieło, budując owo Nowe Jeruzalem Ducha z myślą przewodnią chwil jasnych i wielkich...

A. Zys.

---

C. W. Leadbeater.

## Co to jest Teozofja?

(Ciąg dalszy.)

(Tłumaczenie.)

Istnieje ogół prawd zasadniczych, które znajdujemy u podstaw wszystkich religij, i które zostały wyrażone w twórcach natury, znanych człowiekowi współczesnemu. Ci, którzy ich nie znają, klóć się bezustanku, spierając się o istnienie Boga, o byt zagrobowy człowieka, o jego

nieustanne doskonalenie się, oraz o miejsce, jakie mu należy przyznać we wszechświecie.

Prawdy te są dostępne każdemu, kto skieruje ku nim swoje poszukiwanie, albowiem stają się one własnością tych wszystkich, którzy czynią istotny wysiłek ku ich osiągnięciu.

W pierwszych okresach rozwoju naszej ludzkości wielcy dostojnicy Hierarchji przychodzili do nas z innych planet, to znaczy z jakiegoś świata, stojącego wyżej, niż nasz systemat. Lecz z chwilą gdy ludzie doszli do podobnie wysokiego rozwoju pod względem potęgi i mądrości, wówczas sami już jęli kierować rozwojem ludzkości. Ażeby być na wysokości podobnego zadania, człowiek powinien wznieść się na poziom wyższy, powinien stać się Adeptem — istotą pełną dobroci, mocy i mądrości, istotą tak potężną, że się wznosi ponad resztą ludzkości, albowiem osiągnęła szczyt zwykłej ewolucji ludzkiej: zrealizowała stadjum, wyznaczone jej przez Bóstwo w ogólnym planie ziemskiego życia, czyli osiągnęła wyzwolenie (od ponownych wcieleń na ziemi). Później jednak ewolucja takiej jednostki wzniesie się jeszcze wyżej — dojdzie do boskości.

Stopień Adepta osiągnęła znaczna ilość ludzi, należących nie do jednej jakiejś narodowości, lecz do wszystkich kierowniczych narodów świata. Są to dusze wyjątkowe, które z nieugiętą odwagą obiegły twierdze przyrody, opanowały najgłębsze jej tajemnice i tym sposobem naprawdę zdobyły prawo, aby nazywać się Adeptami. W ich szeregach istnieje dużo stopni i znaczna ilość zakresów działania; niektórzy jednak z pośród nich zawsze pozostają w stosunkach z naszą ziemią w charakterze członków hierarchji obciążonej sprawami naszej ziemi i duchową ewolucją ludzkości.

Ten dostojny zespół nazywany jest często Wielkiem Białem Bractwem, lecz członkowie jego nie żyją we wspólnocie. Każdy Adept usuwa się zazwyczaj od życia światowego, pozostaje jednak w nieustannej łączności ze swymi współbraćmi i z najwyższym Dostojnikiem.

Znajomość przez Adepta wyższych światów jest tak głęboka, że ta łączność zostaje osiągnięta bez potrzeby spotykania się na planie fizycznym. W większości wypadków Adept przebywa nadal w swej ojczyźnie i władza jego pozostaje nieznaną dla tych, którzy żyją obok niego.

Każdy człowiek, jeżeli tego zapragnie, może ściągnąć na siebie uwagę Adepta, lecz jedynie wówczas, gdy stanie się tego godnym. Nikt nie powinien się obawiać, że jego wysiłki pozostaną niezauważone; podobna nieuwaga jest niemożliwa, ponieważ człowiek, który się poświęca podobnej służbie wyodrębnia się z pośród reszty ludzkości, jak wielki płomień wśród głębokiej nocy.

Niektórzy z wielkich Adeptów, pracujących dla dobra ludzkości, zgadzają się przyjmować na uczni tych, którzy zdecydowali się poświęcić całkowicie służbie ludzkości. Ci Adepci nazywają się Mistrzami.

Zaszczyt stania się uczniem jednego z tych Mistrzów Mądrości jest celem do osiągnięcia, którego dąży każdy szczerzy uczeń teozofji. Lecz podobny zamiar rodzi myśl o śmiałym, gotowym na wszystko wysiłku.

Po wsze czasy istnieli ludzie, gotowi ważyć się na ten wysiłek, którzy dzięki temu zdobyli prawdziwe światło. Wiedza ta jest tak wzniosła, że ten, kto ją posiada, staje się więcej, niż człowiekiem: przekracza wszystkie znane granice.

Jednakże przy zdobywaniu tej wiedzy jest pewna kolejność, i my jeżeli tego zapragniemy, możemy czerpać od tych, którzy są na drodze rozwoju. Albowiem wszystkie istoty znajdują się na tym lub innym stopniu drabiny ewolucyjnej. Człowiek pierwotny znajduje się u podstawy drabiny, my, ludzie cywilizowani, przebyliśmy już część drogi.

Aczkolwiek spojrzawszy poza siebie, moglibyśmy ujrzeć szczeble przez nas już przebyte, to jednak możemy również zobaczyć wiele innych, będących ponad nami, których jeszcześmy nie osiągnęli.

Badanie tych stopni pouczy nas, w jaki sposób w przyszłości możemy je przekroczyć. Zarazem dowiemy



się, że podniesienie się na tej drabinie prowadzi do niepojętej chwały, i że my wszyscy weźmiemy kiedyś w niej udział. Ci, którzy są tak wysoko ponad nami, że wydają się nam bogami w swej wiedzy i swej potędze cudownej, mówią nam, że jeszcze niezbyt dawno sami znajdowali się tam, gdzie my się obecnie znajdujemy. Oni również pokazują nam wyraźnie te stopnie, które nas jeszcze od nich dzielą i które musimy przebyć, jeżeli chcemy zrównać się z nimi.

---

*Edward Schure.*

## Ewolucja Duszy.

Z francuskiego spolszczyła Władysława Nidecka.

(Ciąg dalszy.)

Pojęcie o świecie eterycznym, niewidzialnym dla nas, a stanowiącym część naszego systemu słonecznego i służącym za miejsce pobytu dla dusz błogosławionych, spotyka się często w tajnikach tradycji ezoteryzmu. Pitagoras zwie to stroną przeciwną ziemi, oświetloną ogniem centralnym, czyli światłem Boskim. Platon na zakończenie „Fedona“ daje długi, jakkolwiek w symbolicznej formie, opis tej ziemi duchowej, opowiadając, iż jest ona jak powietrze lekką i otoczoną atmosferą eteryczną.

Dusza w przyszłym życiu zachowuje całą swą indywidualność. Z ziemskiego istnienia pozostają jej jedynie podniosłe wspomnienia, wszystko inne ginie w tem zapomnieniu zupełnem, jakie poeci zwą falami Lety. Od skaz swych oczyszczona, dusza ludzka czuje świadomość swą wzmożoną. Z zewnętrznej strony wszechświata przeszła ona w jej wnętrze, Cybella - Mała, dusza świata, przyjęła ją znów w swe łono wdechem swym potężnym. Tutaj to Psyche urzeczywistnia swe marzenia, które nic życia rwie ustawnie, aby chwilę później nawiązać znowu.

Urzeczywistnia je więc w miarę swego wysiłku ziemskiego i światła przez nią zdobytego, lecz o ileż rozszerzą się jego szranki. Nadzieje rozchwiane zakwitną znowu w promiennej Zorzy jej bytu niebiańskiego. Każda godzina entuzjazmu, lub zaparcia się siebie, to przeczysta nuta, dźwięcząca w pełnej dysonansów gamie naszego bytu ziemskiego, oddźwięk znajdzie w

Boskim bycie duszy, spotęgowana stokrotnie i w harmonję cudną wykwitła.

Przemijające rozkosze, jakie zawdzięczamy czarowi muzyki, zachwytom miłosnym i czynnemu współczuciu, są to jedynie pojedyncze dźwięki tej cudnej symfonii, jaką tam usłyszymy. Będzie to więc niby długie marzenie, — halucynacja wzniosła.

Lecz cóż jest bardziej istotną rzeczywistością nad to, co dusza w sobie samej odczuwa, a przez zetknięcie się bezpośrednie z innymi duszami i przez swe z nimi zespolenie realizuje. Wtajemniczeni, jako konsekwentni idealisci, z wyżyny wiedzy na życie spoglądający, uznawali zawsze, iż jedyną Rzeczywistością na ziemi są przejawy Piękna, Miłości i Prawdy duchowej. A ponieważ przyszłe życie innego celu mieć nie może, jak tę właśnie Prawdę, to Piękno i tę Miłość, ci co uczynili je już tutaj celem swego istnienia, żywią przekonanie, iż Niebo ich będzie nieskończenie istotniejszą Rzeczywistością, aniżeli nasza ziemia.

Życie niebiańskie duszy może się ciągnąć setki i tysiące lat wedle jej dostojeństwa i siły rozpędu, lecz nieskończonem ono jest dla tych jedynie co już przekroczyli koło wcieleń. Wszyscy inni, na mocy niezłomnego prawa rozwoju, znowu się wcielić muszą, ażeby nowej próbie się poddać i albo podnieść się znowu o stopień wyżej, lub w razie upadku, niżej zstąpić.

Podobnie jak życie ziemskie, życie duchowe ma swój początek, rozwój i schyłek. A kiedy się wyczerpywać poczyną, dusza odczuwa ociążałość, zawrót i melancholję. Niezwalczona siła pociąga ją znowu do walk i cierpień ziemskich. Pożądanie to połączeniem jest z okrutną obawą i niezmiernym bólem rozłąki z życiem niebiańskim.

Lecz czas nadszedł. Nieodwołalne stać się musi. Ociążałość wzmacnia się, duszę ogarnia rodzaj zaciemnienia. Swych promiennych towarzyszy widzi już niby pod zasłoną, która coraz gęściejszą się stając, daje jej przeczucie zbliżającej się wciąż rozłąki. Słyszy jeszcze smutne pożegnanie ukochanych, lzy tych błogosławionych duchów, niby rosa niebiańska ją przenikając, pozostawiają w jej sercu płomienne pożądanie zapomnianego szczęścia. I uroczyste klątwy składając, obiecuje pamiętać: pamiętać o świetle w ojczyźnie ciemności, o prawdzie — w państwie kłamstwa, o miłości — w nienawiści atmosferze!

Ponowne połączenie z duchami czystymi — korona Nieśmiertelności za tę jedynie cenę może być zdobyta.

I oto dusza w gęstej atmosferze się budzi. Eteryczna gwiazda, dusze przezrocze, oceany światła — wszystko to znikło. Jest znów na ziemi w przepaści narodzin i śmierci. Nie utraciła przecież jeszcze niebiańskich wspomnień i skrzydlaty przewodnik, jeszcze jej oczom widoczny, wskazuje jej kobietę, w której łono ma się wcielić. W łonie tem nasienie ludzkie już spoczywa, lecz aby żyło, duch je ożywić musi. Wtedy dokonywa się w okresie dziewięciomiesięcznym ciąży najgłębsza tajemnica bytu ziemskiego: wcielenia i macierzyństwa.

Tajemnica zlania się postępuje powoli, organ po organie, fibra po fibrze. W miarę jak dusza wstępuje w tę pulsującą ciepłem i życiem jaskinię, w miarę jak oplatają ją tysiączne fibry wnętrzości, świadomość życia niebiańskiego zaciera się w niej, ginie. Gdyż między nią a światłem z góry stoją fale krwi i tkanki ciała, co ją ogarniają i w ciemności pogrążają. Więc światło dalekie mdleje coraz bardziej.

Nagle ból okrutny ją ogarnia i ściska w swych szponach. Krwawe wstrząśnienie odrywa ją od duszy macierzyńskiej i wciela w drżące ciało. Narodziło się dziecko — nędzne wyobrażenie człowieka i okrzykiem grozy życie wita. Lecz wspomnienia niebiańskie spoczywają ukryte w głębiach tajemnych Nieświadomego. Zbudzić je znów może jedynie Wiedza lub Cierpienie, Miłość lub Śmierć.

Tak więc prawo wcieleń rzeczywisty sens życia i śmierci przed nami odsłania. Stanowi ono węzeł główny rozwoju duszy, wskazując nam rytm jego, rzeczywistą przyczynę i cel naszej nieśmiertelności. Z abstrakcyjnej i fantastycznej czyni ją żywą i logiczną, wykazując stosunek między życiem a śmiercią istniejący. Narodziny ziemskie są śmiercią z punktu widzenia duchowego, a śmierć jest zmartwychwstaniem ducha. Kolejne następstwa obu istnień, niezbędne dla rozwoju duszy, a każde z nich jest skutkiem i konsekwencją poprzedniego. Kto pojął te prawdy, jest Wtajemniczonym.

Lecz cóż nam dowodzi ciągłości Monady-Istoty duchowej poprzez wszystkie jej egzystencje, jeżeli ona sama o nich nie pamięta? A cóż nam dowodzi tożsamości naszej istoty poprzez kolejne stany czuwania i snu?



Co rano budzimy się ze stanu tak samo dziwnego i niewytłómaczonego jak śmierć, zmartwychwstajemy z tej nicości i znowu w nią zapadamy. Czy to przecież nicłość była? Nie! Gdyż mieliśmy senne marzenia, a były one wówczas dla nas takąż rzeczywistością, jaką jest jawa. Zmiana fizjologicznego stanu mózgu zmieniła stosunek między duszą a ciałem, kąt obserwacji duchowej przesuwał. Jesteśmy temi samemi istotami, lecz w innem środowisku byt inny prowadzimy. U medjum, lunatyków i jasnowidzących sen budzi zdolności nowe, cudownemi niemal nazwać się mogące, a które naturalnemi własnościami duszy, z więzów ciała zwolnionej. Po przebudzeniu, medja takie nie pamiętają już wcale o tem, co widziały, mówiły i czyniły w czasie swego snu jasnowidzącego, lecz w każdym ze swoich snów magnetycznych pamiętają doskonale, co się w czasie poprzednich zdarzyło i nieraz z dokładnością matematyczną przepowiadają, co w następnych będzie mieć miejsce.

Posiadają więc jakby dwie świadomości, dwie egzystencje kolejne, kompletnie różne, z których każda ma swoją racjonalną ciągłość, a które spowijają jedną i też samą indywidualność w swych zwojach, nie mających ze sobą wzajem nic wspólnego. To też kiedy starożytni poeci Wtajemniczeni zwą sen bratem śmierci, czynią to w głębokiem iście znaczeniu. Gdyż zasłona zapomnienia oddziela sen od jawy, podobnie jak oddziela ona narodziny od śmierci i podobnie jak nasze ziemskie istnienie składa się z dwóch kolejnych stanów, dusza w bezkresach swego kosmicznego rozwoju wstępuje kolejno w okres życia duchowego i wcielenia ziemskiego, pozostając niejako między Niebem i ziemią. To kolejne przejście z jednego planu wszechświata na drugi, to odwrócenie biegunów bytu kosmicznego dla rozwoju dla duszy jest zarówno niezbędne dla cielesnego życia człowieka. Potrzebujemy fał Lety, przechodząc z jednej egzystencji do drugiej, podobnie jak w tem życiu niezbędną jest dla nas zasłona, okrywająca naszą kosmiczną przeszłość i przyszłość.

Lecz zasłona ta prześwieca chwilami, a w falach zapomnienia Boskie wspomnienia na szczytach ducha się budzą. Już wrodzone idee dowodzą egzystencji poprzednich. Lecz czyż prócz tego nie istnieje świat cały niejasnych wspomnień, tajemniczych popędów i przeczuć boskich? U dzieci zrodzonych z rodziców łagodnych i cichych, zdarzają się wybuchy wściekłych namiętności, których

atawizm wytłómaczyć nie jest w stanie, a jakie w poprzednich egzystencjach tkwią swemi korzeniami. W istnieniach istot najpokorniejszych spotykamy wzniosłe oddanie się jednemu uczuciu lub idei. Czyż nie wypływa ono z obietnic i przysiąg owego życia Zaświatów? Owo tajemne wspomnienie, jakie dusza zachowała, okazuje się silniejszym nad wszelkie racje ziemskie. A zwycięstwo lub upadek zależą właśnie od tego, czy się tych bladych światełek uczepi, czy też je wyszydzi i zagasi.

Prawdziwą wiarą zatem jest ta niema wierność duszy, względem samej siebie. Pitagoras, jak i wszyscy teozofowie uważał życie ziemskie za niezbędny teren rozwoju woli, a życie niebiańskie, jako wzrost duchowy i wypełnienie.

(C. d. n.)

*Adam Zys.*

### **Samopoznanie wewnętrzne jako warunek ewolucji duchowej człowieka.**

Bezustanne poszukiwanie dróg — dążących do rozwiązania dzisiaj jeszcze dla nas zagadki, jaką jest istota człowieka, skłoniły ludzkość do licznych badań w tym kierunku.

Dzięki więc, wytężonej pracy uzewnętrzniały się twórcze owoce ducha, dowodem czego niezliczone dziś już prawie systemy filozoficzne, których celem jest otwarcie tajemniczej świątyni życia.

W niezmiernym bezładzie pojęć, kolejno analogicznie z ewolucją biologiczną wyłaniały się rozmaite poglądy, obejmujące w sobie problematyczne rozwiązania, zadowalające pojęciami swemi, tak umysły wielkie, jakoteż i takie, które pojęciami swemi, zaspakajają i zadawalają mniej krytyczny ogół, wiedzioną dziwną tęsknotą natury ludzkiej do poznania istoty prawdy. Mimo kontrastów zapatrywań, co wynika już z samego pojęciowego ujęcia kwestji, czy też z powodu różnorodnych czynników zewnętrznych, będących przyczyną tejże rozbieżności, pozostaje sam cel, a czem jest właśnie poznanie swej istoty wewnętrznej, swego „ja“ duchowego.

Różnorodność dróg w badaniach, daje nam również różnorodne wyniki, zależnie od psychiki, względnie środowiska, na gruncie którego rozwijały się poszczególne systemy. Wyniki zaś badań tych, wiodące w głąbie nieznanych nam dziś jeszcze tajników świata wewnętrznego są o tyle jednak różne od badań innego

kierunku, że te, prócz odpowiedniego przygotowania i wiadomości, wymagają również i specjalnej kultury wewnętrznej, której podstawą i warunkiem, jest osiągnięcie odpowiedniego hartu i siły ducha, do którego dochodzi się niekiedy drogą, długotrwałych ćwiczeń psychicznych.

Najdonioślejszą rolę w tej ewolucji wewnętrznej odgrywają t. zw. zmysły wewnętrzne, których poziom rozwoju u każdej jednostki jest przeważnie różnym, zależnie właśnie od stopnia samopoznania wewnętrznego i od wielu jeszcze innych czynników, tak czy to wewnętrznych, czy też zewnętrznych. Procesy te jednak tak skomplikowane odbywają się wszystkie w obrębie organizmu żyjącego.

Pośrednim wytwórcą wszelkich czynników wewnętrznych nie są więc jakieś wymaginowane sfery, w których tkwi właśnie owa siła działania na fakty na razie niezrozumiałe i dość trudno dające się niekiedy podporządkowywać pod ogólne i znane nam dotychczas prawa przyrody, lecz przyczyną i siedliskiem tychże, jest li tylko organizm żyjący człowieka, którego wszystkie funkcje materialne dają się doskonale podciągać pod wszelkie prawa materji t. j. pod prawa fizyki i chemji, z czego wynika, że czynniki wewnętrzne jakkolwiek różne zasadniczo są od czynników zewnętrznych — to jednak są zdolne do wywierania odpowiednich wpływów na materję.

Sprawność zaś pracy zmysłów wewnętrznych, zależy w pierwszym rzędzie od stopnia kondensacji niejako tychże zmysłów, których przeznaczeniem, jest przyjmowanie i udzielanie specjalnie subtelnych, wrażeń, których nie możemy być świadomi, li tylko posługując się pięcioma zmysłami zewnętrznymi.

Stosownie do wszelkich praw, panujących w przyrodzie, że każda przyczyna wywiera pewien skutek, tak też i na skutek rozwoju wewnętrznego, uzewnętrzniają się specjalne stany psychiczne które możnaby porównać, niekiedy ze stanami dających pod tym względem klasyczość swego wyglądu, a które występują u tak zwanych yogów indyjskich.

Nie należy jednak uważać ich drogę rozwoju wewnętrznego jako jedyną i najlepszą, mamy dziś bowiem jeszcze inne metody, przy pomocy których jesteśmy w stanie uzyskiwać analogiczne wyniki z rezultatami yogów, a które są bardziej dostępne dla ogółu.



Ujemną stroną dla yogów, jest uprawiany przez nich ścisły ascetyzm, którego zadaniem jest rozwój wewnętrzny, przy równoczesnem zaniedbywaniu organizmu, co połączonem jest niekiedy z wielką szkodą dla zdrowia. Nie wolno nam bowiem dbać li tylko o kulturę wewnętrzną, przy równoczesnem zarzucaniu i szkodeniu kulturze ciała, to bowiem, będąc przybytkiem ducha, winno być w jednakowym staraniu i opiece zarówno jak i jego mieszkańiec.

Praktycznie, różnicę pojęć i poglądów na stosunek ducha do materji, widzimy jasno i przejrzyście na historii wieków ubiegłych. Spojrzawszy bowiem na organizację duchową ludów z sobą blizkich tak terytorjalnie jakoteż i pojęciowo, którymi byli Hindusi i sąsiadujący z nimi Irańczycy — to wystarczą nam fakta te, na wyrobienie sobie odpowiedniego pojęcia o wielu kontrastach dwóch tych narodów względem siebie, które to właśnie wykazała historia.

Obydwa te narody, jakkolwiek dały razem dowody niezwykle płodnej w zdobycze kultury idąc drogami niekiedy wprost przeciwnymi, to jednak, brane pod uwagę z osobna wykazały wprost przeciwne wyniki tejsze kultury.

Irańczycy bowiem w przeciwieństwie do Hindusów wykazali nietylko wysoką kulturę duchową, lecz również wielką siłę hartu i rozwoju fizycznego, umieli bowiem godzić doskonale realizm życiowy, z ideałami swej religji i filozofji; Hindusi natomiast okazali się genialnymi badaczami i znawcami pracy ducha a zupełnymi ignorantami niekiedy, kultury zewnętrznej. Konsekwencją sprzeczności tych, w pojęciach tych dwóch narodów jest również zmiana w psychice. Hindusi to naród nierealny zamyślony i wgłębiany w tajniki swego bytu i istoty, fizycznie będący obecnie bodajże na wymarcu, gdy natomiast Irańczycy, to naród pogodny, rycerski i wesoły a zarazem poważny, umiejący godzić tak krańcowe na pozór pojęcia, jakimi jest duch i materja.

Właściwą więc drogą do osiągnięcia stanów samopoznania wewnętrznego, to droga pośrednia dążąca zarówno do kultury ducha jakoteż i do kultury ciała, bezpośrednią bowiem drogą do osiągnięcia takich stanów koncentracji duchowej jest rzeczą niemożliwą, a nawet gdyby było możliwą, to jednak okazałaby się szkodliwą, już choćby z powodu nieznamości odpowiednich metod i braku odpowiednich warunków zewnętrznych wśród jakich obecnie żyjemy.

Niekiedy jednak z powodu licznych przeszkód, które wytwarzają najróżnorodniejsze przyczyny, nie mogąc oprzeć się bezpośrednio na eksperymencie zadowolić musimy się dojściem do pojęć istnienia takich stanów wewnętrznych — li tylko drogą dedukcji myślowej, względnie z wiadomości o istnieniu tychże, z literatury Hindusów, gdy natomiast Hindus żyjący w innych warunkach zewnętrznych zdolny jest do eksperymentalnego dowodzenia swoich twierdzeń i wniosków o istnieniu takich zmysłów wewnętrznych.

Stany psychiczne jakie towarzyszą zjawiskom tym, nie należy mylnie uważać jako stany anormalne i chorobliwe, których należałoby unikać, lecz owszem należy je uważać, za bardziej może naturalne dla istoty takiej jaką jest człowiek; są one bowiem bardziej może zbliżone do stanu prawdziwej świadomości człowieka, boć przecież stanem rzeczywistej świadomości nie wolno nam nazywać tradycyjnie, więcej może z przyzwyczajenia stanu takiego, podczas którego, zmysły zewnętrzne czuwając, są w możności przyjmowania wszystkich wrażeń i podniet z otaczającego nas świata zewnętrznego. Za stan więc prawdziwej świadomości uważać należy nam stan psychiczny nie tylko taki, w którym człowiek stosownie do swej możliwości osiąga jak największy horyzont poznawania i odbierania wszelkich wrażeń zewnętrznych, ale i taki podczas które staje się świadom istnienia czynników wewnętrznych tworzących niejako cały świat wewnętrzny a którego różnorakie przejawy życiowe jest w stanie odczuwać i obserwować bezpośrednio właśnie dzięki zmysłom wewnętrznym.

Z faktów więc wyżej podanych wynika jasno, że ewolucja duchowa jest zależna w pierwszym rzędzie od stopnia samopoznania wewnętrznego, a to znowu od poziomu rozwoju zmysłów wewnętrznych człowieka.



*Tomasz Pobóg.*

## List otwarty do Ludzkości.

(Ciąg dalszy.)

„Łupy rycerzowi odjęte będą i które  
pojmiał Mocarz — wybawieni będą“.

### IV.

#### Sąd Ostateczny.

Zdziwiło zapewne czytelników, że do tej pory w żadnym wypadku nie użyłem wyrażenia „Sąd Ostateczny“ lub też „Koniec świata“.

A jednak wszystkie powyżej cytowane przepowiednie temi nazwami mianują właśnie omawiany okres końcowy, albo identyfikują oba określenia.

O cóż więc chodzi? Co będzie?

Będzie Sąd Ostateczny, lecz nie koniec świata!

Skąd ta pewność?

Pewność ta płynie ze słów Chrystusa Pana, Ewangelistów, Apostołów, a przede wszystkim z wiary w nieskończone miłosierdzie Boże!

Sąd Ostateczny będzie apoteozą umiłowania i uwielbienia Chrystusa wobec całego świata.

Zacznijmy od Składu Apostolskiego, który słusznie możemy podzielić na 3 części:

I. Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi.

II. I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Marji Panny, umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan umarł i pogrzebion, zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebios, siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego, stamtąd przyjdzie, sądzić żywych i umarłych.

III. Wierzę w Ducha Świętego, Święty Kościół Powszechny, Świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny, Amen.

Ten skład apostolski są to wyraźne trzy okresy, trzy epoki, z których każda trwa, że się tak wyrażę, pod godłem jednej z Osób Trójcy Przenajświętszej, będąc oczywiście, co wypływa z istoty Trójcy, jednocześnie i pod godłem całej Trójcy.

Okres I. Stworzenie przez Boga Ojca świata i pierwszego człowieka, jego grzech i początek walki ludzkości z „księciem Ciemności“.

Okres II. Boska pomoc Jezusa Chrystusa, który przez swą mękę gładzi grzech pierworodny, ale zarazem wskazuje ludzkości duchowe środki w zwalczaniu „księcia Ciemności“. Okres ten zakończy się strasznym Sądem Ostatecznym: „Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych“.



Okres III. Ducha Świętego, który po Sądzie Ostatecznym zapanuje na ziemi, stwarzając „Kościół Powszechny“, aby rządziła wola Boża „jako w niebie tak i na ziemi“, aby był „jeden Pasterz i jedna Owczarnia“, aby przez „grzechów odpuszczenie“ nastąpiło ostateczne unicestwienie „Księcia Ciemności“, a nastał „życiowy wieczny“. I wtedy dopiero „Amen“!

Jesteśmy obecnie przy końcu II. okresu przed słowami „stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych“ ale dnia i godziny nie wiemy dokładnie i nigdy wiedzieć nie będziemy, lecz każdy z nas mniej więcej odczuwa „znaki czasów“ i stale rosnącą przewagę zła nad dobrem, aż dojdzie do tego, że szlachetniejsza część ludzkości musiałaby zupełnie ustąpić przewadze sił ciemnych, gdyby... nie obiecana nam pomoc boskiego Zesłańca, który uczyniwszy straszny Sąd nad nieprawymi oddzieli ich, a ze szlachetnych utworzy „Kościół Powszechny“ w którym panować będzie „tylko jedno boskie słowo“. Piąty sobór powszechny (551—553) orzekł, zbijając twierdzenie Originesa: „Jeżeli ktoś twierdzi, że przyszły sąd powszechny oznacza zupełnie zniszczenie świata materialnego... i że w przyszłości nic nie zostanie co jest materialnem, ale sam tylko duch czysty, niech będzie wyklęty“.

Powiedzieliśmy już, że dokładnej daty Sądu Ostatecznego nikt nam oznaczyć nie może, mogą być tylko przypuszczenia, prawdopodobnie, mniej lub więcej trafne, więcej nic nad to. Sądzimy jednak, że będzie on miał miejsce w początkach trzeciej ćwierci obecnego stulecia (1950—1975) Grzegorz VII. (Rewelacje str. 28) powiada, że „dzień w którym z udręki słonecznej wykwitnie „Chwała Oliwy“, — blizki“. Pozostaje jeszcze drugie pytanie: „Jaki będzie ten Sąd Ostateczny“. Po części odpowiada nań istność mianująca się Grzegorzem VII papieżem (ob. Rewelacje Grzegorza VII. papieża, Dr. Habdank str. 23—24). „Każdy człowiek sądzony będzie nie przez Tego, który jest Sędzią doskonałym, lecz przez siebie samego\*), na zasadzie świadomości swych własnych czynów i każdy w ten sposób sam się osądzi i zastosuje do siebie karę na jaką zasłużył“. I oto w jaki sposób utworzy się rozdział między sprawiedliwymi i nieprawymi — w jaki sposób straszliwe słowo „Idźcie przekłęci w ogień wieczny!“ znajdzie swe zastosowanie — albowiem ten kto poczuje się (osądzi się) nieczystym, gorzeć będzie w ogniu żalu i wyrzutów, odłączony od gromady wiernych, którzy pozostawiają za sobą ułomności i rasę kończącej swe bytowanie“. Dalej mówiąc o Sądzie Ostatecznym nazywa go katastrofą, która stanowić będzie rozdział między tymi, którzy wiedzą, mogą i pragną, a tymi, którzy nie wiedzą, nie wierzą i nie chcą! . . .

\*) To zgadza się ze zdaniem teologów, według których Sąd potrwa krótką chwilę, bo w świetle Bożem każdy swoje i cudze sprawy pozna i sam siebie osądzi. („Obrona religii katolickiej“ — Dr. Józef Sebastian Pelczar Tom. VII. str. 514.)

Jest to czysta esencja słów Chrystusa, Pana nas wszystkich: „Idźcie przekłęci w ogień wieczny!“ Bowiem żaden ogień nie pali więcej, jak widok upragnionego i obiecanego dobra, które jednak staje się niedoścignionym z naszej winy! Oh! — taki ogień pali naprawdę — przeklęty jest ten, kto go na sobie doświadczał!“

Zastanowiwszy się głębiej nad powyższym ujęciem przebiegu „Sądu Ostatecznego“ dochodzimy do przekonania, że będzie on rzeczywiście strasliwym. Bóg zesłał nam tę przeraźliwą świadomość naszych czynów i my sami, my, którzy nie pozwalaliśmy innym na wskazanie nam żdzibła w oczach naszych, którzy nie dopuszczaliśmy żadnej krytyki naszych uczynków, według własnego sumienia i serca; a jeżeli to czyniliśmy, to z jakąż ostrożnością, delikatnością, pobłażliwością, ile to wynajdywaliśmy wówczas najróżnorodniejszych argumentów usprawiedliwiających nas, umniejszających nasze błędy, winy i grzechy.

I oto my sami będziemy się sądzić, ale już według nakazu boskich najsurowszych praw. Każdy z nas będzie tym Neronem, który zmuszony był zatapiać sztylet we własnym sercu, ze zgrozą, trwogą bezlitością, a jednocześnie ze straszną świadomością. Zaiste dla nieprawych będzie to męką nad mękami, piekłem nad piekłami. I będą widzieć się oddzieleni od swych najbliższych i najdroższych i będzie tak, jak powiedział Zbawiciel. „Powiadam Wam onej nocy będą na jednym łożu, jednego wezmą, a drugiego zostawią, dwie będą mleć pospołu, jedną wezmą, a drugą zostawią, dwaj na polu, jeden będzie wzięty, a drugi zostawiony“. (Łukasz XVII. 34—35).

I oto ten druzgocący wyrok strasznej rozłaki, upokorzenia, beznadziejności, będzie musiał każdy z nieprawych wydać sam na siebie\*\*), w obecności wszystkich\*\*\*) oderwać się od grona kochanych i drogich a prawych, by połączyć się z resztą połączonych. „Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów, gdyż tam się ujrzy miejsce, które miało się zajmować, i koronę, która miała wieńczyć skronie, a widzieć się będzie rzeczywiście to miejsce przez innych zajęte, i koronę spoczywającą na innej głowie. Wtenczas wściekłość posunięta będzie aż do zgrzytania zębów.“ (Bossuet Meditations sur l'Evangille).

Zaiste strasznym będzie taki Sąd Ostateczny.

\*\*) Śwłety Paweł w II. liście do Koryntjan (Rozdz. V.—10) powiada: Bo się wszyscy my musimy okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała według tego co uczynił, albo dobre, albo złe.\*

\*\*\*) „A Pan oświeci zakrycia ciemności“ (I. Kor. 4, 5) iż wszystkie rzeczy każdego, nawet najtajniejsze, będą jawne. Można tu przeprowadzić pewną analogję o rachunku sumienia przed spowiedzią, tylko że na Sądzie Ostatecznym zostaną oświecone i uwypuklone najszybsze wnętrza duszy naszej światłem Prawdy Bożej, a którą spłynę jednocześnie świadomość problemu sprawiedliwości, a z niego wyrok na samego siebie.



I tu nastąpi koniec świata ciemności, a zapanuje Światło Przedwiecznej Prawdy.

„Tedy sprawiedliwi świecić będą, jako słońce w Królestwie Ojca ich. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha.“ (Mateusz XIII.—43).  
(C. d. n.)

## Dział dla wszystkich.

### O istotną Kulturę.

(Dokończenie.)

Dzieło wychowania człowieka nie jest nowym, ono jest tak stare jak ludzkość sama, nigdy też w sposób ostateczny zakończone być nie może. Kiedy jednak dotąd wychowanie człowieka prawie zupełnie zmonopolizowane przez instytucje wyznaniowe miało na celu rozwijanie cech niewolniczych i do szczytu doprowadziło system autorytatywny, — nasze wychowanie polega na samoistnej pracy i wzajemnem oddziaływaniu i jako takie jest samorozwijaniem. Na zachodzie rozszerzyły się liczne związki mające w mniejszym lub większym stopniu podobne cele. Z najbardziej rozwiniętych da się wymienić łoże wolnomularskie, gminy wolnoreligijne, stowarzyszenia etyczne, kościół pozytywistyczny, związek monistów, towarzystwa teozoficzne, oprócz wielu drobniejszych. W każdym kraju znajdują się ludzie o jasnym umyśle i tęskniący za doskonalszem. Ale ograniczony i nieświadomy tłum wszelkich warstw społecznych nie sprzyja im i nienawidząc ich, utrudnia im życie na każdym kroku. Zbliżenie się ich i porozumienie na podstawie zasad etycznych jest rzeczą niezbędną. Zrzeszać się potrzebują oni, aby nie być zmuszanymi do kompromisów, aby życie swe publiczne i domowe układać wedle przekonań. Niestety, znamionną wadą współczesnego wolnomysłicielstwa jest przy całym aż do przesady drobiazgowości posuniętym krytycyzmie brak męskiej postawy, wobec dawnych instytucji, które kładą swe ręce już na nowonarodzone niemowlę i na śmiertelne szczątki odchodzących. Piętno ich ciąży nawet



na tych krajach, gdzie inteligencja wyzwoliła się w zupełności od przesądów. Znaczenie swe zawdzięczają nie tylko zasobom majątkowym i stosunkom ze sferami rządzącymi, ale i temu że zaspakają miljonowym masom szereg potrzeb uczuciowych, dając dostępne każdemu chwile wzniesienia się nad szarżyznę codzienną i zdecydowane odpowiedzi na najważniejsze zagadnienia bytu człowieka, które strona przeciwna zbyt często szyderczym uśmiechem załatwić usiłuje i pozostawia jednostkę w najkrytyczniejszych momentach — w nieszczęściu, w obliczu śmierci itp. bezradną sobie samej. Organizacje etyczne zatem, chcąc działać owocnie muszą wejść i w dziedzinę religijną aczkolwiek bez żadnych dogmatów lub wyznania wiary. Reformacja XVI w. potrafiła przy całej wąkości horyzontów zerwać w sposób określony i samodzielny z przeszłością. I dziś zdałaby się Reformacja, tylko o charakterze uniwersalistycznym — czerpiąca ze wszystkich kultur to, co w nich najlepsze i opierająca się na zdobyczach wiedzy ścisłej. — Warunkiem przyjęcia do organizacji o takich celach byłaby inteligencja wewnętrzna gwarantująca niezależność rozumowania oraz poziom etyczny obejmujący stronę prywatną i społeczną postępowania. Brak tu przyrzeczeń, specjalnych zobowiązań poza wzmocnieniem wskaźników ogólnoludzkich, niema kar towarzyskich i jakiegokolwiek przymusu. Dobrowolność to panująca cecha zrzeszenia. Przyjaźń jest węzłem łączących członków, dlatego też nie chodzi o wielkie skupienia, ale raczej o autonomiczne spoiste i sprężyste koła, któreby swą siecią pokryły miasta i wsie. W kołach tego typu styka się człowiek z człowiekiem jako takim — dojrzały mężczyzna z młodzieńcem, profesor z robotnikiem, wymienia swe myśli, znajduje radę i pobudkę do użytecznego działania. Podnoszą nastrój uczestników regularne zebrania, na których odczytuje się i objaśnia najcelniejsze utwory podtrzymuje tradycję walki i pracy dziejowej, omawiając ważniejsze rocznice — przypomina związek człowieka z życiem przyrody i uzupełnia to motywami muzycznymi. Oprócz tego urządzają się referaty i dyskusje filozoficzno-naukowe, tworzy czytelnie, przed-

siębierze wycieczki, kształtuje nowe życie towarzyskie. Starając się o wyższą obyczajowość członków, przeprowadza się również wśród nich podział pracy dla poparcia oświatowych i humanitarnych poczyniń w społeczeństwie i przez to zrzeszenie w miarę rozwoju staje się ośrodkiem koncentrującym działalność kulturalną i umożliwiającym swym członkom tak szeroką orientację na tych polach, jakiej żadne stowarzyszenie o poszczególnych celach dać nie zdoła. — Zrzeszeni pomagają sobie nawzajem po bratersku, a koła rozrzucone po różnych prowincjach i krajach przyczyniają się do zbliżenia między ludźmi odmiennych okolic i historycznych warunków, łącząc wszędzie elitę duchową i będąc awangardą postępu. — Zrzeszenie powyżej zarysowane odbiega od schematu innych stowarzyszeń i jeśliby szukać jakiej analogii dziejowej, możnaby ją w znacznej mierze znaleźć w gminach pierwszych chrześcijan. Jest ono wspólnotą duchową — jednakże nie dla biernej kontemplacji, ale pod hasłem obejmującym wszystkie drogi kultury ludzkiej, jakim jest twórczość. Wiele pracy i przewyciężenia, przeszkód wymaga od nas budowanie tej świątyni niewidzialnej, które jak wychowanie człowieka będące jej głównym celem jest w ciągłym stawaniu się. Tem stanowczej winien każdy u kogo myśli te oddźwięk budzą, poprzeć Wspólnotę Twórczości w jej szczupłym zaczątku, formującą się w niepomyślnych warunkach i nie liczącą na wpływy, bogactwo ani powagi a tylko na siły moralne. Ona to rozwija chorągiew nowej, wstępującej na porożeliska i obryzganę krwią ruiny, — wszechludzkiej wiosennej kultury. —

*Juljan Ochorowicz.*

## O uczuciach Narodowych.\*)

W jakikolwiek sposób powstały pierwsze społeczeństwa — a jest prawdopodobnem, że powstały rozmaicie, w różnych stronach i rasach — zawsze motywem ich skonsolidowania się, były jakieś

\*) Wyjęto z książki „Pierwsze zasady Psychologii“. Warszawa 1916.

uczucia zbiorowe, popierające zetknięcia przypadkowe. Mówię oczywiście o tych wypadkach, w których nie było przemocy, narzucającej niewolniczą łączność drugim. Ten ostatni wypadek mógł mieć miejsce albo w hordach wędrowych, wcielających po drodze rody i plemiona podbite, celem wzmoczenia swych szeregów i wzmocnienia nadziei zwycięstw, albo też i w państwach skonsolidowanych i zorganizowanych, rozszerzających swe podboje z miejsca osiedlenia. Należy wogóle odróżniać zoologiczne pojęcie rasy (względnie rodu lub plemienia) od pojęcia państwa (zwykle o różnorodnym składzie, ale jednolitej władzy) od pojęcia społeczeństwa jako organizacji dobrowolnej nie państwowej i pojęcia narodu, jako ściślejszego związku chemicznego pierwotnej mieszaniny członków często różnych plemion, spojonych wspólnem życiem, wspólnemi dziejami, wspólnemi ideałami. Pojęcie narodowości a tembardziej jej poczucie, należą do epoki nowożytnej i są wytworem względnie świeżym. Ponieważ jednak powstało dobrowolnie, ponieważ powstało tylko tam, gdzie już długa przeszłość, nie czysto narodowa, ale bądź co bądź, wspólna, przygotowała grunt do łączności, jest więc jednym z silniejszych, zwłaszcza w epoce, w której cement jednowierczy utracił wiele ze swej niegdyś siły, kiedy to z całej Europy gromadzące się zastępy szły na wydarcie Ziemi Świętej z rąk „niewiernych“. Nie dawne powstanie narodowości może dziwić, a nawet wydać się nieprawdopodobnem, wobec pospolitej skłonności naszych umysłów do przenoszenia dzisiejszych pojęć na rzeczy dawne. Tymczasem faktem jest, że nie istniało ono ani w starożytności, ani w wiekach średnich, nawet tam, gdzie, jak u nas, zupełna jedność pochodzenia, języka i wiary zdawały się same przez się decydować o istniejącej już jedności narodowej. Zwolna jednak następowało zrośnięcie się pierwiastków, nawet bardzo różnych, jak np. w dzisiejszej Francji, w jeden twór silny i narodowo jednolity. Tak, że w chwili obecnej stajemy wobec czynników narodowych bądź silnych, bądź ustalonych i częstokroć niezłomnych w swej jedności. Na tę jedność składa się i wspólność interesów i wspólne niebezpieczeństwo, i bliskie z życiem się z sobą — a więc nałóg dziejowy nawet tam, gdzie jak w Belgji lub Szwajcarii istnieją dwa i trzy języki, różne wiary i niedawne jeszcze różnice pochodzenia. Nieprzeszkadza jej też długowiekowa odrębność klas, a nawet walka klasowa, pod wpływem nowych ogólnie — ludzkich ideałów. Te ostatnie, jako najświeższe, mogą się wydawać bardzo



gorącymi w chwili spokojnej dla stosunków zewnętrznych ale w chwili ich zaognienia, z chwilą odzicia dawniejszych hasałów wojennych, bohaterskich, cichną i bledną jak głos wychowania wobec głosu krwi i rasy, jak ogłada powierzchowna wobec wrodzonej gburowatości, jak argumenty rozumowe wobec wkorzenionych przyzwyczajęń. Powyższe przykłady świadczą jednocześnie, że w uczuciach narodowych wspólne symbole, wspólne formy dziejowe, instytucje, nawet wspólne pozory jedności, mogą znaczyć więcej, niż istotny interes, forma bytu więcej niż treść bytu i głos wieków więcej niż głos rozważań. Nie mniej, takie jakimi są uczucia narodowe zasługują na szacunek i nie jest ani dobrym obywatelem, ani rozumnym mężem stanu, kto je lekceważy. Prawdopodobnie kiedyś, za lat tysiące, różnice rasowe zatrą się jeszcze bardziej, jednostkowe uwydatnią i łączność między ludźmi przybierze cechy bardziej pokojowe, bardziej tolerancyjne, bardziej altruistyczne i mniej narodowe. Wolno w to wierzyć, wolno nawet tego pragnąć; ale tymczasem niewolno prześlępiać całkiem innych przyrodzonych prądów, dążących do wyodrębnienia się nawet drobnych i młodzieńczych jeszcze narodowości, do niepodległego swego rozwoju a jednocześnie skupienia się ustalonych już narodowości w grupy plemienne. Jedno i drugie pod hasłem nienawiści zewnętrznych. Teoretyczne sądy o tem, że „nienawiść nic nie buduje, tylko burzy“, byłyby nie na miejscu, bo przedewszystkiem miłość względnie dobra nie da się oddzielić od nienawiści względnie zła, powtóre nienawiść jest taksamo czynnikiem społecznym, jak miłość, a po trzecie, nie można budować na tem samem miejscu nowego gmachu, nie zwalwszy starego. Ludzkość to czuje instynktownie, i od czasu do czasu urządza przewroty, doprowadzające do rozpaczki teoretyków altruizmu, uznane jednak za nieuniknione przez psychologów. Widzą bowiem w tych faktach konsekwencje zasadniczej roli uczuć w życiu zbiorowem, tak samo jak w jednostkowem, nacisk czynników powstającej przyszłości z jednej, a broniącej się przeszłości z drugiej strony. **Trzeba w pierw przygotować nowe uczucia, zdusić dawne egoizmy, uchylić niesprawiedliwości, wynagrodzić krzywdy, dać wolność rozwojowi wszystkim i nauczyć ludzi cieszyć się z cudzego powodzenia, ażeby mieć prawo głosić idee powszechnego pokoju i prawdziwego braterstwa.** Braterstwo teoretyczne istnieje już między temi najpiękniejszymi ideami, o których mówił Pascal.

Ale urzeczywistnienie go nie zacznie się od miłości ogólnej, tylko od miłości ograniczonej związkami krwi wspólnie przelanej, wspólnymi cierpieniami, wspólną nienawiścią i wspólnymi nadziejami lepszej przyszłości.

---

## Okkultystyczne wpływy pokarmów mięsnych.

Pożywienie mięsne powoduje ociężałość ciała i umysłu, rozwija stronę brutalną i zmysłową, okrutną i egoistyczną natury ludzkiej. Żaden człowiek inteligentny, a bezstronny i prawdomówny, temu nie zaprzeczy.

Kto najlżejszą wątpliwość ma co do tego, niechaj weźmie młodego szczeniaka o usposobieniu łagodnym i wesołym, niech go uwiąże na łańcuchu, ażeby sobie sam żadnego pożywienia zdobyć nie mógł, i niechaj go przez pewien czas żywi wyłącznie mięsem surowym. Rezultat będzie zadziwiający. Figlarny, pocziwy przyjaciel człowieka zamieni się w ponurego, złośliwego wroga, gotowego kasać rękę, która mu jadło podaje.

Niechaj ci, którzy utrzymują, że mięso jest zdrowym i pożywym pokarmem, spróbują przez parę tygodni karmić swe dzieci wyłącznie pożywieniem mięsnym. Zamiast wesołych, śmiejących, rozkosznych cherubinków będą mieli istnych szatanów: dzikie, złe, drapieżne, przytym chorowite, o instynktach krwiożerczych i z jadem piekielnym w żyłach.

Tego rodzaju rezultaty mięsożerstwa widoczne są dla wszystkich, i tak wysoce ujemne, że zdawałoby się, iż powinnyby skłonić każdego do przyjęcia higienicznego trybu życia, tymczasem barbarzyński ten zwyczaj tak jest głęboko zakorzeniony, że ludzie niczym nie chcą się dać przekonać, iż mięso wcale nie jest nieodzowną koniecznością. Atoli po za powyższymi są jeszcze i inne skutki, mniej widoczne, lecz kto wie, czy nie zgubniejsze nawet od poprzednich.

Wiemy wszyscy, że istnieją fale dźwiękowe, lecz nie wszystkim wiadomo, iż każda myśl również daje początek fali, podobnej do tajemniczej przesyłki aparatu telegraficznego bez drutu. Właściwość ta przesyłania myśli wspólna jest zwierzętom i człowiekowi, lecz ten ostatni posiada ją w stopniu daleko wyższym.

Jedyna przyczyna, dla której nie możemy robić praktycznego użytku z owych fal myślowych, jest ta, że umysły nasze nie są dostatecznie wyćwiczone ani w koncentrowaniu siły potrzebnej do przesłania jakiegoś określonego wrażenia, ani w odbieraniu podobnych udzielanych nam przesylek. Chcąc rozwinąć w dziecku jakikolwiek talent, muzyczny lub jaki inny, albo też umiejętność, n. p. rachowania, prowadzimy dzień za dniem, rok za rokiem systematyczny kurs nauki. Z początku dziecko nie może wykonywać najłatwiejszej pięciopalcówki, najprostszego działania arytmetycznego, lecz stopniowo przez nieustanną praktykę zdolność ta w nim się rozwija. To samo byłoby, gdyby dzieci uczone były świadomie przesyłać fale myślowe. Zdolność udzielania i przyjmowania takich wrażeń dzięki systematycznemu ćwiczeniu wyrobiłaby się w nich tak samo, jak każda inna umiejętność.

Świat jest tak cudownie urządzony, że każda fala myślowa wywiera pewien wpływ na drugich. Człowiek z umysłem niepospolitym, dążący do jakiegoś wytkniętego celu, nie tylko słowem i piórem oddziaływa na swe otoczenie: fale myślowe, promieniejące z jego mózgu, są potężnymi czynnikami, działającymi w swój właściwy, tajemniczy sposób, wywierającymi wpływ nieprzeparty na innych, tak, że i oni w końcu zaczynają myśleć tak samo, i z kolei ich umysły wysyłają fale, znowu przez innych wchłaniane. W ten sposób wpływ, skutek jednej myśli może być wprost nieobliczony. Myśl czysta i szlachetna może zdziałać ogromnie wiele dobrego, podczas gdy zła posiada taką samą, nieograniczoną niemal potęgę rodzenia złego.

Ciężkie, grube pożywienie wytwarza ciężkie ciało i pospolity, poziomy umysł, z takiego zaś połączenia rodzą się złe myśli. Złe myśli prowadzą do złych czynów, popełnianych zarówno przez tych, w których umyśle owe myśli powstały, jak i przez tych, na których oddziałują fale myślowe pierwszych. Złą myśl od złego czynu dzieli tylko krok jeden, złe zaś myśli i czyny wywołują chorobę ciała i ducha, równie niechybnie jak pożywienie mięsne powoduje ciężkość i pospolitość ciała i umysłu.

Po za tym poniżającym, a nawet wprost upadlającym wpływem pożywienia, złożonego z samego mięsa i krwi, zważmy jeszcze, iż zwierzę, wiedzione na rzeź, po większej części znajduje się w stanie trwogi i przerażenia, graniczącego z szaleństwem,



miłość bowiem do życia i strach przed śmiercią jednakowo silne są w zwierzętach jak i w ludziach. Gdy drżące, struchlałe stworzenie, zmordowane katuszami transportu, dostanie się wreszcie w krwawe ręce swego nielitościwego oprawcy, dzika jego trwoga i nieme męczarnie wzruszyłyby każdego — z wyjątkiem zobojętniałego rzeźnika — tak samo jak każdego wzruszyłyby i oburzył widok ludzkiego życia, poświęconego dla nasycenia znieprawionego apetytu na ciało ludzkie.

Ten do najwyższego stopnia naprężenia doprowadzony stan moralny każdego zabijanego zwierzęcia, tak niekorzystnie oddziaływa na jego mięso, że gdy to ostatnie spożyte zostanie przez człowieka, to częstokroć w organizmie jego zaszczepia zaród choroby, w duszy budzi myśli zbrodnicze, zakłóca równowagę i harmonję jego ciała i ducha, wobec czego najgorsze następstwa są tylko naturalnym wynikiem tego rodzaju stanu fizycznego i moralnego.

Nadto nie należy jeszcze zapominać i o zgubnym wpływie, jaki wywierają rzeźnicy na tych wszystkich, z którymi się stykają. Żony ich nieraz bywają obecne przy wykonywaniu przez mężów ich wstrętnego zajęcia, myślą o nim, słuchają opowiadania odrażających szczegółów; taki zaś widok, takie rozmowy i myśli oddziałują na mające się narodzić dzieci, i łatwo wszczepić im mogą wrodzoną skłonność do morderstwa lub samobójstwa, którą jeszcze podsycić i spotęgować może wzrastanie dzieci w tak niezdrowej atmosferze. Tym sposobem cała rodzina, całe potomstwo rzeźnika może być z góry przeznaczone na zbrodniarzy, obrzydliwe jego zajęcie może się stać przyczyną zwichnięcia życia jego potomków.

Im głębiej zastanawiamy się nad różnorodnymi bezpośrednimi i pośrednimi skutkami mięsożerstwa, tym więcej, odkrywamy złego, grożącego nie tylko tym, którzy sami żywią się trupami, ale i przyszłym pokoleniom.

*Dr. Drzewiecki.*





# Esperanto.

## II.

### Nadzieja.

Wolny przekład z Esp. L. Belmonta.\*)

Nowych uczuć trysnęłaś krynico!  
Idzie światem potężne wołanie . . .  
Niech ją wiatry na skrzydła pochwycą,  
Niech rozniosą po życiowym łąnie . . .  
Głos się rozszedł — wzywa ludzkie rzesze  
Nie do mieczy, nie do krwawej burzy . . .  
On nadzieję świętą w sercach krzesze,  
Ludziom — wrogom wieczny pokój wróży!  
Pod sztandarem tej świętej nadziei  
Pokojowi kupią się szermierze! . . .  
Szybko rośnie moc drogiej idei  
Dzięki pracy i niezłomnej wierze!  
Trwałe mury dzieliły narody,  
Między nimi stały lat tysiące . . .  
Ale padną odporne przegrody  
Gdy uderzą w nie serca gorące.  
Na ośnowie jednej wspólnej mowy  
Ludy myślą napełnią się Bożą,  
W zrozumieniu i w zgodzie świat nowy —  
Jedną wielką rodzinę utworzą.  
Więc szermierze wytrwają w jedności,  
Wielkim trudem się swoim nie zmęczą,  
Póki piękne marzenie ludzkości  
Nie zabłyśnie nam wieczystą tęczą.

\*) Hymn niniejszy, którego oryginał esp. pochodził od samego twórcy Esperanta Dr. L. Zamenhofa, bywa śpiewanym we wszelkich zebraniach esp., szczególnie na corocznych wszechświatowych Kongresach esper. Do głębi wzruszającym jest moment, gdy jak na przykład na tegorocznym kongresie w Pradze, śpiewano go przez uczestników 40 różnych narodowości. Hymn powyższy stał się hymnem ludzkości.

Pr.

## Język międzynarodowy Esperanto,

jego zadanie, zalety, rozwój i zastosowanie praktyczne.

*Według Jana Günthera.*

Zadaniem języka międzynarodowego jest ułatwienie ustnych i piśmiennych stosunków między ludźmi, należącymi do rozmaitych narodowości. Nie pragnie on zastąpić sobą języki ojczyste, ani uszczuplić ich używalność lub znaczenie, lecz ma służyć **obok języka ojczystego** jako pomocniczy a neutralny środek komunikacji umysłowej dla całej ludzkości wogóle.

By spełnić to zadanie, język międzynarodowy musi odpowiadać warunkom następującym:

1. Powinien być **neutralnym**, aby na przeszkodzie ku jego uznaniu i rozpowszechnieniu nie stały ambicje i drażliwość narodowościowe.

2. Powinien być **łatwym** do nauki i **dostępnym** dla ludzi wszystkich narodowości.

3. Powinien nadawać się **do każdego użytku** a więc nie tylko do korespondencji i rozmowy potocznej, lecz i do wszelkiego rodzaju dzieł naukowych i literackich.

Żaden z **naturalnych** języków nie odpowiada **wszystkim** powyższym warunkom i dlatego żaden z nich nie nadaje się do pełnienia roli języka międzynarodowego; nawet łacina nie zdoła z powodów wyżej wymienionych, zająć stanowisko języka międzynarodowego.

To też tacy genialni uczeni i myśliciele jak Leibnitz, Kartezjusz, Bacon, Pascal, Locke, d'Alambert, Wolter, Montesynieu, Diderot, Condorcet, Kant, Volney, Ampere, Biskup John Wilkins, Comenius, sławny lingwista Miezzofanti, egiphológ Lant, August Comte, Prondhon, Girardn, Littré, Renau, największy lingwista XIX. wieku Max Müller, Reclus, Tołstoj i inni uznawali, że **językiem międzynarodowym może być tylko język sztuczny**, gdyż tylko on istotnie może posiadać wyżej wspomniane zalety.

Wszelkie jednak próby podobnego języka, podejmowane już wielokrotnie, od lat kilkuset, były mniej lub więcej chybiom, z wyjątkiem języka **Esperanto**, który



**nie tylko czyni zadość wszystkim powyższym warunkom**, genialnie rozwiązując kwestję języka międzynarodowego, ale nadto posiada wiele innych zalet.

Jest on dźwięczny, giętki i nadzwyczaj bogaty; gramatykę ma niestłuchanie prostą i łatwą, składającą się z 16 prawideł bez wszelkich wyjątków. Gramatyka jest rzec można, kwintesencją logiki lingwistycznej, jest niejako algebrą językową.\*) Słownik składa się tylko z paru tysięcy pierwiastków, wybranych na zasadzie największej ich międzynarodowości. Z pierwiastków tych każdy średnio inteligentny człowiek za pomocą kilku gramatycznych końcówek i trzydziestu paru przystawek i przybranek sam może utworzyć tyle słów pochodnych i zwrotów, ile ich tylko trzeba do wypowiedzenia każdego pojęcia, każdej myśli ludzkiej.

Ponieważ Esperanto jest zbudowany na pewnych stałych, niezmiennych podstawach, więc nie może w użyciu wypaczać się wbrew logice, jak to się dzieje w językach naturalnych. Nieprzeszkadza to jednak jego naturalnemu rozwojowi, lecz przeciwnie, — nie uchylając się od swego fundamentu, tj. zgodnie z zasadami, na których został oparty, ewolucyjnie rozwija się i urabia jako **język żywy**, prawidłowo i logicznie.

Esperanto z powodu swej logiczności, elastyczności oraz bogactwa w słowa, daje możność wyrażać w nim najwznioślejsze i najsubtelniejsze odcienia uczuć i myśli ludzkich. ...Piękne, oryginalne i tłumaczone utwory esperanckie w najrozmaitszych dziedzinach ducha ludzkiego, — liczy się ich już na kilka tysięcy, — są wymownym tego dowodem. Tłumaczenia esperanckie np. dzieła Szekspira, Bajrona, Goethego, Szillera, Słowackiego, Mickiewicza (np. Pana Tadeusza, Dziady itd.) wykazały, że są najwięcej zbliżone do ich oryginału.

\* \* \*

Esperanto rozpowszechnia się coraz więcej. Powodzenia odnosi przede wszystkim w ostatnich dniach, latach,

---

\*) Gramatykę Esperancką z powodu braku członków drukarskich, które jeszcze nie nadeszły odłożyliśmy do następnego numeru „Teozofji“.

prawie że na całej kuli ziemskiej. Zostaje uznawany przez najrozmaitszych uczonych lingwistów jak Max Müller, Jan Bandonin de Courtenay i innych, instytucje naukowe jak przez Paryską Akademię Nauk. Utworzonemu Związkowi kat. „Międzynarodówka Katolicka“, którego językiem urzędowym jest Esperanto, udzielał Papież Benedykt XV. swego błogosławieństwa.

Niemal w każdym mieście spotyka się dzisiaj mniejsze lub większe stowarzyszenie esperanckie. Głównym związkiem esperantystów oraz Esperantyzmu jest: „Universala Esp. Asocio“ (Powszechny związek esperancki) w Genevie (Szwajcaria) liczący około 5000 aktywnych członków — rozsianych po całej kuli ziemskiej. Większa część z nich są delegatami powyższego związku, dający z ochotą każdemu esperantyście bez wyjątku rad i wskazówek, tak, że wybierając się dzisiaj w podróż do jakiegokolwiek kraju lub miasta za pomocą owych delegatów, których adresy znajdują się w roczniku wydawanym przez wyżej wspomniany związek esp. — dostajemy wszelkiej informacji i pomocy, i to dzieje się wszystko bez względu jednemu powszechnemu językowi „Esperanto“.

Wychodzi wielka ilość esp. gazet, z których najważniejszymi są: Miesięcznik „Esperanto“ w Genevie oraz tygodnik „Esperanto Triumfonta“. Prócz tego ukazuje się wielka ilość fachowych gazet. Dla nas ma największą wagę to, że z dn. 15. paźdz. 1921 wychodzi miesięcznik „Espero Teozofja“ (Nadzieja Teozoficzna) w Pradze. Wielkie zainteresowanie dla Esperanta pokazuje się w ostatnim czasie w kołach komercyjnych. Najrozmaitsze izby, banki i instytucje handlowe uznawają język Esperanto i posługują się nim z zagranicą. W ostatnich czasach zawiązała się w Nev Jorku w Ameryce wielka esperancka korporacja informacyjna na zasadach komercyjnych z kapitałem 100.000 dolarów. — Prócz tego „Liga Narodów“ zamierza zaprowadzić Esperanto jako język urzędowy. Pod każdym więc względem Esperanto jest językiem przyszłości. Dla nas zaś teozofów ma On być coś więcej. Rozumie się samo przez się, że ułatwi on nam niezmiernie nietylko porozumiewanie się z Bracmi

i Siostrami każdego innego kraju, umożliwiając tem samem propagowanie naszych celów, ale da nam możność tem szybszego zrealizowania naszego głównego celu „utworzenia związku braterskiego — obejmującego całą ludzkość“. Uczmy się więc Esperanta przede wszystkim my zwolennicy Teozofji — tak blizcy idei Esperantyzmu! Każdy teozof powinien znać Esperanto!\*\*)

*Fr. Prengel.*

## Jarstwo odrodzeniem człowieka.

Z wegetaryanizmem — czyli jarstwem łączy się dążenie etyczne do odrodzenia całego człowieka, do uwolnienia go od dusznych miazmatów, od ubocznych produktów, tak licznych przy dzisiejszym sposobie wytwarzania kultury. Z ruchem jarskim łączy się uwolnienie człowieka od miast, zbliżenie go z Przyrodą. Jarstwo w szerszym zakresie prowadzi do odczucia jedność z Naturą, do wspaniałego, wszechświat cały, obejmującego braterstwa, tego braterstwa, które gwałci każdy mięsożerca, mordując codziennie (lub zmuszając innych, aby mordowali) zwierzęta, tych braci prawdziwych człowieka, aby trupami ich podniecić swoje zwyrodniałe nerwy.

Janisław Jastrzębowski.

\* \* \*

Zwierzęce walki i namiętności prowadzą narody do upadku i zniszczenia — ratunek przyjdzie z najgłębszych uczuć miłości do ludzi, ze zrozumienia solidarności ich interesów. Kto zdoła w życie wcielić ideę prawa, ten będzie zwycięzcą i organizatorem świata. Nadchodzą czasy zmartwychwstania Chrystusa w duszach ludzkich i wielkiej stąd w świecie przemiany.

Helena Witkowska.

---

\*\*) Wszelkich informacji o Esperancie udziela „Pola Esperanta Servo“ (Informacja Polsko Esperancka Fr. Prengel, Bydgoszcz, Kordeckiego 1a (Polska). Tamże można otrzymać samouczek Esperanta. Cena 75 Mkp. lub 3 Kč. wraz z przesyłką pocztową. Na odpowiedź należy załączyć znaczek pocztowy lub odpowiednią kwotę w banknotach krajowych.



## V. Cimr.

**Fachowe zebranie teozofów**

podczas wszechświatowego kongresu esperanckiego w Pradze  
w dniach od 1. do 7. sierpnia 1921.

(Z Esperanta przełożył Fr. Prengel.)

Pierwsze zebranie odbyło się 2. sierpnia w szkole Sw. Vojtěcha w Pradze. Brało udział około 34 teozofów z Algiern, Czechosłowacji, Finlandji, Francji, Niemiec, Szwecji i Szwajcarii. Pani M. Tiard odczytała sprawozdanie główn. sekretarza p. S. Frantz, który nie mógł uczestniczyć w kongresie. Potem według jego piśmiennej propozycji wybrano jako przewodniczącą p. Marcelle Tiard a jako sekretarza p. S. Frantz, którego zastępował podczas posiedzenia p. V. Cimr, organizator niniejszego zebrania.

Omawiając siedzibę „Teozoficznego Związku Esp.“ przekonano się, że najdogodniejszym miejscem aż do przyszłego kongresu jest Paryż.

Nadeszły telegramy oraz listy z pozdrowieniami od pani Jadwigi Mergel, Warszawa; p. M. van Resse, Holandia; p. S. Frantz z Paryża; p. Prengel z Bydgoszczy; p. Schönmann z Gracu oraz od „Czeskiego Związku Teozoficznego“ w Pradze.

Zebrani Bracia i Siostry postanawiają wysłać telegram lub list z pozdrowieniem do pani A. Bessant.

W dyskusji nad ponownem wydawaniem czasopisma „Espero Teozofja“ (Nadzieja Teozoficzna) biorą udział pp.: Schön, Hamburg; Truntschka, Arnau; Wanitsek, Bratislava; Örn, Gävle i Cimr, Praga. Kilku proponuje złączyć takowe z jakimś piśmem wegetariańskim; inni uważają, iż możnaby je złączyć z jakąś nieesperancką gazetą teozoficzną, w końcu zgodzono się na omówienie piśmienne powyższej sprawy i o ile możliwości wydać przynajmniej drukowany raport o odbytem posiedzeniu.

Potem czytała pani Tiard sprawozdanie zestawione przez panią M. van Resse o działalności „Esp. Związku Teozof.“ podczas zjazdu teozoficznego oraz „Wschodniej Gwiazdy“ w Paryżu.

W końcu wszyscy Bracia i Siostry przyrzekli rozpocząć jaknajbardziej oddziałyującą propagację w kołach teozoficznych oraz piśmiu teozoficznych nieesperanckich.

Przewodnicząca zamknęła posiedzenie pozdrawiając obecnych i życząc wszystkim szczęśliwego „Do widzenia“ podczas przyszłego kongresu w Finlandji.

\* \* \*

Drugie zebranie teozofów-esperantystów odbyło się w sobotę, 6. sierpnia w bibliotece „Česká Společnost Teozofická“ (Czeskie Towarzystwo Teozoficzne) w pałacu Lucerna w Pradze. Charakter tego zebrania był nieoficyalny, jednakowoż omawiano tam kilka szczegółów dotyczących się wydawania piśma „Espero Teozofja“ i przekonano się, że projekt daje się urzeczywistnić — chociaż tylko w skromnem wykonaniu. Wszyscy obecni zgadzają się, że tylko wspólna — chociaż mała gazeta esperancka jest zdolna zupełnie ożywić teozoficzny związek esperancki.

Jest więc koniecznością, aby każdy współideowiec indywidualnie propagował Esperanto w swoim otoczeniu — wraz zbiorowo wpływał na narodowe stowarzyszenia teozoficzne — nie zapominając o głównem zadaniu t. j. nauczaniu Braci i Sióstr teozoficznych Esperanta.

Zebrani żegnają się wzajemnie — życząc „Feliĉan Revidon en Helsinkil“ („Szczęśliwego zobaczenia w Helsińforsie!“ Finlandja).

## Pożyteczna książka.

Literatura teozoficzna w języku polskim jest dotychczas bardzo uboga; — gorzej — zawiera sporo książek zgoła bezwartościowych lub szkodliwych, sprowadzających czytelnika na bezdroża. To też z tem większem uznaniem powitać należy pojawienie się książki, napisanej rozumnie i w sposób dla wszystkich dostępny.

Za książkę taką uważano Jogi Rama Czaraka — „Filozofia jogi i okultyzm wschodni“ — przekł. A. Langeo. — Warszawa — Trzaska, Ewert i Michalski. — Cena książki marek 1000.

Książka ta — to doskonały wykład podstawowych pojęć teozoficznych, podany prosto, bez przesady, bez cudowności, bez nadawania sobie manjer wielkiego wtajemniczonego. Autor mówi tak, jak zwykł mówić brat-człowiek do równego mu we wszystkim brata-człowieka; to znaczy stara się podzielić po bratersku tem, co sam poznał, nic nie narzucając bynajmniej ślepej wiary nie wymagając ani nie starając się odurzyć czytelnika opowiadaniem o zdarzeniach nadzwyczajnych a niezrozumiałych.

Książka ta może służyć za bardzo dobry, systematycznie ułożony, podręcznik zarówno dla pojedynczych ludzi, studjujących teozofję, jak dla kół teozoficznych. Spólne odczytywanie poszczególnych rozdziałów i spólne przemyślanie ich w bratniej dyskusji może wszystkim przynieść korzyści poważne. Na końcu książki, jako „uzupełnienie“ podano bardzo dobrze wybrane „mantry“, czyli krótkie powiedzenia, zawierające prawdy zasadnicze i nadające się doskonale za punkt wyjścia dla ćwiczeń duchowych.

Każde koło teozoficzne powinno zaopatrzyć się w tę książkę.  
Jan.

## Od Wydawnictwa.

*Z powodu tego, że nrem 12-ym ukończy się II. rocznik naszego organu „Teozofji“, i chcielibyśmy przystąpić do wydania tego numeru jak najprędzej, ale natrafiamy jeszcze ciągle na trudności materyalne — przez co zmuszeni jesteśmy (pomimo wszelkich starań z naszej strony) do ograniczania się w wydawaniu. I ażeby chociaż częściowo ułatwić sobie pracę wydawniczą — zwracamy się do naszych Sz. Czytelników i abonentów, którzy zalegają jeszcze z prenumeratą za 2-gie półrocze, by takową niezwłocznie w najbliższych dniach uiszcili. Ułatwił by nam przeto o wiele pracę wydawniczą. Zaś tych Sz. Odbiorców, którzy z jakiegokolwiek powodu niesympatyzują z treścią naszego pisma i nie życzą sobie dalszych numerów, prosimy o zwrot niezapłaconych egzemplarzy.*

*Abonentom z Polski i polsk. części Śląska Ciesz. załączamy do niniejszego zeszytu czek naszego konta P. K. O. w Warszawie Nr. 180.109, na którym zaznaczyliśmy, jaką kwotę należy uiszcic. Równocześnie zawiadamiamy, że do każdej kwoty doliczyliśmy*



25 Mk. na porto, które nam Poczta Kasa potrąca przy odbiorze pieniędzy, a jako dowód uiszczonej wkładki przesyła nam wyciąg kontowy. Prosimy więc o zrozumienie i poparcie w tak ważnym kroku.

**Wydawnictwo „Teozofji“.**

## Ogłoszenia.

**Na fundusz prasowy „Teozofji“ złożyli do 30./XI. 1921.** Pp.: Cisownica: Bujok A. 36 Mk; Dąbrowa: Ciołczyk Anna 20 Kē; D. A. 27 Kē; Karwina: Gajdziok Fr. 20 Kē; Toboła Szczep. 5 Kē; Nydek; Kajfosz J. 27-50 Kē; Nowa Wieś: Piasecka W. 110-50 Mk; Olbrachcice: Cielecki J. 20 Kē; Stonawa: Wysocki A. 2 Kē; Sobol L. 36 Mk; Sulejów: Czubryt A. 721 Mk; Sucha Śr.: Bardoń A. 110-90 Kē; Trzyniec: Bezimienny 7 Kē; Warszawa: Sandau J. 900 Mk; R. K. 15 Mk; Zebrzydowice: Bezimienny 250 Mk. Razem 239-40 Kē i 2.068-50 Mk.

**Na założenie biblioteki złożyli do 30./XI. 1921.** Pp.: Karwina: Ożana J. 30 Kē; Balwar Fr. 10 Kē; Swaczyna 10 Kē; Wanecki K. 10 Kē; Sucha Górna: Suchanek Fr. 43 Kē; Drobisz J. 20 Kē; Kaczeński A. 10 Kē; Suchanek J. 10 Kē; Suchanek J. 5 Kē; Razem 105 Kē.

**Książki do biblioteki P. T. T. darowali:** Pp.: Brenna: St. Bogdanowicz darował książki w wartości 15-20 Kē; Karwina: Zoremba Em. w wartości 14-80 Kē; Kraków: Dr. St. Breyer w wartości 40 Kē; Warszawa: Zawada Jan w wartości 49 Kē. Razem 119 Kē.

Wszystkim łaskawym ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie. Prosimy o dalszą pamięć.

**W administracji „Teozofji“ można nabywać następujące publikacje:**

1. „Wyzwolenie“ rok I. cena kompletu tj. 12 nrów wynosi 15 Kē. W Polsce 150 Mk.

2. „Zbiór Pieśni“ cena egzemplarza 2 Kē. W Polsce 20 Mk.

3. Miesięcznik „Teozofja“ cena kompletu 1—12 nru wynosi 18 Kē. Za granicą 180 Mk.

4. Abdul Baha Abras: „Ewangelia Pokoju i Miłości“ cena egzemplarza zawierającego 96 stron (książkowego formatu) 5 Kē. W Polsce 150 Mk.

5. Joanna Ladner: „Listy Ojcowskie“ cena egzemplarza o 72 stronach 3 Kē. W Polsce 90 Mk.

Oprócz powyższych publikacji można także nabywać wszystkie pisma i książki ogłaszane w miesięczniku „Teozofji“. Porto dolicza się do każdej wysyłki.

## Książki godne polecenia.\*)

Hoene - Wroński: Stworzenie absolutne ludzkości 100 Mk.; Poręczenie religijne Mesjanizmu 130 Mk.; Prodróm Mesjanizmu 720 Mk. — Jankowski Józef: Prolegomena do Mesjanizmu (w druku) w prenumeracie 1000 Mk.; Zjawiska psychiczne 72 Mk. — Ks. Oraczewski: Rozwój charakteru 300 Mk. — Sédir: Wtajemniczenia 140 Mk.; Słły mistyczne i sprawowanie życiowe 180 Mk.; Obowiązek duchowy 70 Mk.; Pieśń nad pieśniami 95 Mk.; Siedem ogrodów mistycznych 40 Mk. — Krajewski Józef: — Na progu poznania 160 Mk. — Dr. Polończyk: Przyszły ustrój ludzkości 25 Mk.; Lekarze i leczenie 40 Mk.; Przyszły układ narodów 25 Mk.; Powrót 25 Mk.; Czem jest Joga? 20 Mk.; Przyszłość Polski 40 Mk.

Ceny podniesione zostały o 20%.

\*) Zamawiać należy w księgarni Filozoficznej „Sędziwój — Wroński“ Warszawa, Długa Nr. 8a.

Redaktor odpowiedzialny: A. Kajfosz w Nydku. — Wydawca: „P. T. T. na Śląsku Cieszyńskim“ Drukarnia: Kutzer i Sp. w Cieszynie.